R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES-PICTA.COM

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

wychodzi co tydzień

w objętości jednego tomu.

Warunki prenumeraty:

W WARSZAWIE:	Z PRZES. POCZT.:
Rocznie (52 tomy) rb. 10	Rocznie (52 tomy) rb. 12
Półrocz. (26 tom.) „ 5	Półrocz. (26 tom.) „ 6
Kwartal. (13 tom.) „ 2 k. 50	Kwartal. (13 tom.) „ 3
Za odnoszenie do domu 15 kop. kwart.	

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

Dopłata za oprawę:

Rocznie . (za 52 tomy) . . rb. 6 kop. —
Półrocznie (za 26 tomów) . . rb. 3 kop. —
Kwartalnie (za 13 tomów) . . rb. 1 kop. 50
Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop

REDAKTOR i WYDAWCA:

JAN GADOMSKI.

Redakcya i Administracya: Warszawa, Warecka 14. — Telefonu 88
we Lwowie Plac Maryacki 1. 4

DRUK J. SIKORSKIEGO WARECKA 14.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Nr. 416

Generał - Kwatermistrz de Pistor.

PAMIĘTNIKI

O REWOLUCYI POLSKIEJ Z ROKU 1794.

TŁOMACZYŁ

BOLESŁAW PRAWDZIC-CHOTOMSKI.

Cena 40 kop.

W prenum. 30½ kop.

WARSZAWA

Redakcya i Administracya

14. Warecka 14.

1906.

PAMIĘTNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ.

Generał-Kwatermistrz de Pistor.

PAMIĘTNIKI

O REWOLUCYI POLSKIEJ

z roku 1794

TŁÓMACZYŁ

BOLESŁAW PRAWDZIC-CHOTOMSKI.

WARSZAWA.
DRUK JÓZEFA SIKORSKIEGO, WARECKA 14.
1906.

355.91 (438)

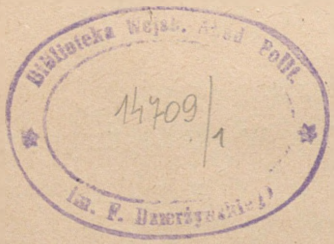

Wiadomość o Pistorze.

Pistor, którego pamiętniki o rewolucyi w Polsce i powstaniu warszawskiem roku 1794 ogłaszam, był generałem rosyjskim w wojnie roku 1794 i kwatermistrzem generalnym, najprzód pod Igelstromem, później pod Fersenem. Pamiętnik ten, napisany po francusku i zawierający opis pierwszej połowy wojny rewolucyjnej tegoż roku, był jako raport zdany cesarzowej Katarzynie i przez nią zakomunikowany królowi pruskiemu, Fryderykowi Wilhelmowi II; bo przy zajęciu Berlina przez Francuzów roku 1806 wynaleziony został ten rękopis w archiwum wojskowem i drukiem udzielony publiczności. Zawiera pismo to operacye wojska rosyjskiego w Polsce, zacząwszy od pierwszego odgłosu powstania Kościuszki w Krakowie r. 1794; jest w niem przeto opis bitwy racławickiej, insurekcyi warszawskiej, bitwy szczekocińskiej i pierwszej części oblężenia Warszawy przez połączone wojska pruskie i rosyjskie. Na tem przerywa się opowiadanie, gdyż w połowie tegoż oblężenia, w miesiącu sierpniu, wysłany został Pistor na Ukrainę.

LIST

załączony z temi Pamiętnikami do J. C. M. Cesarzowej Rosyjskiej.

Pani!

Wasza Cesarka Mość pozwoli wręczyć sobie Pamiętniki o Rewolucyi w Polsce, a szczególniej o Rewolucyi Warszawskiej. Dołączam do nich także Pamiętniki tej części kampanii, w której brałem udział po dokonanej rewolucyi. Powody, dla których ośmieliłem się podać niniejsze pamiętniki W. C. Mości, były: ażeby jak najwierniej przedstawić zaszłe wypadki i wytłómaczyć przyczyny, które wpłynęły na niekorzyść przez nas przedsięwziętych środków dla stłumienia i sparaliżowania tak ogólnej, jak i warszawskiej rewolucyi. Czułem się tem więcej zobowiązany zdać W. C. Mości sprawę sumienną z tych wypadków, że i ja sam miałem dać, z rozkazu Gfa

Igelstroma, niektóre rozporządzenia naszemu wojsku, a z tego wytłómaczyć się muszę, żeby nie myślano, iż to z mojej winy źle nam się powiodło w Warszawie. Napisawszy te pamiętniki jedynie dla użytku W. C. M., wyrażałem się bez ogródki, wskazując popełnione przez nas błędy, a oraz i żołnierzy, oficerów, komendantów batalionów i szwadronów, i generałów, którzy się do ich popełnienia przyczynili. Będąc podczas warszawskiej rewolucyi zawsze przy boku Gfa Igelstroma, opieram moje zdanie o działaniu naszego wojska w innych częściach miasta na raportach tych, którzy tam byli bądź na miejscu, bądź w wojsku samem, bądź w sąsiedztwie zaszłych wypadków. Niektórzy z nich są dzisiaj tu w Petersburgu i mogą słowa moje poświadczyć.

Mam nadzieję, iż szczera prawda, zawarta w tych Pamiętnikach, łaskawie przez W. C. M. przyjętą zostanie.

Zostaję z jaknajgłębszem uszanowaniem

Pani,

Waszej Cesarskiej Mości

najuniżeńszy i najposłuszniejszy sługa

Generał-kwatermistrz *de Pistor*

Petersburg, 17 stycznia 1796.

PAMIĘTNIK

o rewolucyi warszawskiej z 6 (17) kwietnta 1794 i o krokach przedsięwziętych z naszej strony do zapobieżenia jej.

Rozterki, wstrząsające Polską od czasn rozpoczęcia się sejmu rewolucyjnego warszawskiego, musiały zwrócić uwagę Rosyi, zwłaszcza w czasie, gdy rewolucya francuska światu tak zły dała przykład.

Były powody do obawy, ażeby dawny duch buntowniczy Polaków, połączony z zasadami świeżo od Francuzów powziętemi, nie zaraził prowincyi sąsiedzkich rosyjskich i żeby to obłąkanie umysłów nie rozpowszechniło się na północy i na wschodzie.

Wyznaję, że byłem mocno zajęty tą myślą i gdy w r. 1790 zmarły książę Potemkin Taurycki polecił mi skreślenie planu operacyjnego, celem wkroczenia wojsk naszych do Polski w zamiarze

odcięcia dwóch województw pogranicznych, przedstawiłem mu w ostatnim ustępie mego sprawozdania wszelkie niebezpieczeństwa powstania, z tego powodu wyniknąć mogącego, a któreby zostało wywołane przez najmniejsze rozprzężenie naszego wojska nieregularnego. Książę, będąc przekonym, że chłopi polscy mogliby być raczej za nami, niż przeciwko nam, rachując, że mógłby ich mieć nawet około 20,000 do swego rozporządzenia, kazał mi wykreślić ten ustęp z mojej rozprawy.

Przy wkroczeniu naszem do Polski w roku 1792 w rzeczy samej mieszkańcy wsi i chłopi byli spokojni, i tylko z wojskiem polskiem mieliśmy potyczki, które są znane i które tutaj pokrywam milczeniem.

Konstytucya 3 maja miała rzeczywiście swoich stronników po wszystkich prowincyach, lecz duch rewolucyjny okazał się dopiero przy wejściu naszem do Warszawy; wzmagał się ten duch od dnia do dnia i podczas zimy buntownicy, rozmyślając nad powstaniem, otwarcie o niem mówili. Często znajdowano na rogach ulic obwieszczenia, oznaczające nawet dzień ogólnego powstania tak w Warszawie, jak i na prowincyi.

Tymczasem mieliśmy w Warszawie kwaterunki na 4 tylko bataliony; byliśmy więc zmuszeni zgromadzać je co noc kompaniami po niektórych domach. Taż sama ostrożność miała być zachowana na prowincyi, gdzie kwaterunki batalionów i szwadronów o ile możności do siebie zostały zbliżone.

Tymczasem zima minęła spokojnie, z powodu

że znaczną liczbę wojska mieliśmy w Polsce. Zostało ono umieszczone korpusami na leżach zimowych w ten sposób, że różne te korpusy przecinały komunikacyę wojska polskiego pomiędzy sobą i przeszkadzały mu we wszelkich przedsięwzięciach.

Buntownicy warszawscy, widząc, że wojsko na prowincyi nie było w stanie ich wspierać, nie rozpoczynali walki.

Z wielkiemi tylko trudnościami udało mi się otrzymać wyżej wspomnianym sposobem zimowe kwatery dla wojska naszego.

Generał Kachowski zażądał od (naczelnego generała) w. hetmana koronnego Branickiego rozłożenia wojsk polskich na leże zimowe. Po długiem oczekiwaniu nadeszło. Rozkład ten w ten sposób został ułożony, że wojsku naszemu pozostawiono tylko małe okręgi pomiędzy leżami polskiemi. Oświadczyłem się przeciw temu postanowieniu, będąc równocześnie przeciwnym rozłożeniu wojska, do jakiego generał Kachowski miał rozkaz stosować się i podług którego wojsko nasze miało być umieszczone w leżach wspólnie z wojskiem polskiem.

Generał Kachowski, wysłuchawszy moich uwag, tyczących się rozkładu wzmiankowanego w. hetmana koronnego, napisał o tem do hrabiego Branickiego, jako też do barona Bühlera i rzecz ta w ten sposób załatwioną została, że generał Ożarowski, wtenczas w Brześciu przebywający, został upoważniony do urządzenia kwaterunków zimowych zgodnie z nami.

Przy powrocie jego do Warszawy oddałem mu

najpierw rozkład wszystkich leż zimowych, oznaczywszy leżę każdego pułku rosyjskiego, jak i polskiego. Do tego rozkładu dodałem małą notatkę, w której nadmieniłem, że sobie wziąłem za podstawę, ażeby główne trakty, jako to:

1) z Kijowa do Warszawy,
2) z Olwiopola do Warszawy,
3) z Warszawy do Krakowa—

zostały obsadzone naszem wojskiem, w celu ułatwienia wielkich dowozów amunicyi, które miały dochodzić pułki nasze wspomnionemi traktami; w końcu dałem mu poznać, że Konfederacya Targowicka, istniejąc jedynie z łaski Rosyi, dałaby niezawodnie wybór wojsku naszemu w leżach zimowych. Generał Ożarowski, nie odgadując odrazu mego planu co do odcięcia komunikacyi wojsku polskiemu, zezwolił na mój projekt rozkładu i wojsko podług tegoż umieszczone zostało.

Gdy w początku roku 1793 Prusacy zajęli Wielkopolskę, a podczas następnej wiosny nowy rozbiór Polski ogłoszony został, niechętni w wysokim stopniu przerażeni zostali.

Polska była zdumiona, ale pozostała spokojną przez całe lato.

Już nie miałem teraz żadnej przeszkody do posyłania wszędzie oficerów sztabu, celem zdejmowania planów, czego poprzednio nawet w poblizkości Warszawy robić nie mogłem. Ku końcowi sejmu grodzieńskiego i zawarcia przymierza z Rosyą niechętni znów zaczęli krzyczeć, jednakże już nie tak głośno

było to zapewne dla lepszego pokrycia swoich zamiarów.

Tymczasem pułki polskie werbowały potajemnie. Pułk Działyńskiego pomnożył się w tym czasie o 300 ludzi, a pytającym się o powód tego werbowania odpowiedziano, że nader liczna dezercya do Prus południowych zmuszała do tego rekrutowania. Zrobiono potajemnie wszelkie przygotowania do powstania, a powstańcy wyznaczyli i wciągnęli rozmaitych wodzów i naczelników, którzy mieli przewodniczyć wojsku.

Po przyjściu do skutku przymierza sejm grodzieński nalegał na ambasadora Siewersa, ażeby zażądał wyjścia wojsk naszych z części ziemi, która jeszcze Polsce pozostawała; było to zapewne w celu ułatwienia powstania.

Ambasador napisał o tem tymczasem do generała Igelstroma. Zrobiono przygotowania do wymarszu wojska; miało się ono cofnąć ku naszym granicom, z wyjątkiem jednego małego oddziału, mającego pozostać w okolicach Warszawy. Generał Igelstrom kazał mnie zawołać do siebie i popisać marszruty. Przedstawiłem generałowi całe niebezpieczeństwo, na jakie się narażaliśmy, cofając wojsko nasze przed zmniejszeniem wojska polskiego, bo przypuściwszy nawet, że nie było się czego obawiać wojska, to jednakże żołnierze rozpuszczeni, pozostając bez sposobu do życia, mogliby posłużyć powstańcom, a tym sposobem mały oddział nasz, zostawiony około Warszawy, zostałby narażony na największe niebezpieczeństwo, z powodu słabości swojej nie będąc wsta-

nie przytłumić powstania. Radziłem generałowi, ażeby, zamiast cofać wojska nasze, jeszcze więcej przywołać go kazał podczas stanowczego zajścia w chwili zmniejszania wojska polskiego. Zmniejszanie wojska bowiem serca Polakom raniło. Napisałem wtenczas do barona Bühlera do Grodna, prosząc go, ażeby pomówił o tem z ambasadorem. W tydzień potem wręczyłem generałowi Igelstromowi żądane marszruty; był on zajęty czytaniem depesz od ambasadora Siewersa, podług których wojsko miało pozostać aż do nowych rozkazów, oprócz już w drodze będących czterech batalionów z korpusu strzelców białoruskich, które stały w Łucku pod komendą generała Denissowa i pułku dragonów pleskowskich z 15 szwadronów składającego się, który pozostał w Kownie. Generał polecił mi zrobienie rozkładu na leże zimowe.

Przy tej okazyi podałem generałowi projekt opasania Warszawy linią wojska w celu, ażeby niewpuszczać żadnego żołnierza uwolnionego od służby wojska polskiego, bo trzeba się było obawiać, ażeby nie przybywali w wielkiej liczbie, szukając zarobku; na tem zaś wiele zależało, ażeby miasto oczyścić z gałganów i próżniaków.

Urządzając leże i kwatery zimowe, rozporządziłem, ażeby kordon taki zaprowadzono, wręczyłem to opracowanie generałowi Igelstromowi, z notatką, w której podawałem powody, nakłaniające mnie do tego, jako też i to, na co wojsko powinno zwracać uwagę. Trzema liniami opasałem Warszawę. Pierwsza, mając 6—7 mil obwodu, zaczynała się w Za-

kroczymiu, i przedłużała się, idąc ponad Wisłą, aż ku granicy Prus południowych, ztamtąd zaś, nad tąż granicą aż do Pilicy, potem wzdłuż tej rzeki aż do Wisły, w równej odległości od Pragi. Wojsko tak rozstawione miało na celu zatrzymywanie wszystkich żołnierzy uwolnionych i prowadzenie ich wzdłuż linii aż do prowincyi, do którychby mieli paszporty, lub też mieli być brani do naszej służby, w którym to wypadku zostaliby odprowadzeni oddziałami do Lublina, a ztamtąd do naszej granicy.

Na wypadek zaś przemknięcia się niektórych z uwolnionych żołnierzy przez pierwszą linię, miała być pociągnięta druga linia w dwumilowym okręgu około Warszawy, a nakoniec, dla większej jeszcze pewności, trzecia, w samem pobliżu miasta, kozakami obsadzona.

Ponieważ urządzanie tych linii nie było mi powierzone, bo generał Igelstrom pozostawił generałom brygady staranie o umieszczenie wojsk swoich w najdogodniejszy dla każdego sposób, i ponieważ na wiosnę 1794 roku odjeżdżałem do armii pod rozkazami księcia Jury Wołodimerycza Dołgorukiego będącej, nie wiem, czy te linie ciągle istniały, a mianowicie aż do chwili zbuntowania się brygady Madalińskiego, w którym to czasie wojsko nasze zmieniło swoje leże, zbliżyło się i weszło po części do Warszawy.

To tylko wiem, że pomimo tych kordonów, widziano w mieście w miesiącu marcu wielu żołnierzy z pułków polskich na prowincyi stojących. Poda-

wano ich jako żołnierzy dymisyonowanych, pracujących u mieszczan.

Wtenczas wojsko polskie jeszcze nie było pomniejszone; były powody do podejrzenia, że sprowadzono żołnierzy tych do miasta i że im podawano kwatery u mieszczan dla utrzymania zamierzonego powstania; i bardzo jest prawdopodobnem, że ich wprowadzono do miasta nieznacznie, przebranych za chłopów; czasu było do tego dosyć, bo zmniejszenie liczby wojska zostało uchwalone w jesieni 1793 r., a ciągnęło się do miesiąca marca roku następującego.

Podawano za powód, że brakowało pieniędzy, a trzeba było żołnierzom wypłacić przynajmniej zaległy żołd, który im się należał. Nie wiem, czy powód ten był uzasadniony, albo czy też to był tylko pozór do zatrzymania żołnierzy przy pułkach aż do czasu wybuchnięcia powstania, bo kilka pułków nie rozpuszczało żołnierzy, dostawszy nawet już pieniądze.

Dowódcy tych pułków zatrzymywali pieniądze i płacili żołd bieżący kompletu.

Na szczęście pożyczka, która miała być zaciągnięta w Holandyi za poręczeniem Rosyi, nie przyszła do skutku, inaczej nowe środki byłyby im dane w ręce do osiągnienia swych zdradzieckich zamiarów.

Generał Igelstrom przynaglił nareszcie zmniejszenie wojska polskiego; miało ono być ukończone dnia 15 marca i odrazu wszędzie uskutecznione. Pułk Działyńskiego, w Warszawie stojący, rozpuścił tylko 16 ludzi. Byli to nędzarze, których pułk po-

słał generałowi Igelstromowi, ażeby ich zawerbował do naszej służby, oświadczając jednocześnie, że to było wszystko, co pułk posiadał nad liczbę przeznaczoną przez sejm grodzieński.

Brygada Madalińskiego, leże swoje pomiędzy Bugiem a Narwią mająca, zgromadziwszy szwadrony swoje pod Ostrołęką, głośno odmówiła pomniejszenia swoich kadrów.

Generał Igelstrom wysłał przeciw zbuntowanej brygadzie oddział wojska z Grannu pod dowództwem generała brygady Bagrejewa. Przy zbliżeniu się tego oddziału Madaliński przeszedł przez Narew pod Ostrołęką i szedł prawym brzegiem tej rzeki do granicy Prus Południowych. Generał, dostawszy raport o tem, jako też, że generał brygady Bagrejew maszeruje z oddziałem swoim po prawym brzegu Narwi ścigając nieprzyjaciela, wysłał jeszcze z Warszawy batalion pułku kijowskiego pod komendą majora Nieczajewa, do którego miały się dołączyć na prawym brzegu Wisły dwa szwadrony pułku achtyrskiego w celu odcięcia i zatrzymania brygady nieprzyjacielskiej, którąby się przez to rozporządzenie we dwa ognie dostała.

Batalion ten, przeszedłszy Wisłę pod Zakroczymiem, połączył się z dwoma wspomnianemi szwadronami i szedł na spotkanie się z nieprzyjacielem. Ten jednakże kroki swoje skierował ku Mławie i wskutek przyśpieszonych marszów tak się oddalił, że ani oddział grański pod generałem brygady Bagrejewem, ani też oddział z Warszawy wysłany (które się w drodze złączyły), nie mogły dogonić brygady

Madalińskiego. Wszędzie wojska nasze zapóźno przybywały i nie mogły go zatrzymać w marszu.

Z Mławy wszedł Madaliński w kordon wojska Prus Południowych, a rozpędzając i znosząc wszędzie małe posterunki huzarów pruskich, na granicy ustawione, posuwał się wzdłuż tej linii aż do Wyszogrodu, 7 mil od Warszawy, gdzie przeprawił się przez Wisłę; ztamtąd dwoma maszerował drogami, jednym oddziałem przez Prusy południ., drugim przez okręg warszawski aż do Inowłodza, gdzie przeszedszy Pilicę posuwał się przez województwo sandomierskie ku Krakowu. Aż do czasu buntu Madalińskiego mieliśmy tylko 1 batalion wojska w Warszawie i 2 kompanie na Pradze, z powodu, że magistrat wzywał nas nieustannie o zmniejszenie naszej załogi w stolicy. Pomieszczenie wojska naszego, a mianowicie oficerów naszych było rzeczywiście bardzo uciążliwym podatkiem dla każdego właściciela domu i dla każdego mieszkańca Warszawy. Sposób stronniczy i nierówny, jakim podatek ten nałożono na domy, nadużycia niezliczone w rozdzielaniu nawet najniższym z oficerów naszych obszernych kwater [1]), ogromny rozchód drzewa opałowego, zły użytek znacznej części wielkiego wynagrodzenia za pomieszkanie, które zo-

---

[1]) Oprócz oficerów, należących do sztabu głównego i tych, co byli przy swoich oddziałach, była zawsze znaczna liczba takich w Warszawie, którzy nie mieli żadnego zatrudnienia. Z tej to przyczyny tylu oficerów pojmanych zostało do niewoli w Warszawie. Większa część wzięta była po kwaterach w dzień rewolucyi.

stało przyznane, a niektórym tylko uwzględnionym właścicielom domów się dostało, w czem i polskich urzędników wina; zły zarząd pieniędzy zebranych na wszystkie te cele—wszystko to podniosło niesłychanie cenę pomieszkań i kwater, a mieszkańcy, tak nadzwyczajnie gnębieni, głośne przeciw nam podnosili krzyki [1]).

Generał Igelstrom zezwolił nakoniec na zmniejszenie załogi naszej w Warszawie: zostać miał jeden batalion tylko i dwie kompanie, które stały na Pradze. Chęci jego były dobre, chciał miastu przynieść ulgę, ale główne zło zawsze istniało, a parę batalionów mniej lub więcej żywionych i pomieszczonych w mieście, nie robiły wielkiej różnicy. Nieprzychylni zaś otrzymali to, czego sobie życzyli, bo mniej było wojska do stawienia im oporu, a zażalenia przeciw uciążliwemu podatkowi kwaterunkowemu nie ustawały.

Skoro tylko brygada Madalińskiego podniosła

---

[1]) Nie byłem przeznaczony do kwaterunków miejskich, ani pytany, ile wojska tamże pomieścić chciano; dowódcy sami to rozstrzygali i mianowali sztabowych kwatermistrzów, którzy sprawę kwaterunkową z magistratem regulowali. W pierwszej zimie, którąśmy w Warszawie spędzali, magistrat naznaczył naszemu wojsku bardzo złe pomieszczenie na krańcach miasta. Generał Kachowski rozkazał mi wynaleźć dogodniejsze kwatery. Proponowałem mu, ażeby nam odstąpiono jedne z koszar warszawskich, lecz mój plan nie został przyjęty i wojsko zostało na dawniejszych swoich.

rokosz, generał Igelstrom kazał niezwłocznie zbliżyć się i wejść do miasta wojsku składającemu korpus warszawski; było ono na leżach okalających miasto, a składało się z 8 batalionów grenadyerów, sybirskiego i kijowskiego pułku, 2 pułków *chevaux-legers*, charkowskiego i achtyrskiego, z pułków kozaków pod komendą majora Denissowa, z oddziału kozaków konwojowych i z 20 dział polowych. Piechota i pułk charkowski zostały umieszczone w mieście i na Pradze, pułk achtyrski i kozacki w poblizkich wsiach, artylerya zaś została na Woli.

Komenderujący generał przyzwał także do Warszawy korpus wojska z okolic Brześcia generała Chruszczewa z 2 batalionów pułku dnieprowskiego, z pułku strzelców konnych elizawetgradzkich, z którego to pułku 6 szwadronów wraz ze sztabem pośpieszyło do Warszawy, dwa szwadrony do Lublina; dwa szwadrony zaś pułku kozackiego Zerebiakowa z 6 polowemi działami zostały w Brześciu [1]). Korpus ten, przybywszy do Warszawy, rozłożony został na leże po wsiach około miasta. Tamże umieszczone zostały ściągnięte i równocześnie z poprzedniem wojskiem przybyłe dwa bataliony korpusu strzelców ekaterynosławskich, stojące dotąd na bitwie w Słonimie.

Oddział z Granna, który ścigał brygadę Mada-

---

[1]) Korpus ten zastąpiony został w Brześciu pułkiem z Kurska, dwoma batalionami idącemi z Nowogrodu i przez wzmiankowane szwadrony strzelców konnych.

lińskiego za Narew, przebył Wisłę pod Zakroczymem i zbliżył się także do Warszawy. Składał się z 2 batalionów strzelców korpusu ekaterynosławskiego i z pułku karabinierów jamburskich [1]); jeden batalion został w mieście, drugi w okolicy razem z pułkiem jamburskim.

Generał Igelstrom rozkazał oprócz tego:

1. Korpusowi lubelskiemu pod komendą generała Rachmanowa przejść Wisłę pod Kazimierzem o milę od Puław i stanąć na lewym brzegu tej rzeki. Korpus ten składał się z batalionu i 2 kompanii pułku nowogrodzkiego, z batationu muszkieterów pułku ugliczskiego, z 4 szwadronów pułku woronieckiego, z pułku kozaków orłowskich i z 10 dział. [2])

2. Korpusowi łuckiemu pod dowództwem generała Denisowa, ażeby się połączył z korpusem lubelskim w Kazimierzu. Korpus łucki składał się z 9 szwadronów pułku smoleńskiego dragonów, z 2 kompanii strzelców korpusu białoruskiego, z pułku kozaków janowskich i 5 dział.

3. Dwom oddziałom, z których jeden stał w Krakowie, drugi w Opatowie w województwie sandomierskiem, ażeby maszerowały do Radomia

---

[1]) Korpus ten w Grannem zastąpiony został trzema kompaniami pułków grenadyerów petersburskich, które z Grodna nadeszły.

[2]) Korpus ten zastąpiony został pułkiem kozłowskim. 2 bataliony idące ze Słonima i przez 2 szwadrony konnych strzelców elizawetgradzkich, idących z Brześcia.

i żeby się tam złączyły. Pierwszy z tych małych oddziałów, komenderowany przez podpułkownika Łykoszyna, składał się z 2 kompanii muszkieterów pułku nowogrodzkiego z dwoma działami, z jednego szwadronu pułku dragonów smoleńskich i 30 dońskich kozakow. Drugi pod dowództwem podpułkownika Ekespar miał: batalion pułku ugliczskiego z dwiema armatami, 2 szwadrony huzarów woroneskich i 70 dońskich kozaków.

Podczas wszystkich tych przygotowań dowiedziano się, że brygada Madalińskiego przejść zamyśla Wisłę pod Wyszogrodem. Generał Igelstrom wysłał niezwłocznie przeciw niemu pułk kozaków majora Denisowa, pułk charkowski lekkiej jazdy i cztery bataliony, z których dwa z pułku kijowskiego, rozłożone na lewym brzegu Wisły, odebrały w tym celu rozkaz przeprawienia się przez rzekę pod Karczewem, ażeby się zbliżyć do granicy Prus południowych. Wojska te, oddane pod dowództwo generała Tormasowa, umieszczono w różnych miejscach naokół Warszawy, w pewnych od siebie odległościach, ażeby Madalińskiemu utrudnić wpadnięcie do miasta. Nie ulega bowiem wątpliwości, że leżało to w zamiarze jego, mniemał, że nie wiele wojska naszego tam znajdzie, a znał dosyć ducha Warszawian, którym byle się ukazał na czele zbrojnych hufców, to i wybuch był gotowy. Kilka z jego szwadronów dotarły w rzeczy samej aż na dwie mile od miasta, gdzie napotkawszy nasze, ku nim postępujące wojska, cofnęły się ku Rawie i Inowłodzowi, dokąd i inne jego szwadrony przez Prusy południo-

we ciągnęły. Gdy potem brygada Madalińskiego skierowała się przez Sandomierz ku Krakowu, generał Igelstrom, widząc, iż Warszawa tak zewnątrz, jak wewnątrz dostatecznie jest przez wojsko strzeżona, oddzielił generała Tormasowa z batalionem i 2 kompaniami strzelców; sześć szwadronów, z których 5 z pułku achtyrskiego, a jeden strzelców konnych elizawetgradzkich, z pułkiem kozaków Denisowa i 4 armatami, z rozkazem ścigania powstańczej brygady, na jej nowej drodze [1]). Oddział kozaków generała kwatermistrza (*premier quartier maêtre Mench*) szedł trop w trop za Madalińskim i śledził jego pochód. Skoro tylko brygada weszła w województwo sandomierskie, całe wojsko polskie, w tem województwie przebywające, powstało i pomaszerowało prosto do Krakowa.

Oddział nasz pod komendą podpułkownika Łykoszyna, maszerując z Krakowa, spotkał w drodze do Radomia brygadę Walewskiego, która się zgromadziła w Pińczowie, pod pozorem, iż chce dokonać przepisanego zmniejszenia kadrów. Dnia 14 (25) marca wice-brygadier Manchet, komenderujący tą

---

[1]) Z powodów politycznych chciano naonczas dołączyć do generała Tormasowa paręset żołnierzy z wojska polskiego, ażeby pokazać, że sama nawet Rzeczpospolita pomaga ścigać nieposłuszną Madalińskiego brygadę. W tym celu posłano oficera do szczególnych poruczeń z rozkazem hetmana Ożarowskiego do dwóch szwadronów pułku wirtembergskiego, te zaś miasto posłuszeństwa, pomaszerowały ku Krakowu, ażeby się z Kościuszką złączyć.

brygadą, podsunął się z 7 szwadronami i kompanią pułku Wodzickiego, w celu uderzenia na oddział pod Jusupowem [1]) (czyli Jędrzejowem), o dwie mile od Pińczowa.

Nieprzyjaciel, chociaż znacznie silniejszy, nie mógł zaczepić naszego oddziału, jednakże podpułkownik Łykoszyn uznał za swój obowiązek zwrócenie się ku Opatowu. Miał on nadzieję, że znajdzie jeszcze oddział, który tam stał, lecz podpułkownik Ekespar był już w drodze do Radomia.

Od Jędrzejowa aż do Opatowa oddział krakowski był nieustannie otaczany i niepokojony przez brygadę Walewskiego [2]) Gdyby batalion Ożarowskiego, mający właśnie iść ku Krakowu, a który stał w San-

---

[1]) Znalazłszy w oryginale Jusupowo, umieściłem tę nazwę miejsca, ale mi się zdaje, iż to będzie Jędrzejów, na krakowsko-radomskim trakcie, między Chęcinami a Wodzisławiem, także 2 mile od Pińczowa. (*Przyp. tłóm.*).

[2]) Można było uniknąć spotkania oddziału z Krakowa idącego z brygadą Walewskiego, lub w razie spotkania można było atakować nieprzyjaciela większą siłą, gdyby oddziałom z Krakowa i Opatowa dano rozkaz złączenia się i pomaszerowania razem do Radomia. Proponowałem to generałowi Igelstromowi, ale generał mniemał, iż gdy oddział, idący z Krakowa głównym warszawskim traktem, ku Radomiu postępować będzie, a z drugiej strony generał Tormasow w pogoni za Madalińskim, tenże łatwo w dwa ognie lostać się może; chociaż spotkanie się naszego małego oddziału z Madalińskim, nimby generał Tormasow był dość zbliżony, ażeby równocześnie na nieprzyjaciela natrzeć, mogłoby zrządzić tyleż złego. a nawet co gorszego niż spotkanie się z brygadą Walewskiego.

domierzu i Zawichoście, nadszedł na czas, byłby nasz oddział wielką poniósł klęskę. Szczęśliwie z tego wybawiony został w drodze z Opatowa do Ostrowca, gdzie podpułkownik Łykoszyn dowiedział się, iż korpus lubelski w małej jest od niego. odległości. Korpus ten opuścił swoje stanowisko pod Kazimierzem, ażeby wyruszyć przeciw brygadzie Madalińskiego.

Było to w nocy z 17 (28) na 18 (29) marca, kiedy korpus lubelski przybył do Ostrowca, gdzie wskutek rozkazu generała Rachmanowa, wzmiankowany oddział nań czekał. Tego samego dnia korpus lubelski, złączony z oddziałem z Krakowa. udał się w pochód ku Opatowu, gdzie jeszcze zastał brygadę Walewskiego, uderzył na nią, pobił i ścigał ją aż do Iwańsk, o 2 mile od Opatowa, Tutaj przybył generał Denisow, a że wojsko jego jeszcze nie nadeszło, objął dowództwo korpusu generała Rachmanowa.

Generał Denisow maszerował dalej ku Krakowu, 22 marca (2 kwietnia) przybył do Skalmierza, gdzie generał Tormasow, który aż dotąd ścigał brygadę Madalińskiego, od dni kilku wypoczywał, gdzie stosownie do nowego rozkazu generała Igelstroma, oddział z Opatowa, który stanął w Radomiu, w wigilię tego dnia z nim się połączył. Całe to wojsko zgromadzone w Skalmierzu pod dowództwem generała Denisowa, składało się z 4 batalionów muszkieterów z pułków nowogrodzkiego i ugliczskiego, z batalionu grenadyerów, złożonego z kompanii grenadyerskich tychże samych pułków, z batalionu i 2

kompanii strzelców korpusu ekaterynosławskiego, z 13 szwadronów różnych pułków, z 2 pułków kozaków i 14 dział polowych.

Kościuszko natenczas już był w Krakowie, uświęcił akt powstania i wydał swój manifest. Ustanowiwszy rząd rewolucyjny w Krakowie, wyruszył przeciw generałowi Denisowowi. Wojsko jego zebrane w Krakowie liczyło 5 — 6,000 wojska regularnego [1]) i kilka tysięcy chłopów karpackich, Góralami zwanych. Generał Denisow, odebrawszy 23 marca (3 kwietnia) wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela ku Słomnikom o 3 mile od Skalmierza, wysłał tegoż samego dnia wieczorem w stronę zagrożoną generała Tormasowa z oddziałem jednego batalionu i dwóch kompanii strzelców, batalionu grenadyerów, sześciu szwadronów, jednego pułku kozaków i 8 dział.

W nocy z 23 na 24 marca (3 na 4 kwietnia) uwiadomiono jenerała Denissowa, że kolumna nieprzyjacielska posuwa się wzdłuż Wisły ku Koszycom, o 3 mile od Skalmierza, a tam stał podpułkownik Friesel z 4 szwadronami huzarów. Generał odkomenderował na wsparcie tego posterunku podpułkowni-

---

[1]) Wojsko to składało się: A. z 2 batal. pułku Czapskiego. B. z 2 batal. pułku Wodzickiego. C. z 2 batal. pułku Ożarowskiego. D. z 1 batal. pułku Raczyńskiego. E. z 10 szwad. bryg. Madalińskiego. F. z 10 szwad. bryg. Walewskiego. G. z 4 szwad. bryg. Biernackiego. H. z 2 szwadr. pułku wirtemberg. I. z 6 armat trzyfuntowych. K. z 5 armat 6 do 12 funtowych. Wogóle było 7 batalionów, 26 szwadronów i 11 dział.

ka Łykoszyna z batalionem i 20 kozakami. Z resztą wojska generał został w Skalmierzu, lecz chociaż Skalmierz był w środku, w stosunku do odkomenderowanych wojsk, był zarazem i zanadto oddalony, ażeby na czas wesprzeć ten lub ów oddział. Nazajutrz rano spotkał generał Tormasow nieprzyjaciela pod wsią Racławicami, o 2 mile od Skalmierza, na prawej Racen, prawie na pół drogi do Słomnik; wąwóz głęboki oddzielał w tem miejscu naszych od nieprzyjaciela. Generał Tormasow szedł wzdłuż wąwozu, toż samo uczynił i nieprzyjaciel, aż przyszli do miejsca, w którem go łatwo przebyć można; walki naturalnie, nie można już było uniknąć. Generał Tormassow rozkazał zaatakować jednocześnie oba skrzydła nieprzyjacielskie przez nasze. Początek walki zdawał się być dla nas pomyślnym. Jazda nieprzyjacielska, nie mogąc wytrzymać ognia naszych dział, cofnęła się, a nasza pogoniła za nią. Piechota nieprzyjacielska, na dwóch skrzydłach postawiona, zwinęła się za chłopów uzbrojonych kosami, siekierami i pikami, był to jak się zdaje rozmyślny obrót, bo go Kościuszko użył i w bitwie pod Szczekocinami, której opis dołączony jest do tego pamiętnika. Ci uzbrojeni chłopi, parci naprzód przez swoją piechotę, przełamali szyki naszego wojska, które liczebnie o wiele mniejsze od nieprzyjaciela, ustąpiło przemocy, ustąpić tem prędzej musiało, że las rozdzielał dwa punkta ataku, a przez to wspieranie się wzajemne uniemożebnione zostało. Skoro tylko generał Tormasow spotkał się z nieprzyjacielem pod Racławicami, dał znać o tem generałowi

Denisowowi, który pospieszył także z wojskiem, z którem był został w Skalmierzu, bo wojsko do Koszyc wysłane znajdowało się po lewej stronie, a zatem bardzo daleko od miejsca bitwy, którą stoczono na prawej stronie jego stanowiska. Nawet wojsko ze Skalmierza daleki miało pochód, nim przyjść mogło na pomoc generałowi Tormasowowi, a generał Denisow jeszcze się w drodze zatrzymał. Przybył więc dopiero wieczorem, bitwa już była skończona, a generał Tormasow pobity. Generał Denisow ograniczył się na sformowaniu w czworoboki wobec nieprzyjaciela, z dział dał razy kilka ognia i został w stanowisku odpornem do ciemnej nocy, podczas której się cofnął z wojskiem do Kazimierza, o 3 mile od pobojowiska.

Powody, które skłoniły generała Denisowa do rozucenia swoich sił na trzy części, w chwili, gdy dostał zawiadomienie, iż nieprzyjaciel, którego siły znał, idzie naprzeciw niemu, nie są łatwe do odgadnienia, bo:

1. W celu śledzenia nieprzyjaciela mógł wysłać kozaków, a nie mały oddział wojska, który oczywiście narażał.

2. Gdyby generał Tormasow był w Słomnikach dopiero spotkał nieprzyjaciela, gdzie miał rozkaz udania się, t. j. o 3 dobrze mile od Skalmierza, oddaliłby się od innych oddziałów swoich tak, iżby te daleko później w pomoc mu przyjść mogły, a jego porażka z pewnością byłaby tem większą.

3. Generał Denisow, dostawszy języka, że oddział nieprzyjacielski maszeruje wzdłuż Wisły ku Ko-

szycom, posłał batalion o trzy mile od swego obozu, celem poparcia 4 szwadronów huzarów. Było to narażeniem tego batalionu, gdyby rzeczywiście kolumna nieprzyjacielska tam przybyła. Ponieważ nie wiedziano, z której strony nieprzyjaciel przyjdzie, mogłoby było się stać, że Kościuszko całą siłą na Koszyce ruszy; w takim razie batalion zostałby zupełnie zniesiony, a nawet i zabrany, chociażby i huzarzy uciekli. Generał Denisow powinien był wojsko trzymać w kupie, kozakami nieprzyjaciela szpiegować i rozpoznawać, a po poinformowaniu się dostatecznem, gdyby był ruszył z całą siłą na Kościuszkę, byłby go całkiem zniósł. Sprawa ta, niewiele znacząca w każdym innym czasie, stawała się nadzwyczaj ważną na początku ruchu ludowego. Pierwsze to powodzenie Kościuszki wielu Polaków nakłoniło do powstania. Lękliwi nabrali odwagi, a niepewni siebie dali się unieść wypadkom. Dopiero po bitwie pod Racławicami powstanie zakorzeniło się w województwach chełmskiem i lubelskiem, a dzień powstania w Warszawie rozpowszechnił je po całej Polsce. Gdyby był Kościuszko pobity pod Racławicami, ufność, ktorą w Polakach wzbudził, byłaby o wiele mniejsza; byłby się musiał zamknąć ze swojem wojskiem w murach Krakowa, nie mogąc się znikąd pomocy spodziewać, i chłopami nie byłby się mógł wzmocnić, a ci, którzy pod nim byli, byliby go wkrótce opuścili. Generał Denisow, cofnąwszy się po bitwie pod Racławicami do Kazimierza, odwołał batalion posłany do Koszyc, gdzie zostawił 4 szwadrony huzarów. Nazajutrz 26 marca (6 kwietnia) złączył się

z nim pułkownik Cziczerin z Łucka z 5 szwadronami pułku smoleńskiego dragonów [1]), 2 kompaniami strzelców białoruskich, pułkiem z Janowa z kozakami i 5 armatami. Wzmocniony tym nowym zasiłkiem i uporządkowawszy wojsko, które w dniu 25 marca (5 kwietnia) ucierpiało, generał Denisow zapuścił się nanowo do Skalmierza i zajął to samo stanowisko, co przed bitwą. Dosyć miał sił, ażeby Kościuszce nietylko czoło stawić, ale nawet przy nadarzonej okoliczności módz go zaczepić; lecz stanowisko w Skalmierzu nie było korzystne dla naszego działania, mianowicie ze względu na Warszawę, która nie była zabezpieczoną. Musieliśmy zatem zapewnić się w razie, gdyby Kościuszko chciał co przeciwko miastu przedsięwziąć. Skoro tylko Kościuszko ogłosił swoją odezwę, zapaleńcy warszawscy niebo i ziemię poruszali, ażeby lud do powstania nakłonić. Wzywano naród do łączenia się z Kościuszką już to przez afisze, poprzylepiane na rogach ulic, już to przez sztuki przedstawiane w teatrze, a napełnione niby patryotycznemi myślami, podniecano lud do powstania, już to nakoniec częstemi ogiowemi popłochy zgromadzano pospólstwo.

Rozpowiadano rzeczy jak najniedorzeczniejsze i najwięcej spotwarzające Rosyan. Kluby i zgromadzenia zawiązały się na nowo. Generał Igelstrom przyaresztować kazał niektóre podejrzane osoby

---

[1]) Z 9 szwadronów, które wyszły z Łucka, 4 zostały nad Wisłą dla strzeżenia rzeki.

i w części uwolnił je znowu. Po porażce generała Tormasowa duch rewolucyjny wzmógł się potężnie. Generał Igelstrom polecił mi naówczas, ażebym rozrządził naszem wojskiem, na kwaterach w Warszawie będącem, tak, iżby w mieście spokojność utrzymaną została, a w razie potrzeby, ażebyśmy oprzeć się mogli równie powstaniu w mieście, jak i nieprzyjacielowi z zewnątrz przybywającemu. Taki plan obrony Warszawy miał być wykonany wspólnie z wojskiem Rzeczypospolitej na załodze tam będącem. Ale nim powiem o planie, zrobionym przezemnie co do obrony miasta, zdam sprawę z kroków, przedsięwziętych na brzegach Wisły i Pilicy, ażeby odciąć rewolucyę ustaloną przez jej naczelnika w Krakowie od powstania zagrażającego prowincyom, inaczej bowiem spodziewać się było można ogólnego powstania. Generał Igelstrom zastąpił, jak wyżej wspomniano, korpus lubelski pod rozkazami generała Bachmanowa przez 2 bataliony pułku Kozłowa i przez 2 szwadrony pułku konnych strzelców elizawetgradzkich. Mały ten oddział stał w Puławach, na prawym brzegu Wisły, pod dowództwem podpułkownika Bibikowa. Komenderujący generał polecił mu strzeżenie przejść na Wiśle, z rozkazem przeprawienia się przez nią; po porażce generała Tormasowa powstanie bowiem zajęło Chełm i wybuchało w kilku miejscach województwa lubelskiego, pułki zaś polskie konsystujące w tych stronach, jako też i pułki na Wołyniu i Podolu będące, zbierały się i wzniecały obawę, iż nietylko, że zaczepią nasz mały oddział, lecz że i rzekę przejdą i złączą się

z Kościuszką w Krakowie. Generał wysłał jednocześnie z Brześcia 2 bataliony pułku kurskiego ze szwadronami pułku konnych strzelców elizawetgradzkich, które w Brześciu zostały, zastępując korpus generała Chruszczowa. Wojsko to pod komendą pułkownika Bekleszewa [1]), pod Ryczywołem przeszło Wisłę i stanęło na jej lewym brzegu, strzegąc, jak w województwie sandomierskiem, przejść rzeki zarówno z wojskiem lubelskiem. Już zostało powiedziane, że 4 szwadrony pułku dragonów smoleńskich, maszerując z Lucka w tymże samym celu, na lewym brzegu Wisły pod Rachowem zostały.

Dla wszystkich tych oddziałów, którym dano kilka armat i które strzedz miały przeprawy przez Wisłę od ujścia Pilicy do Sandomierza, czyli do granicy galicyjskiej, wydałem następujące rozporządzenie:

Podzielone zostały na dwie części, jedna oddana pułkownikowi hr. Apraksinowi, złożona 2 batalionów pułku Kozłowa, 4 szwadronów dragonów smoleńskich, 2 dział, strzegła rzeki od Puław do miasta Sandomierza, stanowiąc mniejsze lub większe oddziały, wzmocnione gdzie potrzeba armatami, stosownie do łatwej lub utrudnionej przeprawy przez Wisłę w Puławach, Kazimierzu, Józefowie, Rachowie i Zawichoście, strzegąc także miasta Sandomierza, chociaż tam granica galicyjska już się zaczynała.

---

[1]) Oddział ten powtórnie zastąpiony został przez wojsko z Pińska, lecz półk dragonów petersburskich pułkownika Czesmeńskiego sam tylko nadszedł i wkrótce po warszawskiej rewolucyi wrócił na swoje dawne leże.

Druga część pod rozkazami półkownika Bekleszewa, z 2 batalionów konnych strzelców pułku Elizabethy i 2 armat złożona strzegła przeprawy od ujścia Pilicy do Puław, rozstawiając swoje oddziały podług tych zamych zasad, przy ujściu Pilicy w Magnuszewie, Ryczywole, Kozienicach, Sieciechowie. Wszystkie statki, w obrębie tego kordonu stojące, wyciągnięto na ląd i na stronie naszej umieszczono. Tym sposobem zapewniliśmy sobie wszystkie przeprawy przez Wisłę w województwie sandomierskiem, a ponieważ postawiliśmy potem główne bagaże wojska warszawskiego pod silną zasłoną, opatrzoną w armaty, pod Karczewem nad Wisłą, na połowie drogi między Warszawą a ujściem Pilicy, jak o tem dalej wspomnimy, przeto teatr wojny był jakby na wyspie, do której wszystkie przystępy były w naszem ręku. Wskutek takiego rozkładu nie mogły pułki polskie i powstańcy innych województw przejść Wisły i połączyć się z Kościuszką w Krakowie, który znowu, nie wsparty przez nich, nic wielkiego pszedsiąwziąć nie mógł, bo był za słaby. Co do nas, siły nasze wystarczały, ażeby Kościuszkę trzymać w szachu, dopóki z pogranicznych prowincyj nie nadejdą przez gen. Igelstroma już zawołane i których się spodziewaliśmy co chwilę, ażeby powstanie zmiażdżyć w samym zarodzie.

Przystępuję teraz do planu obrony miasta, planu, powziętego zaraz po projekcie obsadzenia brzegów Wisły, rzucając kilka wstępnych uwag co do związku naszego politycznego z Rzecząpospolitą polską, który nam nie pozwolił z bezwzględnością

wykonać obrony miasta. Nie chcę tu pisać o polityce, lecz że ona tak przeważnie wpłynęła na nasze ruchy wojskowe, a szczególniej co do Warszawy, naszego z Rzecząpospolitą przymierza pominąć nie mogę. Otóż to, to przymierze, co nam tak zawadzało w ruchach i rozporządzeniach wojskowych, ono to powodowało generała Igelstroma do zachowania pewnych względów, do przesyłania uwag Nadzie Nieustającej, do użycia Polaków na wspólną obronę miasta, a tu potrzeba było rozbroić całe wojsko Rzeczypospolitej i zabrać arsenał, magazyny prochu i wszelkiego rodzaju amunicye wojenne. Żadnemu z nas nie był dozwolony przystęp do arsenału, a wiedzieliśmy, że tam dzień i noc pracują, że leją kule dla piechoty i dla artyleryi i że przyrządzają wszystko, co tylko do użycia dział potrzeba.

Któż więc wpłynął na generała Igelstroma, że nie przypatrzył się przygotowaniom, jakie robiono w arsenale?

Oto przymierze zawarte z Rzecząpospolitą i zaufanie w zapewnienia wielkiego hetmana koronnego Ożarowskiego, który za wierność garnizonu życiem swojem ręczył. Ten zaś patrzył tylko oczami generała Cichowskiego, komendanta miasta Warszawy, na wszystko, a komendant należał do spisku i bezustannie zwodził w. hetmana. Gdy po porażce gen. Tormasowa duch rewolucyjny widocznie się wzmagał w Warszawie, podałem w rozmowie generałowi Igelstromowi projekt opanowania arsenału, lecz generał wyraźnie mi powiedział, iż tego zrobić nie może, ponieważ mamy traktat przymierza i przyjaźni

z Polską, że powstanie nie Rzeczpospolita, ale niektóre osoby jedynie wzniecają, a w odezwie przeciw Kościuszcze i jego wspólnikom Rzeczpospolita sama zganiła jego postępek; mówił dalej, iż wziąć arsenał, byłoby to wystąpić przeciw Rzeczypospolitej po nieprzyjacielsku, krok ten byłby hasłem powstania całego miasta, a wtenczas wojsko nasze dzień i noc pod bronią stać by musiało [1]).

Taka też była odpowiedź, którą mi dał generał Igelstrom, a do której dodał, że nie może atakować wojska spokojnie się zachowującego, gdym mu radził otoczyć nocną porą koszary pułku Działyńskiego i batalionu kanonierskiego [2]) i zabrać do niewoli wojsko, odznaczające się zasadami rewolucyjnemi. Otóż to mi przymierze, które nam hamulec kładło, a Polakom zostawiało zupełną wolność przysposabiania się do walki przeciw nam! Na domiar ich zdrady, wmawiali w nas, że chcą zgodnie z nami przeciw powstańcom działać [3]). Być może, że członkowie Rady Nieustającej, a przynajmniej większa ich część, byli za rządem rosyjskim, a przeciw Ma-

---

[1]) Muszę tu nadmienić, iż skoro wojska nasze wkroczyły do Warszawy, roznoszono co moment wieści, że im chcemy armaty zabrać, a w lud wmówiono, że arsenał warszawski jest rękojmią bezpieczeństwa miasta.

[2]) Gdybyśmy byli ten batalion znieśli, zostałyby armaty bez kanonierów.

[3]) Trudno w to uwierzyć, ażeby wojsko polskie razem z naszem miało zwalczać powstanie, ażeby miało się bić ze swoimi kolegami i z obywatelami miasta.

dalińskiemu i powstaniu krakowskiemu; i też mieli powody lękania się; pomimo tego jad rewolucyjny i w ich narady i w ich postanowienia wkradł się. Cała kancelarya, wszyscy urzędnicy niżsi Rady Nieustającej byli Jakobinami. W odezwie, napisanej przeciw Kościuszce, stoi wyraźnie, iż do takiego przedsiewzięcia obecna chwila nie była stosowną; jest to przyzwolenie, z warunkiem doczekania przyjaźniejszej chwili. Skutkiem tego przymierza plan obrony przeciw rewolucyonistom, tak wewnątrz, jak i zewnątrz, miał być wspólnie ułożony; w tym celu wybrano z naszej strony generała Apraksina, ze strony Polaków generała Cichowskiego [1]). Polacy chcieli, ażeby im poruczono obronę zamku królewskiego, arsenału i prochowni, które były za miastem. Zezwolono na to wszystko. W zamku umieszczono 8 armat, prochownię obwarowano czterema zastrzałami (*flèches*) i uzbrojono także 8 armatami. Generał Cichowski podał jeszcze projekt uzbrojenia arsenału czterema zastrzałami (*fléches*), lecz gen. Igelstrom na to nie przystał.

Wojsko polskie załogą w Warszawie stojące złożone było:

1. Z 2 batalionów gwardyi koronnej; trzeci cotylko zwinięto, a żołnierzy wcielono do dwóch pozostałych batalionów.

---

[1]) Autor pisze o jenerale Czichosky, może to być Cichowski, lecz o ile mnie się zdaje komendantem miasta był Cichowski w 1794. (*Przyp. tłóm.*).

2. Pułk Działyńskiego, z dwóch batalionów muszkieterów.

3. Z pięciu kompanij kanonierów.

4. Z kompanii gwardyi węgierskiej, czyli marszałkowskiej, dlatego tak zwanej, że zostawała pod rozkazami w. marszałka koronnego.

5. Z 2 kompanij fizylierów artyleryi, której sztab i reszta kompanij kwaterowała w Białymstoku.

6. Z 80 minerów i saperów i 12 pontonierów.

7. Z 3 kompanij milicyi skarbowej, przedtem tak zwanych pontonierów, które były na Pradze.

8. Z 4 szwadronów konnej gwardyi, tak zwani celni dragoni; nie wszyscy mieli konie.

9. Z 2 szwadronów jazdy narodowej brygady Biernackiego.

10. Z 3 szwadronów królewskich ułanów, których król po porażce generała Tormasowa, dla własnego bezpieczeństwa sprowadził w miejsce 2 szwadronów brygady Biernackiego, które miały opuścić miasto; zostały jednak na Pradze.

Gen. Cichowski wydał wspólnie z generałem Apraksinem, następujące, o ile sobie przypominam, rozkazy wojsku polskiemu:

1. Przy arsenale: batalion z pułku gwardyi, 2 kompanie fizylierów artyleryi i 2 kompanie kanonierów. Pułkownik Dobrski komenderował artyleryą pod generałem Cichowskim.

2. Przy magazynach prochu: batalion pułku gwardyi, 2 kompanie kanonierów, pułk ułanów kró-

lewskich, z którego Cichowski, jako komendant miasta, wziął szwadron do swego boku.

3. Na zamku: oprócz zwyczajnej straży królewskiej, oddział pułku gwardyi, 4 szwadrony konnej gwardyi i oddział kanonierów do obsługiwania 8 armat tamże ustawionych; oprócz tych stały przed odwachem zamkowym 2 działa pułku gwardyi.

4. Obadwa bataliony pułku Działyńskiego pod komendą pułkownika Haumanna miały zostać w koszarach. W pierwszem swojem rozrządzeniu generał Cichowski chciał postawić jeden batalion tego pułku przed arsenałem, a drugi przed prochownią; lecz wielki hetman Ożarowski jak najwyraźniej rozkazał zostawić go w koszarach, obawiając się, ażeby w razie alarmu nie złączył się z powstańcami [1]).

---

[1]) Gdy powstanie wybuchnęło w Krakowie, hetman wielki (grand général) chciał pułk Działyńskiego zamienić na batalion z pułku Wodzickiego, który wtenczas spokojnie jeszcze stał w Radomiu; po odebraniu rozkazu maszerowania ku Warszawie, batalion wzmiankowany wymaszerował do Krakowa. Pułk Działyńskiego już dawniej źle był widziany od konfederacyi targowickiej, on to pierwszy stanął pod bronią w dniu 3 maja i wykonał przysięgę na konstytucyę i dlatego nawet miał już być rozwiązany. Marszałek konfederacyi chciał go naprzód usunąć z Warszawy, ale intryganci zawsze obfitowali w środki do ominięcia tego rozkazu. Pułk ten miał 2 armaty przed swemi koszarami, a że po zmniejszeniu kadrów wojska polskiego, armaty zredukowanych pułków do arsenału oddane zostały, rozkazał jen. Kachowski, ażeby i z temi tak samo się stało. A że tego nie wykonano) rozkazał powtórnie generał Igelstrom, gdy powstanie wybuchnęło w Krakowie, armaty odesłać do arse-

5. Reszta kanonierów z minerami, saperami i pontonierami miała zostać w koszarach artyleryi.

6. Trzy kompanie milicyi skarbowej, przedtem tak nazwani pontonierzy, mieli zostać w swoich kwaterach na Pradze.

7. Koszary gwardyi pieszej miały być bronione przez oddział tego pułku.

Rozporządzenie generała Cichowskiego i jego wspólników przyjęto i stwierdzono podpisem generałow Apraksina i Cichowskiego. Ze strony Polaków było to tylko podstępem i zdradą. Niby też to chciano działać wspólnie z nami, bronić arsenału i prochowni przeciw motłochowi, któryby powstał, lub przeciw zewnętrznemu, do miasta wdzierającemu się nieprzyjacielowi, a tu tymczasem jedynym celem było zapewnić sobie najważniejsze posterunki przeciw nam, a nas utulić pozornem bezpieczeństwem i zdradą podejść. Szczegółowe sprawozdanie z dnia 6 (17) kwietnia wykaże, iż polskie wojsko w samej rzeczy wcale inne rozkazy dostało. Zwracam tu jeszcze uwagę, że w rozporządzeniu umówionem z nami, nie ma wzmianki o 2 szwadronach narodowej kawaleryi, której oddział 2-szwadronowy miał odma-

---

nału. Tymczasem zawsze się tłómaczono niemożebnością zabrania armat pułkowi, którego były własnością, który je własnym kosztem ulać kazał. Z tych samych powodów nie odesłano armat czterech z przed koszar artyleryi, jako własność kanonierów, pomimo nakazu gen. Igelstroma i Kachowskiego. W dzień też rewolucyi z tych armat pierwszy strzał nas powitał.

szerować do swej brygady, a on tymczasem w dzień rewolucyi przeprawił się na czółnach przez Wisłę o świcie i wszedłszy do miasta, zajął stanowiska koło arsenału i inne jeszcze. W dzień rewolucyi mieliśmy z wojsk naszych w Warszawie:

1. Ośm batalionów grenadyerów z pułku syberyjskiego i kijowskiego.
2. Batalion strzelców korpusu jekaterynosławskiego.
3. Sześć szwadronów pułku charkowskiego *chévaux-legérs*.
4. 30 konwojowych kozaków.
5. 18 dział polowych.

W okolicy miasta: 2 kompanie strzelców. Szwadron karabinierów jamburskich był o 2 wiorsty od miasta w Woli, przy obserwacyi parku artyleryi. Szwadron pułku achtyrskiego był na Pradze. Cel obrony był:

1. Przeszkodzić lub przytłumić powstanie motłochu.
2. Bronić miasta zewnątrz i wewnątrz od wdarcia się nieprzyjaciela.

Za podstawę wziąłem następujące prawidła:

1. Większe oddziały z batalionu i półbatalionu ustawić na miejscach przestronnych i w głównych ulicach [1]) i częściach miasta.

---

[1]) W ulicach miasta nie można działać wielkiemi oddziałami, są to tylko posterunkowe utarczki, działające na szczupły front, ztąd 1 lub 2 kompanie czoło stawić mogą liczniejszemu oddziałowi, bo i on rozwinąć się nie może. Trzeba tylko być panem domów i mieć tyły zakryte.

2. Zapewnić tym oddziałom komunikacyę przez mniej więcej silne posterunki, stosownie do okoliczności.

3. Wielkie linie komunikacyjne, np. koło pałacu saskiego i komisyi, obsadzić wojskiem i armatami, rezerwując je na plac broni.

Jeżeli te miejsca służyć zarazem mogą za komunikacyę między wielkiemi oddziałami, podwyższa się ich wartość.

4. Jak najczęściej wysyłać patrole, ażeby w tej chwili lud rozpędzić, gdy się zgromadzać zacznie. W tym celu mieć gotowe oddziały.

5. Oddziały wojska powinny się wzajemnie wspierać i łączność wielkich oddziałów powinna być ułatwiona, do odparcia lub walczenia z ludem, gdyby tenże w masie i z różnych stron który z posterunków zaczepił. Ta uwaga była tem potrzebniejszą, że na większą część wojska polskiego, mimo zaręczeń hetmana wielkiego Ożarowskiego, liczyć nie było można.

6. Ponieważ kilkoma strzałami armatniemi najłatwiej lud rozpędzić, a bez tego bagnetem rozbićby go trzeba, przyczem żołnierz często za daleko się posunie i sam rozbitym bywa, przeto większe oddziały powinny mieć przy sobie działa.

W Warszawie było bardzo ważną rzeczą mieć dostateczną liczbę armat, lud bowiem miał je w arsenale, a rzeczą łatwą do przewidzenia było, iż nietylko mu ułatwią ich zdobycie, ale że nawet wojsko polskie, a szczególniej kanonierzy, znani rewolucyoniści. przyprowadzą ludowi armaty z przed koszar swoich.

Prócz tu wymienionych, miałem jeszcze dwie rzeczy na oku:

1. Mieć baczność i zabezpieczyć się przeciw wojsku polskiemu, bo nie można mu było ufać.

2. Pomnieć na to, iż kwatera generała Igelstroma była w środku miasta i dostępną dwiema dosyć ciasnemi ulicami [1]).

Uwzględniwszy to wszystko, rozporządziłem jak następuje:

1. Lękając się, ażeby pułk Działyńskiego, pomimo zakazu, nie ruszył w miasto, postawiłem naprzeciw jego koszar batalion 4 strzelców jekaterynosławskich z 2 armatami, w miejscu nazwanem Trzy Krzyże, na końcu ulicy Nowy Świat. Dowódca batalionu, podpułkownik Klugen, bronił wejścia do miasta pułkowi Działyńskiego i strzegł ulic Książęcej i Smolnej, broniąc komukolwiekbądź przejścia. Miał także rozkaz ustawić w końcu ulicy Marszałkowskiej

---

[1]) Położenie kwatery, którą generał Igelstrom na ostatku zajmował, przeszkadzało mi bardzo w rozporządzeniach moich; dla samych tajnych papierów i archiwów trzeba było mieszkanie generała i ministra ubezpieczyć, a tu dla braku miejsca tylko mała siła mogła tego stanowiska bronić, chociaż trzeba się było spodziewać napadu ze strony powstańców. Radziłem generałowi Igelstromowi, ażeby się przeniósł na ulicę Królewską, gdzie przedtem mieszkał, naprzeciw ogrodu Saskiego, gdzie stosownie do moich rozkazów, dom z obydwóch stron był licznem wojskiem obsadzony, gdzie zatem była łatwość obrony; ale gen. Igelstrom, nie spodziewając się tak zdradzieckiego podstępu ze strony Polaków, nie opuścił swojej kwatery.

armatę z oddziałem wojska, nie dając i do niej przystępu.

2. Podpułkownik Igelstrom zajął z dwoma szwadronami pułku charkowskiego środek ulicy Nowy Świat, celem wsparcia batalionu strzelców lub też obok stojących posterunków pułku syberyjskiego, gdyby zostały przez pułk Działyńskiego atakowane, oraz dla patrolowania i przeszkadzania ze zebraniu się ludu.

3. Pierwszy batalion pułku syberyjskiego tak rozlokowany został:

1. 2 kompanie pod osobistem dowództwem pułkownika księcia Gagarina, z 2 działami polowemi i 1 armatą batalionową, stanęły na Krakowskiem-Przedmieściu przy kościele Św. Krzyża, dla wstrzymania ludu i wojska nieprzyjacielskiego, idącego od zamku lub ulicy Aleksandrya, a w razie potrzeby dla wsparcia i zakrycia tyłu batalionu strzelców.
2. Trzecia kompania stanęła z armatą batalionu na ulicy Brackiej. Gdyby pułk Działyńskiego chciał tą stroną obejść batalion strzelców, miała się rzucić naprzód i wspierać batalion, jak i oddział strzelców w miarę ich potrzeby.
3. Czwarta kompania stanęła na rogu ulicy Świętokrzyzkiej, jako posterunek łączący 3 poprzednie i jako wzajemne wsparcie.

Pierwszy ten batalion pułku syberyjskiego, batalion strzelców i 2 szwadrony pułku charkowskiego stanowiły brygadę pod dowództwem generała Miłasiewicza. Zadaniem jej było nie dozwolić pułkowi

Działyńskiego wejścia do miasta. Batalion strzelców dlatego jedynie zajmował pozycyę przy rogu Alei Ujazdowskich i placu Św. Aleksandra, zkąd mógł nadejść do stanowisk na rogu Chmielnej i Maszałkowskiej, gdyby tamtędy pułk polski do miasta przedrzeć się zamierzył.

4. Drugi batalion pułku syberyjskiego pod majorem Baho stanął na Grzybowie i miał postawić pikietę z 2 armat między koszarami konnej gwardyi a bramą ogrodu Saskiego, tak zwaną Żelazną Bramą, a na placu Saskim znaczny oddział z czterema armatami. Plac Saski, dający przystęp do 4 części miasta, a przytem obszerny, był najstosowniejszy na plac broni. Ztamtąd łatwo było można wesprzeć 2 kompanie pułku syberyjskiego stojące na Krakowskiem-Przedmieściu, przy korpusie kadetów, tudzież oddział przed Marywilem; a można się było z któregokolwiek z tych posterunków cofnąć ku niemu, w razie zaś ataku całym batalionem się bronić [1])

5. Ulicę Twardą zajął major Kaminiew 2 szwadronami pułku charkowskiego. W razie potrzeby miały się złączyć z tylko co wzmiankowanym

---

[1]) W dzień rewolucyi plac Saski nie był obsadzony naszem wojskiem. Nie wiem czemu, boć przecież wyznaczony batalion nie był zajęty swoją obroną, prawie nie widział nieprzyjaciela. Musiano w tym względzie zmienić moją dyspozycyę i zapomnieć o tem tak ważnem miejscu, tak pod względem obrony miasta, jak i obrony kwatery generała Igelstroma.

batalionem syberyjskim, wspierać 2 kompanie przy rogatkach Jerozolimskich, jako też i te, co stały przy rogatkach Wolskich--jednem słowem miały iść, gdzieby wołano.

6. Ponieważ 3 batalion pułku syberyjskiego miał zadanie bronić miasta wewnętrznie i biedz w pomoc zostającemu jeszcze we Woli o 2 wiorsty od miasta parkowi artyleryi, musiał się rozdzielić, 2 kompanie z jedną armatą stanęły przy rogatkach Wolskich, 2 zaś przy Jerozolimskiej. Generał van Suchteln dowodził 2 i 3 batalionem syberyjskim i 2 szwadronem pułku charkowskiego, o których mowa pod № 5.

7. Na Lesznie stanął 3 batalion pułku kijowskiego z 2 armatami, wstrzymując nieprzyjaciela od arsenału i dla utrzymania spokojności.

Plac Tłómacki, otoczony domami, których wyjście na plac, z dwóch stron zamknięte żelaznemi bramami, a w innem znów miejscu wysokim murem, kwalifikujący się na plac broni, miał być zajęty przez 1 komp. 3 bat. pułku kijowskiego z 1 armatą.

Z tego punktu łatwe komunikacye z 2 kompaniami 1 batalionu kijowskiego na Marywilu, jak i 2 kompaniami na ulicy Długiej.

8. Pierwszy batalion kijowski rozdzielono. 2 kompanie zajęły Marywil komunikując się z placem Saskim, Tłómackim i kwaterą generała Igelstroma, mogły wspierać te trzy posterunki i być wspartemi wojskiem z Saskiego placu. Na ich czele był pułkownik pułku, Parfentiew. Drugie

dwie kompanie z armatą stanęły na ulicy Długiej przed placem pałacu Rzeczypospolitej, czyli Komisyi. Marywilski plac, obszerny i zamknięty, mógł też służyć za *dépôt*. 2 kompanie z ulicy Długiej, panując nad placem komisyi, gdzie miały plac broni, komunikowały się z 2 batalionami za niemi postawionemi i miały na celu: 1) wstrzymać lud, 2) zakryć od tej strony kwaterę generała Igelstroma i 3) stoczyć walkę i odeprzeć nieprzyjaciela, od arsenału i Starego Miasta idącego.

9. Przed kwaterą generała Igelstroma był wielki odwach, a za nim na Podwalu kompania 2 batalionu kijowskiego. Ta kompania i 1 batalion pułku kijowskiego były pod rozkazami pułkownika Parfentiewa.

10. Przed klasztorem Pijarów, obok wzmiankowanych kompanij na ulicy Długiej, stały 2 szwadrony pułku charkowskiego pod majorom Bulazel [1]).

11. Na ulicy Franciszkańskiej stanął major Wimpfen z 4 batalionami syberyjskiemi i oparł lewe skrzydło o arsenał, prawe o ulicę Zakroczymską, dla wstrzymania pospólstwa, gdyby się rzuciło ze Starego Miasta ku arsenałowi.

12. Czwarty batalion pułku kijowskiego, pod dowództwem majora Titowa, stanął przy ulicy Bonifraterskiej i Kłopotnej. Batalion ten baczne miał

---

[1]) Gdym ten plan obrony kreślił, bataliony jednego pułku były porozrzucane po kwaterach, a że im przeznaczyłem najbliższe ich kwater posterunki do zajęcia, przeto nastąpiło pomieszanie batalionów jednego pułku z drugim.

oko z jednej strony na koszary gwardyi, z drugiej na koszary kanonierów, a nakoniec i na motłoch okoliczny.

Obydwa te bataliony, a szczególniej kijowski, miały trudniejsze od innych stanowiska, już to z przyczyny, iż pospólstwo liczniej tu zamieszkuje, już też i dlatego, że znajdowały między koszarami gwardyi koronnej z jednej, a arsenałem i koszarami artyleryi z drugiej strony; trzeba się było mieć na baczności w razie, gdyby wojsko polskie złączyło się z ludem. Prócz tych niedogodności, była jeszcze i ta, że komunikacya z resztą wojska nie była łatwa; obsadzić zaś tę część miasta trzeba było koniecznie: 1) dla wstrzymania ludu, 2) dla zabezpieczenia kwatery generała Igelstroma od napadu zamieszkującego tu motłochu, a nareszcie 3) ażeby utrzymać komunikacyę z wojskiem pruskiem, które stojąc po tej stronie Wisły o 1, czy o 2 mile od Warszawy, z łatwością z nami połączyć i wspólnie z nami działać mogło [1]).

Wzmiankowane pod Nr. 11 i 12 bataliony, trzeci batalion kijowski Nr. 7 na Lesznie stojący, i 2 szwadrony pułku charkowskiego stanowiły brygadę pod komendą hr. Mikołaja Zubowa. Do-

---

[1]) Jak niżej zobaczymy, te dwa bataliony, pomimo trudności, jakie miały do przezwyciężenia, ażeby się przebić aż do kwatery generała Igelstroma, złączyły się z nami; inne zaś, pomimo powtórnie przesłanych im rozkazów, tego nie uczyniły; ale też te 2 bataliony miały za przywódców dzielnych oficerów, majorów Titowa i Wimpfena.

wództwo nad tą brygadą z powodu niełączności, w jakiej jej bataliony i szwadrony zostawały, było bardzo trudne.

13. Drugi batalion pułku kijowskiego stanął nad Wisłą, broniąc przejścia z Pragi i utrzymując komunikacyę.

Na lewym brzegu Wisły stanął major Mayer z 2 kompaniami i 1 batalionową armatą, na prawym brzegu na Pradze 1 kompania i 1 batalionowa armata. Mieliśmy także odwach przy naszym szpitalu na Pradze. Tem wszystkiem dowodził brygadyer Saburow.

14. Park artyleryi z 6 działami polowemi został gdzie był dawniej, niedaleko wioski Woli [1]). W jego obserwacyi były 2 kompanie strzelców jekaterynosławskich, szwadron karabinierów pułku jamburskiego, a dowodził niemi podpułkownik Kasztaliński.

Tak więc rozłożyłem wojska nasze na obronę Warszawy:

1) Główne części miasta, ulice, place, otwarte miejsca, które trzeba było sobie zapewnić, były w naszem ręku. Zajęcie Starego Miasta nie było dla naszej obrony potrzebne, a na uśmierzenie wybuchu tamecznego nie było innej rady, jak puścić je z dymem.

---

[1]) Nasz park miał być umieszczony na obszernem polu ornem wśród miasta, będącem na prawej ręce przed oddziałem 4 bat. strzelców. Z obawy jednakże, ażeby Polacy sąsiedniej części miasta nie zapalili, został przy Woli, w gotowości przeniesienia się na zawołanie.

2) Wszystkie posterunki, gdzie stały bataliony i szwadrony, miały wolną komunikacyę i tak: 5 batalionów i 4 szwadrony mogły się wzajemnie wspierać. Znosić się również mogły z placem Saskim, z Tłomackiem, z Marywilem, z kwaterą generała Igelstroma. Z 2 szwadronów na ulicy Długiej przed placem komisyi. Ztąd znowu łączność z 2 batalionami, stojącemi w okolicy Muranowa. Jednem słowem, tworzyło to wszystko całość, z której można było z łatwością cząstki odłączać i stawiać w zagrożone miejsca [1]). Oddziały nad Wisłą i na Pradze trzeba było uważać jako samoistne, nie miały bowiem wolnej komunikacyi z Krakowskiem Przedmieściem i z placem Saskim, jak tylko przez wązkie ulice Starego Miasta. Było to złe konieczne, albowiem rzeki i Pragi, gdzie się nasz wielki lazaret mieścił, trzeba było strzedz.

3. Wojsko nasze stało równie do obserwowania, jak i do uderzenia na wojsko polskie, w razie przyłączenia się tegoż do powstania.

4. Strzegło zarazem wejść do miasta [2]).

---

[1]) W opisie dyspozycyi pod nr 4 powiedziałem, że Plac Saski nie został obsadzony wojskiem. W sprawozdaniu z d. 6 (17) kwietnia wykaże się, że i Tłomackie nie było zajęte i że cofnięto z przed Marywilu obie kompanie, nie zastąpiwszy ich innym oddziałem. Wskutek tego komunikacya pięciu batalionów i czterech szwadronów (od nr 1 do 7) z kwaterą gen. Igelstroma przecięta została.

[2]) Drogi do Powązek i Marymontu nie były strzeżone, bo Prusacy tam stali.

5. Było rozdzielone stosownie do siły, jakąśmy mieli na obronę miasta i stosownie do ważnosci posterunku jemu powierzonego. Ilość była wystarczająca, ażeby utrzymać ład, przytłumić powstanie i zostać panami miasta, chociażby i wojsko polskie odpadło.

Rozkład tak naszego, jak i polskiego wojska, podpisali generałowie Apraksin i Cichowski, i każdy z nich wziął sobie odpis. Nie wiem, czy generał Cichowski podpisał i odebrał te dyspozycye, o których tu mówiłem, ale chociażby był odebrał inną, to jednakże Polacy mieli sposobność rozpatrzyć się; w chwili bowiem, w której nasze wojska szły na oznaczone sobie stanowiska, alarmowali nas co moment fałszywemi wieściami pożaru. Wręczając generałowi Igelstromowi wypracowanie z jego rozkazu podjęte, prosiłem go o oddanie mi pod dowództwo batalionów, które stały w pobliżu mojej kwatery, lecz generał mi odmówił, mówiąc, iż stosownie do wygotowanego planu obrony, są cztery tylko dowództwa, a każde z nich ma generała. Ci generałowie zaś byli: Miłaszewicz, hrabia Mikołaj Zubow, von Schuchteln i Tiszczow. Wyraził mi przytem życzenie swoje, ażebym był przy jego boku i to od chwili, jak tylko w mieście alarm powstanie. Wspomniane dyspozycye rzuciłem na papier, gdy w okolicy Warszawy po wsiach był rozłożony oddział wojska generała Chruszczewa, który miasto zakrywał od napadu zewnętrznego. Po porażce generała Tormasowa, generał Denisow, zostając w Skalmierzu, zostawił Kościuszce otwartą drogę

do Warszawy i gdyby był zajął pozycyę po swojej prawej stronie, byłby go zmusił do defilowania tuż obok siebie i Warszawa byłaby zakrytą. Z posiłków, przybyłych z Łucka, generał Denisow dosyć był wzmocniony, ażeby nieprzyjacielowi wszędzie czoło stawić, także nie korzystał, a przez to wzniecił w nas obawę, ażeby Kościuszko, wsparty chłopami województwa sandomierskiego, dokąd miał wstęp otwarty dzięki pozycyi, jaką zajmował generał Denisow, a przytem mając 12 armat więcej, które zabrał generałowi Tormasowowi i pierwsze zwycięztwo za sobą, ażeby Kościuszko nie zyskał kilku forsownemi marszami i minąwszy generała Denisowa nie zbliżył się zanadto do Warszawy. Dlatego musieliśmy odkomenderować korpus generała Chruszczewa, z poleceniem stoczenia bitwy z Kościuszką w pewnem oddalenlu od miasta. Gdyby generał Denisow był naonczas stanął w okolicy Wodzisławia [1]), lokując się po prawej ręce swojego dotychczasowego stanowiska, byłby nietylko zakrył drogę do Warszawy, ale i wzmocnił swoje stanowisko. W razie potrzeby mógł się cofnąć ku nam i mógł na naszą pomoc rachować, w Skalmierzu zaś, odcięty od nas, ku Opatowu jedynie miał rejteradę. Przerzuceniem się na prawo byłby się zbliżył do wojsk pruskich, prawe

---

[1]) Gdym generałowi Igelstromowi przedstawiał konieczność zajęcia pozycyi w okolicach Wodzisławia z powodów wyżej przytoczonych, zaręczał mi, iż posłał ten rozkaz generałowi Denisowowi, lecz że ten go nie wykonał.

jego skrzydło byłoby bezpieczne, pomoc pewna, bo kordon Prusaków był niedaleko. Nim przystąpię do środków, przedsięwziętych celem wstrzymania spodziewanego marszu Kościuszki na Warszawę, wspomnę o wojsku pruskiem, zgromadzającem się w kordonie Prus południowych i wschodnich. Skoro tylko Madaliński wpadł pod Mławą w kordon Prus południowych, a posuwając się wzdłuż niego aż do Inowłodza, zaczepiał i znosił wszędzie posterunki pruskich huzarów na kordonie stojących [1]), komendant wojskowy Prus południowych generał Schwerin wzmocnił kordon 5 batalionami, które strzegły tej nowonabytej prowincyi. Ze Szląska i Prus Zachodnich przybyło powoli więcej wojska, a ku granicom Litwy i księztwa Mazowieckiego ruszyły wojska z Prus wschodnich i kordon pruski rozciągnął się od brzegów Baltyku w okolicy Memla wzdłuż granic Prus wschodnich do Wizny nad Narwią. Słłami temi dowodził generał-porucznik Bruneck.

Z Wizny przedłużył się kordon wzdłuż prawych brzegów Narwi i Wisły do Zakroczymia i Wyszogrodu, gdzie przeszedłszy Wisłę przez Sochaczew wzdłuż granicy Prus południowych do Częstochowy, sięgnął Szlązka. Generał Schwerin miał w tej części dowództwo. Tak bataliony, jak i pułki pruskie, rozrzucone na tej długiej linii, miały zaledwie połowę swego kompletu, nie ściągnęły bowiem urlopowanych i ztąd nigdzie zaczepnie działać nie mogły.

---

[1]) Dwa pułki huzarów stały na całej przestrzeni od Działdowa aż do Szlązka.

Gdy gen. Igelstrom zniósł się z hr. Schwerinem, ażeby wspólnemi siłami przeciw Kościuszce działać, generał pruski go zapewnił, iż wkrótce będzie dosyć silny, ażeby przejść do ofenzywy i że przyłączy oddział swego wojska do oddziału generała Denisowa. Tymczasem żądał przedewszystkiem, ażeby generał Denisow zbliżył się ze Skalmierza do kordonu Prus południowych, celem zawiązania komunikacyi między obydwoma oddziałami. Co więcej, kilka razy dzień nawet naznaczał, w którym jego oddział, zbierający się pod Koniecpolem i Częstochową, już miał być gotów; a gdy dzień ten nadszedł, zwłóczył nadal, bo wojska nie było, bo urlopowani nie wrócili do pułków, a i ta garstka nawet, co tam była, nie miała ani koni pociągowych, ani namiotów, ani kociołków, ani piekarni polowej, ani nawet żywności. Wina w tem była hrabiego Schwerina, jak mnie później zapewniano, że wojsko pruskie nie stanęło prędzej na stopie wojennej; on bowiem w swoich doniesieniach przedstawiał dworowi swemu powstanie polskie jako nic nie znaczące, które garstką wojska przytłumić można. Jak powiadano, odjęto wskutek tego hrabiemu Schwerinowi dowództwo i powierzono je generałowi Favratowi. Drugi błąd generała Schwerina był ten, iż zanadto rozproszył swoje siły wzdłuż tak długiego kordonu, trzymając je w maleńkich oddziałkach i że zawiele wojska zostawił nad Narwią, gdzie wprawdzie był początek powstania, lecz po odejściu Madalińskiego nie było czego się obawiać.

Gdyby w tym czasie Kościuszko był zrobił po-

wstanie w Prusach południowych, czego następnej jesieni dokonał, mógł był w każdem miejscu przerwać słaby kordon, a we wszystkich trzech prowincyach Prus nie znalazłby był najmniejszego oporu. Powstanie natenczas wybuchnęłoby ogólne, prowincye sąsiednie ogarnięteby niem zostały, a Kościuszko znalazłby tam dosyć pieniędzy i zwolenników. Lecz na szczęście zaniechał tego decydującego kroku; w jego myśli była wojna z Rosyą. Chciał nas wyprzeć z Warszawy i z województw sandomierskiego i krakowskiego, ażeby zaopatrzyć się w artyleryę i amunicyę z arsenału, ściągnąć do siebie garnizon warszawski i inne polskie pułki, a nakoniec, ażeby uzbroić chłopów. Gen. Schwerin zwłóczył od dnia do dnia wywiązanie się z przyrzeczenia, iż raz przecież zacznie, stosownie do umowy naszej, zaczepnie przeciw Kościuszce działać; a że pogłoska się rozeszła w Warszawie nagle, iż Kościuszko, wsparty chłopstwem, szybkim marszem zbliża się ku stolicy, a jego przednia straż już jest w Małogoszczy, przeto generał Igelstrom uznał za potrzebne zwołać radę wojenną, której się zapytał: czy opuścić z wojskiem Warszawę, czy też ją zatrzymać i posłać oddział wojska do bronienia przeprawy przez Pilicę, a z całem wojskiem wtenczas dopiero wyruszyć przeciw Kościuszce, gdy będzie w pewnem już tylko oddaleniu od miasta. Rada wojenna jednozgodnie przyjęła to ostatnie postanowienie gen. Igelstroma; i ja też byłem tego zdania, bo:

1. Warszawa miała skład ogólny artyleryi, amunicyi, broni i całego przyboru wojennego; arsenał

warszawski był opatrzony obficie we wszelki rodzaj artyleryi, jakiego tylko wielka armia potrzebować może. Wyjąwszy niektóre armaty, które ulane kosztem pułku, przy tychże pułkach się znajdowały, była większa część armat wojska polskiego w arsenale. Zapas wielki kul, bomb, kartaczy armatnich i znaczna ilość fuzyi z potrzebnemi ładunkami. Prochownie były również dobrze opatrzone. Prócz tego stało w Warszawie jeszcze 5 kompanii (fizylierów) kanonierów i 2 kompanie fizylierów artyleryi. W innych prowincyach Korony, z wyjątkiem Litwy, nie było, jak w Białymstoku 2 komp. fizyl. artyl. i w Krakowie oddział kanonierów. Kościuszce na tem wszystkiem zbywało, i nie miał więcej, niż 11 dział, które były przy batalionach polskich i w Krakowie, i 12 dział, które zabrał generałowi Tormasowowi. Co do amunicyi, nie mógł mieć więcej, jak to, co zastał na zamku krakowskim i co zebrał w województwach krakowskiem, oraz sandomierskiem i z Galicyi. Wojska polskie innych prowincyj jeszcze mniej amunicyi posiadały i ztąd nie mogły z siłą przeciwko nam działać. Było więc bardzo dla nas ważną rzeczą trzymać miasto i zapasy wojenne, ale je trzeba było wziąć pod naszą szczególną opiekę, ażeby garnizon i mieszkaniec miasta nie obrócił ich na naszą szkodę.

2. Warszawa nietylko była stolicą króla[1]), sie-

---

[1]) Opuszczając Warszawę trzeba było zabrać króla, radę, kancelaryę, ambasadę i wszystkich przyjaciół naszych. Gdy była mowa o rzeczywistem wyjściu z Warsza-

dzibą Rady Nieustającej Rzeczypospolitej i mieszkaniem znacznej liczby naszych przyjaciół, ale zarazem i miejscem napływu duchów niespokojnych, młodzieży przejętej jakobinizmem, miejscem, posiadającem magistrat, sprzyjający konstytucyi 3 maja, i lud do poruszenia łatwy. Opuszczając miasto, można się było spodziewać powstania w całem mieście i że powstańcy ściągną do siebie wojsko polskie z prawego brzegu Wisły, jako też i chłopów, celem swojej obrony; mielibyśmy więc licznego nieprzyjaciela z tyłu, a chcąc pomyśleć o odebraniu miasta, trzeba było rachować na znaczne posiłki od strony granic naszych. Było też rzeczą pewną, iż za przykładem stolicy cała Polska powstanie[1]). Wstrzymać więc powstanie, oto był główny nasz cel. Rosyi groziła wojna od Turcyi i na znaczną pomoc

---

wy na spotkanie Kościuszki, zapytał gen. Igelstrom króla, co w takim razie czynić ze sobą zamyśla i czy się widzi bezpiecznym w stolicy. Radził J. Kr. Mości, ażeby z nim razem wyruszył, a król przyjął tę radę i kazał przygotować swój ekwipaż; niektórzy z naszych przyjaciół poczynili toż samo. Lecz pytam się, cobyśmy z królem poczęli? Czy w marszach, czy w utarczkach, cóżby to był z nim za kłopot? Jedynym sposobem zaradzenia złemu było odesłanie go pod dobrą strażą do Królewca, bo w południowych Prusach J. Ks. Kr. Mość nigdzie nie był bezpiecznym.

[1]) Tak się też stało. Dopóki siedzieliśmy w Warszawie, powstanie się nie szerzyło. Powstańcy zgromadzali się wprawdzie tu i owdzie, szczególniej w Chełmskiem, lecz nic nie przedsiębrali. Oczekiwali szczęśliwego wypadku powstania Warszawy, a gdy to wybuchnęło, powstał kraj cały, w miarę szerzącej się o tem wieści po prowincyach.

z naszych granic liczyć nie mogliśmy, prócz 8—10-tysięcznego korpusu z Czerwonej Rusi, gdzie armia nasza stała. Generał Igelstrom, nastając bardzo, prosił o pomoc, a tymczasem nim przybył generał Derfelden do Lublina, już powstanie wrzało od 3 miesięcy, już cała Polska niem ogarniętą była i to, co w początkach było można małą liczbą wojska przytłumić, na to później i tak znaczna siła, jak cały korpus generała Derfeldena, już nie wystarczała. Warszawska rewolucya nie byłaby wybuchnęła, gdyby z niej wycofane w jesieni 1793 roku 4 bataliony strzelców korpusu łuckiego na czas były przysłane; przez to bowiem korpus generała Denisowa zostałby dosyć wzmocniony, generał Chruszczew nie zostałby odkomenderowany nad Pilicę, celem bronienia przez nią przeprawy Kościuszce, idącemu na Warszawę, a buntownicy warszawscy, mając pod okiem korpus generała Chruszczewa, który w każdej chwili mógł do miasta wkroczyć, nie byliby śmieli podnieść rewolucyi. Gdyby Turcy byli nam rzeczywiście w roku zeszłym wydali wojnę i gdyby w jesieni nie był przyszedł marszałek, hr. Suworów Rymnicki, na czele licznych wojsk, które wyszły z głębi Rosyi, celem zmiażdżenia powstania przed zimą, przegralibyśmy całkiem sprawę, a to jedynie z przyczyny, iż nam na czas nie przyszło parę tysięcy ludzi, któreby mogły i zbuntowanych Polaków poskromić i na czas jeszcze wrócić na wojnę z Turkami. Wspomniałem, iż głównym naszym celem było wstrzymać szerzenie się powstania, a środki ku temu: a) trzymać Kościuszkę w Krakowskiem w szachu i tak

ścieśnionego, iżby nigdzieindziej się nie ruszył, ani dla połączenia się z innemi oddziałami skonfederowanego wojska polskiego, ani żeby mógł rekrutowaniem chłopów powiększyć swoje hufce, lub do powstania powołać jaką prowincyę, nakoniec żeby nie mógł zbliżyć się do Warszawy; b) przeszkodzić wojsku polskiemu z innych prowincyj, ażeby nie przeszło Wisły i nie połączyło się z Kościuszką; c) strzedz Warszawy, ażeby powstanie nie wybuchnęło, a w razie ataku, ażeby się utrzymać przy swojem stanowisku. Wszystkie rozporządzenia nasze i środki ostrożności były ku temu przedsięwzięte. Na każdem stanowisku mieliśmy dostateczne siły, ażeby się utrzymać przynajmniej aż nadejdą posiłki od granic naszych lub z Prus południowych.

3. Opuścić Warszawę dla schronienia się przed mogącą wybuchnąć rewolucyą było to samo, co przyznać się do strachu przed Polakami, coby nie było zaszczytem dla wojska rosyjskiego. Wojsko nasze miało za zadanie utrzymać porządek w Polsce, przedewszystkiem zatem w Warszawie, głównej stolicy Rzeczypospolitej, która na kraj cały wywierała wpływ. Gdyby była po wyjściu naszem z Warszawy wybuchnęła tamże rewolucya, słusznieby nam zarzucono wielki przez to błąd; gadanoby, żeśmy dosyć mieli wojska, ażeby się nietylko utrzymać, ale i stłumić powstanie i stawić czoło tak wojsku polskiemu, jak i pospólstwu. Wyznać jednak trzeba, że gorzejby jeszcze było, gdyby wojsko rosyjskie ustąpić musiało. Gdy mowa będzie o dniu, w którym powstanie wybuchnęło, opiszę tę

katastrofę szczegółowo. Z tych to powodów byłem za tem, ażeby Warszawy chwilowo nie opuszczać.

Wracam do rady wojennej, która postanowiła:

1. Część wojska posłać nad Pilicę, ażeby bronić przeprawy i wstrzymać pochód Kościuszki na Warszawę. Oddział generała Chruszczewa, który strzegł miasta od zewnętrznego nieprzyjaciela, a był po wsiach koło Warszawy rozłożony, na to przeznaczono. Składał się z 2 batal. pułku dnieprowskiego, 1 batal. szaserów korpusu ekaterynosławskiego, 5 szwadr. pułku jamburskiego karabinierów, 5 szwadr. pułku konnych strzelców elizawetgradzkich, 1 pułku kozaków maj. Denisowa i 4 dział polowych i strzegł Pilicy od jej ujścia do granic Prus południowych, gdzie o milę od Inowłodza łączył się z kordonem wojska pruskiego. Oddział ten był łącznikiem między Warszawą a korpusem generała Denisowa i mógł tak samo iść w pomoc generałowi Denisowowi, jak cofnąć się na Warszawę.

2. Skoroby Kościuszko przeszedł Pilicę lub przełamał kordon Prus południowych, a ruszył na Inowłodz, Rawę i t. d., wyjść z miasta z całym garnizonem na jego spotkanie, nim się przybliży do stolicy.

Wskutek powyższej rady wojennej, przepisałem wojsku naszemu marsze i obozy, które zająć miały, idąc z miasta różnemi traktami na spotkanie Kościuszki. Niektóre z przygotowań, tyczących się tego marszu, rzeczywiście uskutecznione zostały i tak: 1. Wojsko z nad Pilicy miało się w takim razie złączyć z wojskiem, idącem z miasta, w jeden kor-

pus. 2. Z wozów i furgonów naszych urządziliśmy barykadę nad Wisłą naprzeciw miasteczka Karczewia, o 3 mile od Warszawy. Oddział wojska z armatą odkomenderowano do jej obrony. Celem barykady ułatwić było wojsku wyjście z miasta, zabezpieczyć jego pochód, ażeby być wolniejszym w ruchach ataku [1]). Jużeśmy wyżej wzmiankowali o niekorzystnem stanowisku gen. Denisowa w Skalmierzu. Prostej komunikacyi z Warszawą nie miał, a raporty jego, przesyłane przez Opatów wzdłuż Wisły, gdzie wojska nasze strzegły przejść, bardzo późno do głównej kwatery przybywały. Te same niedogodności istniały i dla wojska generała Chruszczewa nad Pilicą; ustałyby zaś, gdyby generał Denisow był zajął stanowisko bliżej traktu warszawskiego, przez co nietylko byłby sobie otworzył komunikacyę i związek bezpośredni z naszem wojskiem z nad Pilicy, ale i zarazem z wojskiem pruskiem w Koniecpolu i Częstochowie, i trakt do Warszawy byłby lepiej zabezpieczony. Korespondencya nieustająca istniała między generałami Schwerinem i Igelstromem. Ostatni nie przestawał naglić pierwszego do wkroczenia w Krakowskie i do zaczepienia Kościuszki, jak to był kilkakrotnie przyrzekł na początku powstania krakowskiego. Ten zaś domagał się, ażeby generał Denisow połączył wojsko swoje z pru-

---

[1]) W Karczewiu było przejście, strzeżone także przez obrońców barykady. To przejście było łącznikiem między Warszawą a innemi przechodami rzeki, zajętemi, jak było wyżej, przez nas.

skiem przez zbliżenie się do kordonu Prus południowych. W tej samej chwili, w której wojska nasze stanęły nad Pilicą, wysłał hr. Schwerin lekki oddział do Lelowa i Nakła, ażeby sobie otworzyć komunikacyę z generałem Denisowem, lecz że Nakło leży o 8 mil od Skalmierza, przeto przestrzeń, rozdzielająca tych dwóch generałów, była za wielka jeszcze, ażeby się skomunikować mogli. Nareszcie gen. Schwerin zapewnił uroczyście generała Igelstroma, iż sam na czele 6,000 wkracza za dni kilka w województwo krakowskie i zaczepnie działać zacznie; w tym celu złączy się też z generałem Denisowem, którego gen. Igelstrom oddał w takim razie pod dowództwo generała pruskiego. Równocześnie zapewnił hr. Schwerina, iż niebawem nadejdą działa oblężnicze, tak armaty, jak i moździerze do atakowania i bombardowania Krakowa, i prosił o zasilenie go wojskiem z nad Pilicy, które pragnął mieć dołączone do korpusu generała Denisowa, a wzamian ofiarował generałowi Igelstromowi wojsko pruskie pod dowództwem generał-lejtnanta Wolky, które stało w Zakroczymiu, i to, które było na prawym brzegu Wisły i Narwi, jako też i wojsko, stojące w Sochaczewie i Inowłodzu pod generałem Frankenbergiem. W razie potrzeby mogło wejść do Warszawy. Generał Igelstrom przystał na ten plan działania, nad Pilicą zostawił tylko batalion strzelców i 200 kozaków, a resztę z generałem Chruszczewem posłał do korpusu generała Denisowa, ażeby środkowe zajął stanowisko między korpusem tegoż a korpusem hr. Schwerina. W tym samym czasie gen. Igelstrom napisał do ge-

nerała Wolky, ażeby przeprawił swoje wojsko, w okolicy Zakroczymia będące, przez Wisłę i umieścił je po wsiach między Warszawą a Zakroczymiem, o milę i dwie mile od miasta. Gen. Wolky zbliżył się natychmiast pod Warszawę z batalionem i stu ludźmi piechoty, 2 armatami, pułkiem dragonów z 5 szwadronów, ściągnął jeszcze jeden batalion, lecz ponieważ urlopowi jeszcze nie popowracali, ztąd tak bataliony, jak i szwadrony były niekompletne i zaledwie liczyły tysiąc żołnierzy. Uwzględniając prośbę generała Schwerina, generał Igelstrom nie powołał zaraz wojska pod dowództwem generała Frankenberga. W Sochaczewie było tego batalion i kilka szwadronów, w Inowłodzu nie więcej, urlopowi i tam brakowali. Gen. Igelstrom rozkazał tymczasem generałowi Frankenbergowi, ażeby był gotów na zawołanie ruszyć na Warszawę. To były ostatnie rozporządzenia przed rewolucyą warszawską. Na kilka dni przed 17 kwietnia publiczność warszawska zdawała się być o wiele spokojniejszą i cichszą, niż przedtem. Oczywiście buntownicy już wszystko przysposobili i tylko na sposobność do wybuchu czekali. Właśnie naonczas bataliony i szwadrony pruskie z Zakroczymia rozkwaterowały się po wsiach i w okolicy Warszawy, a ukazanie się generała Bruecknera z kilku dragonami w mieście, dokąd z raportem do generała Igelstroma przybył, wzniecilo ogólny niepokój. Buntownicy z początku się zlękli, lecz wkrótce dowiedzieli się, iż Prusaków tam niewiele. Obawiano się z początku szczególniej, ażeby ich nie kwaterowano w mieście, i magistrat

prosił generała Igelstroma, ażeby na to nie zezwolił; jenerał przyobiecał, z warunkiem, iż Warszawianie zachowają się spokojnie, inaczej bowiem Prusacy wkroczą. Magistrat jak najsolenniej zaręczył, iż chociażby i jacy wichrzyciele, na których wielkim miastom nie zbywa, mieli zamiar zakłócenia spokojności, to on, magistrat, wspólnie z dobrymi obywatelami miasta temu zapobieży. Tymczasem powstańcy podmawiali, iż ukazanie się wojska pruskiego przed bramami stolicy nie rokuje nic dobrego, że za tem czarne zamiary dla mieszkańców i dla miasta się chowają, i rozjątrzyli przez to lud, a spokojnych mieszczan przestraszyli. Memoryał, ostremi wyrazy skreślony i podany z rozkazu generała Igelstroma Radzie Nieustającej dnia 15 kwietnia, w którym żądał natychmiast uwięzienia podejrzanych 26 osób, przyłożył się bez wątpienia do rozognienia umysłów i do przyśpieszenia powstania. W wigilię rewolucyi byłem, jak zazwyczaj, do godziny 11 u generała Igelstroma, a opuściwszy go, udałem się do ministra pruskiego, zkąd po północy odszedłem.

W ulicach było wszystko spokojnie, i im bliżej chwila wybuchu nadchodziła, tem mniej było jej się można spodziewać. A jednakże utrzymują, iż wieczorem 5 (16) kwietnia rozdano z ręki do ręki we wszystkich częściach miasta przeszło 50 tysięcy nabojów. Po trzeciej rano spostrzeżono jakiś ruch w arsenale; po czwartej oddział gwardyi konnej wyszedł ze swoich koszar i uderzył na naszą pikietę, która tam stała z 2 armatami między koszarami a Żelazną Bramą ogrodu Saskiego. Pikieta dała

z dział dwa razy ognia i cofnęła się przed liczniejszym nieprzyjacielem. Oddział gwardyi porąbał koła od armat i wrócił do swoich koszar; za chwilę cała gwardya konna wyszła; 2 szwadrony udały się do arsenału, 2 do prochowni [1]).

Taki był początek otwartych kroków nieprzyjaznych ze strony Polaków przeciw wojsku naszemu, poczem z arsenału odezwało się kilka armatnich strzałów sygnałowych, ażeby dać znać wojsku polskiemu, że już czas zająć swoje stanowiska i ażeby zgromadzić lud [2]). Gen. Cichowski posłał naprzód do pułku Działyńskich rozkaz wkroczenia do miasta i udania się na zamek, a z okien na lud wołał: do broni, do broni! W arsenale rozdawano pałasze i fuzye, kto tylko je chciał brać, a przechodzącym oknami je podrzucano. Pułk gwardyi konnej wyszedł także z koszar i rzucił się ku prochowniom, a gdy tam zastąpiony został 3 komp. milicyi skarbu, udał się 1 bat. do zamku, a drugi do arsenału. Milicya skarbowa o świcie przeprawiła się na łodziach przez Wisłę, udała się do arsenału, gdzie ją opatrzono w broń, a ztamtąd pomaszerowała do prochowni. Idąc do arsenału, przeszła około 2 kompanij, stojących na ulicy Długiej. Gdy to zaraportowano generałowi Igelstromowi, ka-

---

[1]) Podług przyjętej umowy, miały wszystkie 4 szwadrony zająć zamek królewski.

[2]) Podług przyjętej umowy, ordynanse miały zastąpić sygnał zebrania wojska, ażeby uniknąć alarmu,

zał ją przepuścić, ażeby tuż przy jego kwaterze nie rozpoczynać walki[1]). Szwadrony kawaleryi narodowej, które były na Pradze, przeszły także Wisłę i udały się do arsenału. Obsadzono niemi najprzód posterunki w ulicach około arsenału, a potem złączone z ludem walczyły pieszo, na ostatku schroniły się do domów, zkąd przez okna na nas strzelali. Gdzie tylko Polacy którego z naszych spotkali, to go porywali, bili lub mordowali. Oficerowie nasi, w oddalonych ulicach zakwaterowani, wzięci i sponiewierani zostali, a ich służba po większej części wymordowana. Wszystko to działo się bardzo rano. Zawiadomiony gen. Igelstrom o alarmie i napadzie oddziału gwardyi konnej na naszą pikietę, rozkazał generał-porucznikowi Apraksinowi wszystkie oddziały wojska zgromadzić na wyznaczone im miejsca, a równocześnie posłał do króla, żądając wytłómaczenia z tego, co się stało. Nie wiadomo mi, co król odpowiedział, lecz kilkakrotne były posyłki między Jego Królewską Mością a generałem Igelstromem. Expodkomorzy [2]) książę Poniatowski, przybył także raz z rozkazu króla do generała, lecz przedmiot tych posyłek dla mnie jest tajemnicą. Kilka z naszych batalionów bardzo późno przeznaczone im posterunki zajęły, a powinny były zgromadzić się po najmniejszym alarmie, nie czekając rozkazu; powinny

---

[1]) Podług rozporządzenia, miały te 3 kompanie zostać na Pradze.

[2]) Le ci-devant, Expodkomorzy, brat królewski Kazimierz, zmarły 1801 r.

były o świcie być ubrane i gotowe każdej chwili. Mniemam, że takie odebrali rozkazy. Mieszkając niedaleko miejsca, w którem nasza pikieta została zaatakowana, byłem niezwłocznie o tem przez na warcie stojącego żołnierza uwiadomiony, pobiegłem czemprędzej do generała Igelstroma, a przejeżdżając przez plac Saski i przed Marywilem dwóch tylko kawalerzystów z gwardyi narodowej spotkałem, którzy w kierunku od arsenału w galopie mój powóz koło Marywilu minęli. Byli to zapewne ordynansi, lecący z rozkazem. Drzwi wszystkich domów były pozamykane. Nasze dwie kompanie, które miały stać przed Marywilem, jeszcze tam nie stały, a w ulicach ani jednego z naszych żołnierzy dostrzedz nie mogłem. Przybywszy do generała Igelstroma, podałem mu myśl zgromadzenia naszego wojska i wezwania Prusaków, ażeby się zbliżyli do miasta, lecz generał mi odrzekł, iż to Prusacy właśnie przyczyną tego alarmu byli, bo ich patrole dotarły aż do rogatek miasta[1]). Komenderujący generał rozkazał obydwom kompaniom z przed Marywilu i kompaniom z Długiej ulicy, stanąć i w batalion uformować się przed jego kwaterą, co też wykonane zostało po godzinie szóstej. W tym samym czasie przybył do naczelnie dowodzącego generała chirurg Lebiediew z pułku sybir. 2 batalion., przysła-

[1]) Było to wymyślone kłamstwo buntowników, ażeby lud podburzyć, a może i dlatego, ażeby skłonić generała Igelstroma do nieprzywołania Prusaków na pomoc.

ny od majora Bago z raportem o tem, co zaszło o czwartej rano między oddziałem gwardyi przybocznej a naszą pikietą, i po rozkazy [1]). Generał stał właśnie przed batalionem wzmiankowanym, a przy nim generałowie Apraksin, hr. Mikołaj Zubow i ja; polecił chirurgowi, ażeby major ze swoim batalionem bez straty czasu zmierzał ku jego kwaterze i że ten sam rozkaz ma służyć innym batalionom. Zobaczymy dalej, gdy będzie mowa o tych batalionach, jak wykonali dany rozkaz. Po siódmej rozpoczęły się napady na kwaterę głównodowodzącego [2]). Gromada motłochu [3]) wspólnie z rozpuszczonymi żołnie-

---

[1]) Każdy oficer, każdy uznany za Moskala, skoro tylko się ukazał na ulicy, został ubity, a ów chirurg dobrowolnie ofiarował się majorowi Bago do uskutecznienia jego poleceń, które wypełniał, kilkakrotnie przedzierając się przez tłumy ludu ze śmiałością podziwu godną. Raz jednakże, wracając do swego majora, raniony został.

[2]) Tu trzeba zauważyć, że wszystkie napady głównie na kwaterę jenerała Igelstroma skierowane były. Zdawało się jakby wściekłość ludu jego osoby pragnęła. Utarczki dalej staczane, jak np. pułku Działyńskiego, miały równie na celu zbliżenie się ku kwaterze generała, a oddalenie i odcięcie innych batalionów, dla osaczenia ich wszechstronnego.

[3]) W powstaniu mało porządnych mieszczan brało udział; spokojnie siedzieli oni po domach, wszystkie drzwi były pozamykane. Warszawa napełniona była motłochem, jak np. chłopcami różnych rzemiosł, po większej części nie miejscowych, lokajami, woźnicami, jako też i chłopstwem ściągniętem ze wsi; pomiędzy nimi byli też i wojskowi, rozpuszczeni z pułków, tak na prowincyi, jak i w Warszawie będących. Ten motłoch był prowa-

rzami i jedną armatą ruszyła ze Starego miasta, przez bramę Krakowskiego-Przedmieścia. Zamiarem jej było wpaść przez tę bramę na ulicę Elektoralną, a ztamtąd na Miodową, gdzie była kwatera generała, i z tej strony ją zaatakować. Generał Igelstrom kazał w zetknięciu się ulic Senatorskiej i Miodowej stanąć kompanii wojska z armatą, za pomocą której gromadę spędził i zmusił ją do cofnięcia się do miasta[1]). Niektórzy z żołnierzy rozpuszczonych i z gwardyi narodowej rzucili się potem w domy ulicy Senatorskiej i ulicy Pani Krakowskiej, zkąd się do Krakowskiego Przedmieścia dostać mogli i zaczęli z okien strzelać do naszej kompanii, wskutek czego generał Igelstrom kazał ją zwinąć i koło swego domu ustawić. Ledwie ten napad odparty został, aliści znowu inna gromada motłochu ze 100 — 150 ludzi, idąc od arsenału z armatą na przodzie, sunęła ulicą Długą w drugi koniec ulicy, zamieszkałej przez generała. Generał Igelstrom posłał naprzeciw nim majora Depreradowicza z 2 komp. i 1 armatą, które stanęły na ul. Długiej

---

dzony i podniecany przez kilku śmiałych i przedsiębiorczych mieszczan, którzy mieli zaufanie u ludu, jak szewc Kiliński, zaufanie wyrobione przez adwokatów i innych opętanych. Najgłówniejszymi sprężynami i wykonawcami zamachu rewolucyjnego byli: Cichowski, Mokronowski, Sierakowski, Haumann, Dobrski i inni.

[1]) Trudno oznaczyć, z ilu się ten oddział składał, brama bowiem, przez którą przeszedł, nie dozwoliła okiem w miasto rzucić.

w zagięciu domu, a gdy pospólstwo doszło do tego punktu i wypaliło z armaty, nasi uderzyli nań, armatę zabrali, pobili i popędzili ku arsenałowi ową zgraję powstańców. Na tem stanowisku, chroniąc się z tej strony od powtórnego napadu, zostały te dwie kompanie aż do wyjścia naszego z miasta. Trzeci napad tuż po drugim nastąpił: znowu oddział ludu z armatą wkroczył ze Starego Miasta przez bramę Zakroczymską na ulicę Długą, chcąc się dostać do kwatery generała. Skoro tylko nam się w Długiej ulicy ukazał i zaczął strzelać do naszych, posłaliśmy nań mały oddział piechoty i konnicy [1]), który go spędził i gnał aż do bramy Starego Miasta. Dalej ścigać oddział nasz nie mógł, będąc wystawionym na strzały z okien i zbyt oddalonym, ażebyśmy mu mogli przyjść w pomoc, cofnął się ku nam i został ustawiony na rogu ulicy Długiej, czekając na powstańców w razie, gdyby chcieli swój atak powtórzyć. Zwrócili się rzeczywiście i znowu tak, jak i za pierwszym razem przyjęci zostali. Po szczęśliwem odparciu tych napadów przybył do naczelnego generała generał Byszewski, przysłany od króla z językiem, iż ludby się uspokoił, gdyby on chciał opuścić z wojskiem miasto. Ażeby się w tym względzie porozumieć z królem, uznał naczelnie dowodzący za potrzebne posłać z genera-

---

[1]) Dotąd odpieraliśmy wszystkie napady pospólstwa jednym tylko batalionem. Trzeba było małemi tylko oddziałami walczyć, a i te z trudnością przychodziło odrywać od powierzonych im posterunków.

lem Byszewskim swego synowca, majora Igelstroma; lecz ten, pełen najpiękniejszych nadziei oficer, został pod okiem polskiego generała zamordowany na Krakowskiem-Przedmieściu blizko zamku. W chwilę później król przysłał oficera generałowi Igelstromowi, który mu oznajmił, iż wolno mu wyjść z miasta na czele wojska, lecz bez broni, i oznaczyć ma, któremi ulicami się chce wycofać. Podczas gdy gen. Byszewski rozmawiał z generałem Igelstromem, przybył adujtant generała Miłasiewicza w towarzystwie oficera pułku Działyńskiego, spytać się naczelnego wodza, czy generał Miłasiewicz ma przepuścić pułk Działyńskiego, idący z koszar do zamku. Gen. Igelstrom odesłał adjutanta z rozkazem do swego generała, ażeby tenże wszystkiemi siłami zatrzymał pułk polski i żeby mu uprzątnął drogę w razie, gdyby się z nim chciał połączyć[1]). Wkrótce po odjeździe generała Byszewskiego pospólstwo znowu nacierać poczęło. Około godziny dziesiątej oddział 150 do 200 ludzi z jedną armatą wszedł częściowo z ulicy Świętojerskiej przez tylne drzwi dziedzińca, a od arsenału przez ogród Rzeczypospolitej i przez pałac Rzeczypospolitej, czyli tak zwany Komisyi, i zaczął z głębi dziedzińca przez bramę frontową strzelać kartaczami i z ręcznej broni na wojsko nasze, stojące

[1]) Opiszę niżej potyczkę generała Miłasiewicza z pułkiem Działyńskiego. Ponieważ utarczki, które oddziały naszego wojska stoczyły tak z wojskiem jak i z pospólstwem polskiem, równocześnie prawie się dokonywały, dam osobne o każdej z nich szczegóły.

w ulicy Długiej i w ulicy naszego naczelnego wodza. W chwili, gdy nas tak zaczepiono, major Wimpfen, którego stanowisko było na ulicy Franciszkańskiej, przybył z 4 batal. pułku syberyjskiego i połączył się z naszemi w ulicy Długiej. Wyższy ten oficer, słysząc w pobliżu głównej kwatery generała tyralierskie i armatnie rzęsiste strzały, nie uchybił swojemu obowiązkowi, pobiegł na pomoc i w sam czas przybył. Zaraz użyliśmy tego batalionu do spędzenia tej zgrai z dziedzińca Komisyi. Dwie kompanie stanęły w małym dziedzińcu przed wejściem do teatru a dwie na uboczu bramy głównej od ulicy Długiej. Skoro tylko powstańcy wystrzelili z armaty, grenadyerzy nasi wpadli, rozpędzili i armatę zabrali. Obsadziliśmy wejścia na ten dziedziniec, który nam się przydał jako plac broni i punkt oparcia się przeciw arsenałowi, a armata, wzięta nieprzyjacielowi, przydała nam się także. Naokoło arsenału Polacy ustawili armaty. Porobili w żelaznych sztachetach, otaczających ogród Rzeczypospolitej[1]), otwory i przez te otwory bili ciągle z 3 armat na plac Komisyi i na dziedziniec. Skorośmy tylko zajęli dziedziniec, postawili w rogu ogrodu Rzeczypospolitej znowu 3 armaty i miotali z nich pociski wzdłuż ulicy Świętojerskiej i ostrzeliwali tuż przed bramą tylną część dziedzińca, zkąd jest wyjście na ulicę Świętojerską. Po ataku na dziedziniec Komisyi wykonaliśmy znowu inny. Powstańcy rzucili

[1]) Ogród Krasińskich.

się w dom Teppera, stojący vis à vis kwatery generała naczelnego, a dostali się doń przez tylne zabudowania, i z okien tego domu strzelali na naszych ludzi przed kwaterą generała umieszczonych. Dwudziestu grenadyerów wypędziło ich ztamtąd. Otóż i wszystkie potyczki, któreśmy zrana mieli z Polakami w części miasta, zamieszkałej przez generała Igelstroma.

Nieprzyjaciel wszędzie odparty ze stratą ludzi i armat, od południa dopiero ośmielił się powtórzyć swoje napady, a tymczasem strzelał tu i owdzie to z okien, to z rogu ulic na nasze posterunki, które się odstrzeliwały. Spodziewając się, iż który z batalionów naszych przyjdzie nam w pomoc i umożebni działania z naszej strony, zostaliśmy na naszem stanowisku. Gdy po cofnięciu się od rana 2 kompanii z przed Marywilu z rozkazu generała Igelstroma miejsca tego nie obsadzono innemi batalionami, co wyraźnie przez generała nakazanem zostało, otoczyło pospólstwo do tego stopnia główną kwaterę, żeśmy żadnego rozkazu bez konwoju piechoty lub kawaleryi przesłać nie byli w stanie, a do konwojów, z powodu tylu stanowisk, któreśmy pilnować mieli, nie było ludzi. Nic nam wprawdzie nie przeszkadzało z wojskiem pod ręką będącem złączyć się z innemi batalionami; lecz opuszczając główną kwaterę, zostawialiśmy archiwum ambasady i wszystkie tejne papiery w ręku powstańców. Co się dalej działo przy kwaterze generała Igelstroma, powiem, gdy tylko opiszę co tego samego poranku innym

oddziałom wojska się przydarzyło [1]). Zacznę od brygady generała Miłasiewicza. W naszem rozporządzeniu sił zbrojnych powiedziane było, i to tu powtórzę:

1. Iż głównem zadaniem tej brygady było [1]) nie wpuszczać pułku Działyńskiego do miasta.

2. Dlatego jedynie stanął podpułkownik Klugen z batalionem strzelców jekaterynosławskich i z 2 na koszary Działyńskiego wymierzonemi działami na miejscu zwanem Trzy Krzyże.

3. 3-a kompania 1 batalionu pułku syber., stojąca z armatą na ulicy Brackiej, miała to samo zlecenie.

4. Gdyby zaś pułk Działyńskiego chciał siłą wedrzeć się gwałtem do miasta, miał podpułk. Igelstrom, który stał na Nowym Świecie z 2 szwadronami pułku charkowskiego, przyjść w pomoc batalionowi strzelców, lub w razie potrzeby 2 kompanii 1 batalionu syberyjskiego.

O godzinie piątej rano polski pułk ze swojemi 2 armatami wyruszył z koszar ku miastu. Batalion strzelców [2]) nie stawił mu najmniejszego opo-

---

[1]) Nie będąc naocznym świadkiem i nie mając wyraźnych doniesień o tych wypadkach, nie przytaczam, jak tylko to, czegom się dowiedział od takich, co byli na miejscu, użyci w wojsku lub w pobliżu.

[2]) Podług rozporządzenia, miał ten batal. ustawić oddział z 1 armatą w końcu ulicy Marszałkowskiej czego nie uczynił. Na rogu ulicy Chmielnej i Marszałkowskiej zatem w komplecie, dodano mu jeszcze 4 działa, zapewne te, które miały stanąć na Saskim placu, a więc miał 6 polowych i 2 batalionowe działa.

ru [1]) i tak przeszedł na Nowy Świat, do 2 szwadronu podpułkownika Igelstroma, ten posłał oficera do generała Miłasiewicza, stojącego razem z księciem Gagarynem przy 2 kompaniach na Krakowskiem Przedmieściu z doniesieniem, iż pułk w pochodzie i czy go przepuścić lub nie. Generał Miłasiewicz rozkazał, ażeby podpułkownik Igelstrom i Klugen zatrzymali go; lecz nim oficer z tym rozkazem wrócił, już pułk przeszedł obydwa szwadrony i postępował ku 2 kompanii. Generał Miłasiewicz zagroził, iż go powita jako nieprzyjaciela, jeżeli się nie zatrzyma, a równocześnie wysunął swoje 2 armaty przed front kompanii, które ustawił w 2 linie przed ulicą Nowy Świat dla bronienia przejścia. Pułk Działyńskiego stanął przy rogu ulicy Swiętokrzyzkiej na strzał armatni od 2 kompanii między niemi a dwoma wzmiankowanemi szwadronami i przysłał oficera do generała Miłasiewicza z zapewnieniem, iż dalecy od nieprzyjaznych zamiarów, idą owszem na rozkaz króla do zamku, ażeby wspólnie z nami działać przeciw powstającym, i dlatego żądają wolnego przejścia. Goneral Miłasiewicz jednakże stanowczo im tego odmówił i czekał na rozkazy naczelnie dowodzącego, któremu doniósł o wkroczeniu

---

[1]) Nie wiadomo mi, czy podpułkownik Klugen rozkazem sobie danym był dostatecznie objaśniony, iż pułku Działyńskiego pod żadnym warunkiem puszczać nie wolno; być może, iż dowódca pułku użył rozkazu królewskiego, który go na zamek powołuje, do przejścia, a podpułk. Klugen mniemał, iż oprzeć się nie wypada takiemu rozkazowi.

pułku polskiego do miasta, posyłając z tą wieścią majora Miłasiewicza; lecz gdy ten nie powracał [1]), a polski pułk nie przestawał domagać się swego, wysłał generał Miłasiewicz swego adjutanta w towarzystwie oficera z pułku Działyńskiego do generała komendanta, żądając rozkazów. Gdy się to dzieje, generał Miłasiewicz dla wzmocnienia swego stanowiska i zakrycia tyłu swoich kompanii, a zarazem dla odpędzenia mogącego przyjść pospólstwa od Zamku lub od Saskiego placu, ściągnął z ulicy Ś-go Krzyża czwartą kompanię batalionową, na czele której stanął książe Gagaryn przed korpusem kadetów, a do podpułk. Klugena posłał oficera z rozkazem, ażeby, jak tylko Polacy zaczepią stanowisko naszych 2 kompanii, zaatakował ich batalionem i 2 szwadronem, który miał się zbliżyć do pułku Działyńskiego. Oficer, wiozący ten rozkaz, mniemając, iż przejedzie koło polskiego pułku, puścił się ulicą Nowy Świat, lecz go pułk przytrzymał i sponiewierał. Tymczasem wrócił adjutant generała Miłasiewicza [2]) z poleceniem generała komendanta, ażeby całą siłą oprzeć się przejściu pułku. W chwilę później przy-

---

[1]) Został przez pospólstwo zabity w ulicy Koziej, niedaleko poczty.

[2]) Powrócił sam. Oficer polski, który mu towarzyszył, w drodze go opuścił zapewne, ażeby swoim przełożonym donieść o odmownej odpowiedzi generała Igelstroma, a może też i dlatego, żeby lud zabił adjutanta, a rozkaz generała nie doszedł. Gdy go oficer polski opuścił, został dwa razy raniony.

był generał Mokronowski do generała Miłasiewicza w imieniu króla żądać, ażeby przepuszczono pułk, powtarzając zapewnienie, że wspólnie z nami chce przytłumić powstanie. Za całą odpowiedź generał Miłasiewicz dał mu rozkaz, odebrany od generała Igelstroma, wzmiankując, iż jakakolwiek zmiana tylko od głównodowodzącego zależy. Generał Mokronowski spiął konia ostrogami i chciał się przez nasze linie wprost do pułku przedrzeć, ażeby zapewne bój rozpocząć, lecz wstrzymany bagnetami naszych grenadyerów, zwrócił się w gniewie, iż nie dopiął swego celu, ku zamkowi. Generał Miłasiewicz wysłał znów drugiego oficera do podpułkownika Klugena z wyżej wzmiankowanym rozkazem, oficer pieszo udał się przez ulicę Aleksandryjską i Solec, lecz pospólstwo zatrzymało go tamże [1]).

Około godziny ósmej, gdy kanonada się wszczęła,

---

[1]) Gdy generał Miłasiewicz posłał czwartej kompanii z ulicy Świętokrzyzkiej rozkaz złączenia się z nim, powinien był oficerowi jadącemu kazać ponieść koło pałacu Saskiego i przez ulice Mazowiecką i Szpitalną do ulicy Brackiej rozkaz trzeciej kompanii. Z ulicy Brackiej zaś mógł oficer bezpiecznie dotrzeć do batalionu strzelców, a rozkaz posłany podpułkownikowi Klugenowi, powinien go był natychmiast postawić w ulicy Nowy Świat, na tyłach pułku polskiego. Cel trzeciej kompanii był przeszkodzić temu pułkowi do wkroczenia do miasta, a skoro nie przeszkodziła temu, powinna była zbliżyć się do ulicy Ś-go Krzyża już to dla zastąpienia czwartej kompanii, już też i dla wstrzymania dalszego pochodu pułkowi Działyńskiego. Nie chąc ją samą na tak niebezpiecznem stanowisku zostawiać, można ją było wzmocnić oddziałem strzelców, a wtenczas gdyby pułk Działyń-

niedaleko głównej kwatery i arsenału, polski pułk raz ostatni zażądał wolnego przejścia do zamku, a odebrawszy tęż samą odmowną odpowiedź, zaczął na nasze stanowisko kartaczami strzelać. Generał Miłasiewicz odpowiedział kanonadą i rozbił pułk, który się cofnął w ulice Świętokrzyzką i Ordynacką, na rogu tych ulic ustawił działa i rozpoczął ogień, a żołnierze polscy wpadli do domów tej ulicy i z okien naszych razili. Ażeby nadaremnie nie tracić ludzi, cofnął generał Miłasiewicz swoje kompanie przed gmach korpusu kadetów, które przed przyjściem pułku polskiego zajmowały, osłonione kościołem Dominikanów. Armaty zostały w ulicy Nowy Świat i kanonada nie ustawała. Kilku z żołnierzy polskich, cofnąwszy się w ulicę Biernacką, przeszli w Aleksandryjską, złączyli się z pospólstwem i chcieli

---

skiego miał wojska nasze przed i za sobą i z boku, nie byłby kroków zaczepnych rozpoczął. Brakowało kawaleryi w tem miejscu po wydania tak ważnego rozkazu. Szwadron jeden powinien był stać albo na Krakowskiem Przedmieściu, albo na placu Saskim. Skoro tylko pułk Działyńskiego stanął między 2 kompanią a szwadronem podpułkownika Igelstroma, powinien był tenże osobiście udać się po rozkazy do swego generała brygady i przysłać mu oddział kawaleryi. Dobrzeby był generał Miłasiewicz zrobił, gdyby był ściągnął z Grzybowa drugi batalion seberyjski na pomoc 2 kompanii w razie, gdyby pułk polski zaczął. Lecz uznano to zapewne za zbyteczne zważywszy, iż nasze 2 bataliony i 2 szwadrony z tak liczną artyleryą przewyższały podwójnie siłę pułku polskiego. Czasu do uskutecznienia tych przygotowań było dość, od piątej bowiem, gdy wkroczył pułk Działyńskiego do miasta, do ósmej, gdy zaatakował stanowisko 2 kompanii, w tej części miasta była cisza.

kompanie z lewego skrzydła napaść; oddział, wysłany przez generała Miłasiewicza, rozpędził ich. Książę Gagaryn na czele 3 kompanii rozpędził tłumy, cisnące się od zamku ciasnemi uliczkami. Obydwaj ci generałowie walczyli na swoch stanowiskach całe prawie trzy godziny, odparli wszystkie napady, lecz nie tracąc nadziei ujrzenia podpułk. Klugena i Igelstroma, rażeni z okien ogniem żołnierzy pułku Działyńskiego w ulicy Nowy Świat i Aleksandryjskiej, spostrzebowawszy już amunicyę działową, cofnąć się musieli na plac Saski [1]). W tej rejtera-

[1]) Tu wykazuje się błąd, popełniony przez nieobsadzenie placu Saskiego wojskiem i artyleryą. Kompanie nasze miałyby były poparcie, lud w bliskości nie byłby się gromadził, a komunikacya z innemi oddziałami byłaby w naszem ręku. Jeszcze był sposób naprawienia złego, a to w chwili, gdy pułk Działyńskiego wkroczył w Nowy Świat. Już wtenczas 3 kompania nie miała czgo wyczekiwać przy. rogu Brackiej i Chmielnej, trzeba ją było na plac Saski ściągnąć, a przez to cały batalion byłby w kupie; lecz jak się zdaje, zapomniano całkiem o trzeciej kompanii. Trudno też pojąć dla czego podczas umawiania się z pułkiem o przejście, gdy jeszcze wszystko było spokojne, a szczególniej dlaczego podczas trzygodzinnej walki, gdy gwałtem trzeba było posiłku, nie posłano wyżej wspomnianemi ulicami jeszcze z jednego oficera z 15—20 grenadyerami do 3 kompanii batalionu, stojącego na rogu Brackiej i Chmielnej i podpułkowników Klugena i Igelstroma, a nawet i do 2 batalionu pułku syberyjskiego, ażeby spieszyli w pomoc, co tem łatwiej było uskutecznić, iż od ostatniego z tych oddziałów ulica Królewska nas tylko przedzielała, a w ulicy było pusto, z wyjątkiem małego zbiegowiska około pałacu Saskiego, któreby było pierzchło przed grenadyerami, a oficer bez przeszkód byłby dotarł do każdego ze wzmiankowanych oddziałów.

dzie nieszczęście chciało, iż obydwaj ciężko ranieni zostali. Wniesiono ich do pobliższych domów i tam generał Miłasiewicz został do niewoli wzięty, a księcia Gagarina lud zamordował. Kompanie, osierocone z przywódców, chciały się cofnąć ku 2 batalionowi syberyjskiemu na Grzybów [1]), i tylko co weszły w ulicę Królewską, gdy drugi batalion, maszerujący już ku nim, wziął ich za nieprzyjaciela i dał do nich ognia z dział, co zniewoliło kompanie skręcić w Mazowiecką i Szpitalną ulicę i połączyć się z trzecią kompanią, która spokojnie stała na swojem stanowisku. Ztamtąd ruszyły wszystkie cztery kompanie ku batalionowi strzelców Klugena, który wcale nie niepokojouy, stał gdzie go postawiono, trzymając się odpornie; stał on w czworoboku i to od chwili, w której pułk Działyński zaczął na nasze dwie kompanie nacierać; podpułkownik Igelstrom z własnego natchnienia cofnął się także ku temu batalionowi i swojemi szwadronami pozajmował stanowiska strzegące ulic, nie py-

---

[1]) Gdyby był plac Saski obsadzony naszem wojskiem, mogłyby kompanie zrejterować tamże i znalazłyby poparcie, nie byłyby narażone na morderczy ogień z okien, przeciwnie, mybyśmy byli panami domów otaczających plac Saski, a nasi grenadyerzy mogliby z okien do powstańców strzelać. Na tym placu dając sobie wzajemną pomoc, moglibyśmy czekać, aż nadejdą nasze oddziały, bo one rzeczywiście zabierały się w tym czasie do pochodu, stosownie do otrzymanych rozkazów, ku głównej kwaterze. Ranieni generałowie Miłasiewicz i książę Gagarin, byliby tam przeniesieni i wogóle sprawy nasze korzystniejby stanęły, niż stały po cofnięciu się kompani do batalionu strzelców.

tając się o inne stanowiska brygady. Oto działanie brygady generała Miłasiewicza. Błędy, popełnione przez podpułkownika Klugena i Igelstroma, nietylko przeszkodziły w dopięciu zamierzonego celu, ale i naraziły ją w jednem z jej stanowisk na znaczną stratę, która przeważnie wpłynęła na uniemożebnienie utrzymania się w mieście, jak o tem niżej wspomniane będzie. Jeszcze słów kilka do poprzednich uwag. Jak wiadomo, batalion strzelców stojący przy Trzech Krzyżach i trzecia kompania pierwszego batalionu pułku syberyjskiego miały nie wpuszczać pułku Działyńskiego do miasta; obydwa zaś szwadrony miały w razie potrzeby wesprzeć batalion strzelców. Gdy zaś pułk polski już wszedł do miasta, powinien był batalion puścić się za nim w pogoń, a jeżeliby go dognać i zatrzymać nie zdołał, to było jego obowiązkiem wzmocnić inne stanowiska swojej brygady; z tych samych przyczyn czwarta kompania wspierać powinna była inne kompanie pierwszego batalionu pułku syberyjskiego. Przypuszczając, że podpułkownik Klugen nie poinformowany dostatecznie o ważności swego stanowiska, mógł się dać wywieść w pole komendantowi pułku polskiego, iż rozkaz króla i wspólna sprawa wiedzie go do miasta, to jednakże, słysząc strzały, powinien był chociaż bez rozkazu generała Miłasiewicza [1]) przy-

---

[1]) W oryginale stoi Milaschewicz, nie wiem czy poprawiając ortografię, nie przekręciłem nazwiska, może być Milaszewicz, albo Miłaszewicz zamiast Miłasiewicza. (Przypisek tłómacza).

biedz napastowanym kompaniom w pomoc[1]). I podpułkownik Igelstrom również nie miał nic innego do działania jak przybyć na pomoc zaatakowanym. Do darowaniaby zresztą było, gdyby to był wypadek momentalny, lecz blizko trzy godziny upłynęło od chwili wejścia pułku do miasta aż do rozpoczęcia walki, a przez ten czas był niczem nie zakłócony pokój; później walka sama trwała blizko trzy godziny; był więc czas do namysłu. Rzeczą jest pewną, iż gdyby podczas utarczczki batalion strzel-

---

[1]) W naszą służbę wkradła się ta fałszywa zasada, iż do każdej rzeczy, która ma być wykonaną, a którą nawet często sam obowiązek służby nakazuje, żądają osobnego rozkazu. Obawa przed odpowiedzialnością i przed zarzutem, iż się działało bez osobnego rozkazu, wyrodziła zapewne tę zasadę, z której wielkie wynikają niedogodności. Oficer nie śmie się ruszyć bez rozkazu ze swego posterunku, ażeby pobiedz w pomoc zagrożonemu sąsiedniemu, chociażby widział, iż tam równie jest potrzebnym, jak bezużytecznym na zajmowanym przez siebie. Co więcej, wahają się nawet posłuchać rozkazu przełożonego, jeżeli nie jest na piśmie dany. Rozmawiając z kilkoma z naszych generałów o rewolucyi warszawskiej i o niewykonaniu danego im przez generała Igelstroma rozkazu ześrodkowania się przy jego kwaterze, odpowiedziało mi kilku z nich, iż byliby to uczynili, gdyby byli dostali rozkaz na piśmie. A czy to możebne, ażeby podczas walki generał piśmienne rozkazy wydawał? Jeżeli generałowie mają takie zdanie, cóż dziwnego gdy i major je podziela. Jednakże służyć pod takim generałem jest równie niebezpiecznie, jak i nieprzyjemnie. Wykorzenić zasadę w skutkach tak nieszczęsną jest rzeczą bardzo ważną dla pomyślności służby wojskowej.

ców napadł był polski pułk z tyłu, a czwarta kompania, wsparta oddziałem strzelców z ulicy Swiętokrzyskiej, z boku, a szwadrony gdyby wyparły taki połączony napad, pułk Działyńskiego zostałby zniesiony do szczętu.

I drugi batalion pułku syberyjskiego, który stał na Grzybowie, mógł był przyjść na pomoc swemu pułkownikowi, nie mając nieprzyjaciela przed sobą; lecz z wyjątkiem batalionów majorów Titowa i Wimpfena, które nadeszły bronić kwatery generała naczelnego, żaden inny oddział się nie ruszył, każdy stał, gdzie go postawiono, nie troszcząc się o drugich. Brygada generała van Suchteln, złożona z 2 i 3 batalionów syberyjskich i 2 szwadronu pułku charkowskiego, miała jedynie do odparcia napad wzmiankowany na pikietę 2 batalionu syberyjskiego, ustawiona z 2 działami między koszarami konnej gwardyi i Żelazną Bramą ogrodu Saskiego. Po napadzie na pikietę cały batalion stanął pod bronią. Major Bago wysłał natychmiast kompanię z jedną armatą w pomoc; obydwa polowe działa, należące do pikiety, odebrał i wziął do swego batalionu; lecz natenczas gwardya konna już była opuściła koszary i w tej stronie była cisza. Wysłany oficer do komendanta generała z doniesieniem o spotkaniu odbytem i po rozkazy, gdy nie wracał, trzeba się było domyśleć, iż w drodze pochwycony został i wtenczas to Lebiediew, chirurg batalionowy, dobrowolnie się tej misyi podjął. Wrócił z rozkazem, ażeby batalion maszerował ku głównej kwaterze i żeby ten

sam rozkaz do innych batalionów i szwadronów po tej stronie stojących przesłać, a że generał von Suchteln [1]) nie przybywał do swojej brygady, więc generał Nowicki objął nad nią dowództwo. Majorowie Bago i Kaminiew [2]) udali się zaraz do niego z chirurgiem, ażeby mu zakomunikować rozkaz naczelnego generała. Po wybadaniu chirurga, nie zupełnie wierzono jego opowieści, bo nie miał pisma [3]), jednakowoż obydwaj majorowie przygotowali się do usłuchania rozkazu. W tym zamiarze major Bago posunął się ulicą Królewską ze swoim batalionem i jednym szwadronem [4]) aż w pobliże Grzybowa. Major Kaminiew zawiadomił przez oficera podpułkownika Igelstroma o istniejącym rozkazie, a że było naokół nich spokojnie, powoli sam się udał do podpułkownika Igelstroma i Klugena opowiedzieć im o tym rozkazie i naradzić się z nimi. Jednozgodnie postanowili udać się ku głównej kwaterze i złączyć się z batalionem majora Bago na pla-

---

[1]) Według tego, co powiada, został do niewoli wzięty niedaleko Marywilu, około szóstej rano, wychodząc z kwatery naczelnego generała, gdzie też mieszkał, do swojej brygady.

[2]) Dowodził dwoma szwadronami pułku charkowskiego.

[3]) Tego samego rana wrócił chirurg po raz wtóry do generała Igelstroma z oznajmieniem, iż żądają rozkazu na piśmie, dodał też, iż już nie wróci, bo go lud nie przepuści. Był ranny w nogi.

[4]) Generał Nowicki posłał drugi szwadron z kasą i z rzeczami komisyi żywności do rogatek Jerozolimskich.

cu Saskim[1]). Gdy major Kaminiew przybył do podpułkowników Klugena i Igelstroma, było około jedenastej, gdy od nich wrócił, już generałowie Miłasiewicz i książę Gagarin byli ranni, a wiadome 3 kompanie w odwrocie. Spotkał je na rogu Chmielnej i Brackiej, gdy się zabierały razem do pochodu ku batalionowi strzelców. Idąc dalej w celu połączenia się z majorem Bago, zszedł się z nim w ulicy Marszałkowskiej; ale ten już zawracał, ażeby wyjść z miasta, bo generał Nowicki, gdy się tylko dowiedział o porażce i o odwrocie trzech kompanii, dał rozkaz wojsku operującemu w tej części miasta[2]), do cofnięcia się ku rogatkom Jerozolimskim i ruszył sam z batalionem majora Bago i szwadronem charkowskim ulicą Marszałkowską naprzód. Podpułkownik Klugen odebrawszy podobny rozkaz cofnął się z batalionem strzelców i z oddziałami do tej brygady należącemi przez ulicę Mokotów ku rogatce Jerozolimskiej. Dwie kompanie trzeciego batalionu pułku kijowskiego, które stały przy rogatkach Wolskich i drugie dwie co przy tych rogatkach były, skompletowały batalion. Podpułkownik Kasztaliński z parkiem artyleryi i wojskiem strzegącem go już tam był także, gdy tylko

---

[1]) W planie generała naczelnego było: ażeby trzeci batalion syberyjski przy rogatkach Wolskich i Jerozolimskich i trzeci batalion kijowski z ulicy Leszno szły z batalionem majora Bago, a nie batalion strzelców z 2 szwadronem, które miały się bić z pułkiem Działyńskiego, z którym generał Miłasiewicz już od dwóch godzin walkę toczył.

[2]) Oprócz trzeciego batalionu kijowskiego, stojącego na Lesznie, a całkiem zapomnianego.

usłyszał alarm w mieście i dowiedział się, że wojsko polskie zbiera się koło prochowni, cofnął się z parkiem artyleryi ku Wolskim rogatkom, tam złączył się 2 kompanią 3 batalionu pułku syberyjskiego, a nie znalazłszy tam wygodnego i bezpiecznego miejsca dla swego parku, przeniósł go o rannej jeszcze dobie do rogatek Jerozolimskich i tam znowu z drugiemi 2 kompaniami tegoż batalionu się złączył. Mając całe wojsko zebrane, wyprowadził je przez rogatki Szubieniczne (po za folwarkiem Świętokrzyskim *Przyp. Red.*) z miasta, za niemi stanął w polu i sformował ze swego wojska czworobok. Przy nim były:

1) Pułku syberyjskiego 1, 2 i 3 batalion. 2) Podpułkownika Klugena batalion strzelców. 3) 2 kompanie strzelców asekuracyi parku. 4) Pułku charkowskiego 4 szwadrony. 5) Szwadron pułku Jamburskiego. 6) 16 polowych i 8 batalionowych dział.

A więc odwrót 3 kompanii z Krakowskiego Przedmieścia tak generała Nowickiego przestraszył, iż co tchu wyszedł z całem tem wojskiem z miasta. Straty tych trzech kompanii były wprawdzie dotkliwe, lecz cóż one znaczyły w porównaniu z liczbą wojska naszego w tej części miasta, a do tego wojska, które, prócz kilku ubitych z pikiety przez oddział konnej gwardyi, żadnej straty nie poniosło, ani razu nawet nie strzeliło, z żadnym nieprzyjacielem się nie spotkało? Nim złożę sprawę o dalszym losie wojska wyprowadzonego z miasta, wspomnę o 3 batalionie pułku kijowskiego, który stał na ulicy

Leszno, dosyć wprawdzie oddalony daleko od swojej brygady, lecz w łączności z wojskiem co tylko wspomnianem, a szczególniej z 2 kompaniami z rogatek Wolskich. Jednak połowa tego batalionu uległa nieszczęśliwemu losowi, bo wymordowaną lub do niewoli wziętą została w kościele, w którym po komunii była [1]). W pobliżu ulicy Leszna mieszkali fizylierzy artyleryi i, jak się zdaje, oni to wspólnie z uzbrojonem pospólstwem dali się użyć do popełnienia tego okrucieństwa. Otoczono dom, w którym się odbywało nabożeństwo, a pojmanych bezbronnych żołnierzy prawie wszystkich zamordowano. Nie wiem napewno, kiedy się to stało, lecz domniemywam się, że w tej samej chwili, w której gwardya konna naszą pikietę napadła, a zatem bardzo rano [2]).

---

[1]) Każdy batalion ma swój tydzień do komuniowania, siódmy tydzień postu, w którym wybuchnęła rewolucya, przypadł na ten batalion.

[2]) Radca dworu Becker, członek naszej ambasady, wybrał się o godzinie szóstej rano na ulicę Elektoralną, przechodząc mimo ulicy Solnej łączącej Elektoralną z Lesznem, a do której lewe skrzydło 3 batalionu kijowskiego dotykać miało, oprócz kilku trupów żołnierzy naszych, a szczególniej kozaków, które w Elektoralnej na ziemi się walały, nic nie widział ani słyszał. W godzinę wracając tą samą drogą, widział, że liczba trupów pomnożyła się i trzech grenadyerów naszych ranionych i nawpół żywych, wleczonych z kwatery generała Tiszczowa przez sześciu ludzi z pospólstwa. Zresztą w ulicy cicho, zamordowani widać padli ofiarą wyrzucenia z okien. Baron Buchler mieszkał w domu Ogińskich, między Lesznem a Elektoralną, został

Major Raar, komendant batalionu, był właśnie dyżurnym, a że nie powrócił, został zapewne gdzie w mieście zabity, obchodząc rondę. Generał Tiszczow, mający kwaterę na Elektoralnej za Lesznem, zawiadomiony, że batalion napadnięty, objął nad nim komendę i chociaż mało co mógł mieć ludzi pod bronią, bodaj 2 kompanie, wypędził nieprzyjaciela z ulicy i dotarł aż do arsenału, lecz otoczony przez gwardyę koronną, a z drugiej strony przez lud [1]), batalion musiał złożyć broń i poddać się [2]), a generał ciężko raniony został [3]). Gdyby był generał z garstką swe-

---

około szóstej rano porwany z własnego mieszkania przez oddział fizylierów artyleryi i zawleczony do arsenału. W ulicach wszystko było spokojnie. Przechodząc róg ulicy Leszna, nikogo nie ujrzał z naszych i żaden strzał nie padł. Spotkał kilka pikiet kawaleryi narodowej, które stały na warcie przed ulicą Leszno i przed arsenałem. Z tych świadectw wynika, że około szóstej rzeź w kościele już była dokonana, a reszta batalionu, co stanęła pod bronią, snać nie została jeszcze napadnięta na swojem stanowisku w drugim końcu Leszna.

[1]) Kilku Polaków opowiadało mi, iż ostatni ten atak miał być między drugą a trzecią po południu.

[2]) Kula armatnia urwała mu nogę. Przeniesiony do arsenału, nazajutrz umarł.

[3]) W dwa dni później zamordowano jeńców z tego batalionu. Zamknięto ich przykutych jednego z drugim do ciasnej piwnicy, gdzie dzień i noc stać musieli. W samą Wielkanoc przeprowadzano ich do innego więzienia, gdy lud z wściekłością rzucił się na nich i pałkami dobił nieszczęśliwych nawpół ledwo żywych po cierpieniach, które znieść musieli.

go wojska, rozpędziwszy lud i fizylierów, cofnął się ku 2 kompani przy rogatkach Wolskich, lub, chcąc się ostać na miejscu, ściągnął był do siebie wzmiankowane kompanie, a równocześnie uprzedził inne posterunki o zagrożeniu batalionu [1]), byłby ocalił resztę tego batalionu, bez której nic wykonać nie mógł, ani się utrzymać, ani obsadzić Tłómackiego, jak było rozrządzone, celem zachowania z 2 kompanią z przed Marywilu komunikacyi i z kompanią na ulicy Długiej. Ta komunikacya zresztą była uniemożebniona, albowiem już od samego rana ściągnięto kompanie z tych posterunków do głównej kwatery, jak to już nadmieniłem. Teraz wracam do wojska wycofanego z miasta.

Podczas gdy huk armat i ręcznej broni rozlegał się przy kwaterze generalnej, generał Nowicki i starszyzna zebrała się na radę wojenną i zastanawiając się nad rozkazem generała naczelnego, przesłanym przez chirurga Lebiediewa, uradziła wrócić do kwatery głównej z batalionem strzelców, drugim i trzecim batalionem pułku syberyjskiego, z 4 szwadronami pułku charkowskiego i 10 polowemi działami; oprócz tych miał każdy batalion swoje dwa. Z resztą wojska generał Nowicki został pod miastem, a podpułkownik Klugen, jako najstarszy wyższy oficer, objął dowództwo nad wracającem do miasta wojskiem. Ustawiono wojsko w kolumnę, na jej czele batalion

---

[1]) Z własnego popędu ndał się na to stanowisko, do niego bowiem tylko artylerya należała i dlatego nie miał instrukcyi ani jak wojsko rozstawione, ani co ma działać.

strzelców; potem 2 szwadrony pułku charkowskiego z podpułkownikiem Igelstromem za niemi drugi i trzeci batalion syberyjskiego pułku, a na końcu 2 szwadronem majora Kaminiewa. 10 armat rozrzucono na czoło i tył kolumny i w odstępach batalionów i ruszono z z miejsca między drugą a trzecią po południu. Uplanowano iść przez ulicę Marszałkowską i Królewską do pałacu Saskiego, przejść przez dziedziniec pałacu na ulicę Wierzbową koło Marywilu i z ulicy Senatorskiej do kwatery komenderującego generała. Gdy doszli do ulicy Królewskiej, zjawił się oddział pospólstwa około 50 — 60 ludzi z armatą sześciofuntową, przy której było dwóch kanonierów i stanął przed bramą placu Saskiego, która wychodzi na ulicę Królewską. Stanąwszy palnął z armaty do czoła kolumny i cofnął się na sam plac, zajmując stanowisko niedaleko bramy, w którą kartaczami strzelali do naszego wojska, już ku nim posuniętego. Wojsko nasze w kolumnie, rozciągającej się od bramy pałacu Saskiego, wzdłuż ulicy Królewskiej aż do ulicy Marszałkowskiej, niezmiennie w kolumnie pozostawało. Jedynie major Kaminiew odkomenderowany został do zajęcia przez 2 szwadron ulic za ogrodem Saskim będących, a nam sąsiednich, w celu zakrycia kolumny od tej strony. Reszta wojska, pomimo, iż strzelcy po przywitaniu ich kartaczami w bramie pałacu Saskiego tylnemi drzwiami w ulicę Królewską wychodzącemi, weszli i zajęli skrzydło pałacu, co Polaków do cofnięcia się z dziedzińca zmusiło, poczem stanęli przed pałacem Brühla, a przez bramę wycelowali armatę na dzie-

dziniec; pomimo więc rzeczywistego opanowania miejsca, boć mając prawe skrzydło pałacu mogli zająć i korpus cały i lewe skrzydło, z okien którego mogli spędzić nieprzyjaciela z przed pałacu Brühla, wojsko nasze ani spróbowało opanować dziedzińca i nie posunęło się ani na cal naprzód. Można też było niepostrzeżenie wejść z pałacu na dziedziniec i znienacka napaść, a przez to opanować ogród, przejść do pałacu Brühla, a ztamtąd tył tej zgrai pospólstwa wziąć, a to wszystko bez straty jednego żołnierza. I ulicę Wierzbową, którą trzeba było przejść, idąc do głównej kwatery, łatwo było zająć oddziałem przeprowadzonym przez tylny dziedziniec pałacu Brühla. Inaczej się stało, ich *non plus ultra*[1]) była brama dziedzińca Saskiego, przed którą całe trzy godziny stali[2]), a za ukazaniem się oddziału z pułku Działyńskiego[3]), zbliżającego się do Krakow-

---

[1]) Kilku oficerów chciało mi zaręczyć, iż żołnierze nie chcieli iść dalej, wprawdzie mieliśmy w tym dniu takie przykłady, lecz idąc tu wskazaną drogą nie było żadnych przeszkód do zwalczania. Najgłówniejsza, iż nie trzeba było pozwolić strzelcom bez rozkazu skrzydła pałacu Saskiego rabować.

[2]) W czasie tym żołnierze rozłazili się po domach na rabunek; kilku z nich zostało w mieście przez noc i wzięci lub zamordowani zostali.

[3]) Po opuszczeniu Warszawy przez nasze wojsko pułk ten strzegł zamku i bram Starego Miasta, lecz nie nastawał na nas. Kilku jedynie żołnierzy złączyło się z pospólstwem; niektórych widziałem włażących na mur dziedzińca tylnego domu Teppera, ażeby ztamtąd do domu się dostać.

skiego Przedmieścia, nie strzeliwszy ani razu, cofnęli się nasi po raz wtóry z miasta i to ze strachu przed garstką 50 ludzi z pospólstwa. Dla tej to przyczyny groźna kolumna generałowi Igelstromowi przyjść w pomoc nie mogła [1]).

---

[1]) Że ten oddział ludu nie był liczniejszy nad 50—60, przytoczę dwóch naocznych świadków. Pierwszym z nich jest radca dworu Becker. Ten, wyszedłszy rano do domu Borcha, tuż przy domu generała Igelstroma, nie mógł się doń dostać, z przyczyny nieustającej w tej okolicy walki i do trzeciej po południu zatrzymał się w domu wielkiego kanclerza księcia Sułkowskiego przy ulicy Senatorskiej. Gdy strzelanie ustawało, chciał wrócić do siebie Starem Miastem, Saskim Placem i Krakowskiem Przedm. Przybył bezpiecznie do pałacu Saskiego do majora Gleichmanna, inspektora pałacu, zamieszkałego tam, gdzie strzelcy nasi wleźli najpóźniej i radca Becker żywej duszy nie widział w ulicach prowadzących od Senatorskiej do pałacu, tylko przed bramą dziedzińca widział gromadę ludu i armatę, o czem wspomniano. Wychodząc od majora Gleichmanna, gromada ta, którą na 50— 60 ludzi szacował, cofnęła się na dziedziniec, waląc z armaty w bramę na ulicę Królewską. Na Krakowskiem-Przedmieściu spotkał dwóch ludzi z bronią. Niedaleko zamku jest dom kupca Roeslera, przechodni on na Senatorską która styka się z ulicą generała Igelstroma; z tyłów tego domu jeden adwokat, ubrany w mundur kawaleryi narodowej, z kilku kawalerzystami narodowymi strzelał z okien w ulicę generała Igelstroma. Idąc ztamtąd ku Staremu Miastu, widział przed bramą Krakowską oddział pułku Działyńskiego, a na Podwalu strzelające z armat pospólstwo na tyły domu generała Igelstroma. W Starem Mieście wszystko było spokojnie, przy bramie Zakroczymskiej oddział pułku Działyńskiego, a przed bramą lud, zwrócony strzałami, które w ulicę Długą posyłano: schro-

Po złączeniu się kolumny generała Nowickiego z wojskiem za miastem postanowiono cofnąć się o trzy mile od Warszawy nad Wisłę, gdzie stały główne bagaże wojska, naprzeciw Karczewia. Natychmiast ruszono w pochód, ustawiwszy piechotę jak przy pierwszem wyjściu z miasta w czworobok. Zaledwie uszli pół mili, noc ciemna ich zaskoczyła; nie będąc ani ściganymi, ani niepokojonymi od powstańców w swojej rejteradzie od pałacu Saskiego, stanęli biwakiem, zachowując porządek pochodowy. Po północy, uszedłszy jeszcze aż do dwóch mil drogi, trzymając się zawsze w czworobokach, wypoczęli sobie. Przed południem ukazało się 100—150 ludzi z brygady wirtemberskiej, którzy ciągnąc od Pilicy, przez którą się przeprawili, zdawali się zmierzać ku Warszawie; major Kaminiew uderzył na nich i rozbił. Popołudniu w kolumnie wojsko nasze ruszyło dalej i wieczorem stanęło przy bagażach naprzeciw Karczewia. Rzucę tu kilka uwag co do powtórnego cofnięcia się naszego wojska i wogóle co do rejterad.

1. Od punktu, w którym kolumna nasza sta-

---

nił się do znajomego na Krakowskiem Przedmieściu. Całe to opowiadanie umieściłem, bo oświetla dobrze stan rzeczy. Drugi świadek naoczny, kapitan inżynierów Auvray, świeżo przyjęty w służbę J. C. M., a będący jeszcze naonczas w służbie polskiej, ścigany przez swoich towarzyszów, schronił się do majora Gleichmanna i przytacza to samo, com nadmienił o naszej kolumnie i o tej garstce ludu w bramie Saskiej. Dodał jeszcze, iż oddział pułku Działyńskiego ukazał się dopiero po cofnięciu się naszego wojska

nęła w mieście, do kwatery komenderującego generała było niedaleko. Jeżeli to zdawało się wojsku naszemu za niebezpieczne, również jak i pozostanie w mieście, powinno było przynajmniej, zrejterowawszy, połączyć się z Prusakami, ażeby wspólnie z nimi działać i wesprzeć o wiele słabsze wojsko pozostałe w mieście. Wskutek tego byliby się spotkali z majorem Titowem, który z 4. batalionem pułku kijowskiego wrócił do miasta i jak niżej o tem będzie, mógł był także dojść do głównej kwatery. Gdyby zaś wszystkie te oddziały złączyły się z nami, powstanie byłoby zduszone natychmiast.

2. Zważywszy pozycyę tego wojska, żadne im niebezpieczeństwo nie zagrażało. Zajmowali bowiem najspokojniejsze części miasta między Lesznem a Nowym Światem i Krakowskiem Przedmieściem, między placem Saskim a rogatkami Jerozolimską, Mokotowską i Wolską. Mieszkańcy tej części miasta zdawali się łączyć z powstaniem, a w okolicy, obsadzonej drugim i trzecim batalionem pułku syberyjskiego i batalionu strzelców, żadnych zbiegowisk nie widziano [1]). Przyczyną tego zjawiska było to, iż tam nie było żadnych składów broni i że nie mogli się w nią zaopatrzyć, bo i jakże przejść z bronią w ręku przez nasze posterunki, gdyby byli wracali z miejsc

---

[1]) Nadużycia mieszkańców względem naszych pojawiły się tak w domu generała Tiszczowa, jak i na przechodzących tam tylko, gdzie wojska naszego nie było w pobliżu, jak np. w miejscu gdzie Elektoralna schodzi się z Senatorską. Tak też p. Becker wzmiankuje.

gdzie ją rozdawano? Zresztą nie można tu było szerzyć wśród stanowisk, zajętych wojskiem naszem, powstania z taką łatwością, jak w częściach miasta, gdzie nas nie było, i rzeczywiście tak na Krakowskiem Przedmieściu, jak i na Lesznie lud się do nas zbliżył nie z tej, lecz z drugiej strony i od arsenału. Najlepszym dowodem jest także pochód wracającej kolumny, która idąc temi samemi ulicami, nie widziała nieprzyjaciela, chyba w tej garstce ludzi koło pałacu Saskiego, i z równą spokojnością wycofała się napowrót. Wojska nasze, dość silne, tem łacniej zostać były winne, iż zajmując ulice Grzybów, Królewską, Mazowiecką i Marszałkowską, mogły w razie potrzeby swobodnie poruszać się i z korzyścią użyć swoich licznych dział.

3. Chociażby wojska nasze, stojące na tych stanowiskach, odpornie się zachowały, ich przytomnością zrażona rewolucya, byłaby bez wątpienia krótkotrwałą, może już nazajutrz nie byłoby jej. Kilkakrotne bowiem ataki ludu, odparte ze stratą dla nich w ludziach i armatach, zniewoliłyby go do zaniechania walki, którą dopiero po południu po wyjściu naszych wojsk nanowo rozpoczął. Jak potem wykażę, gdy będzie mowa o tej walce, zobaczymy, iż atakowano nas tylko ze strony Podwala, z tej strony bowiem powstańcy byli zakryci, a w razie natarcia na nich, cofnąć się mogli ku Staremu Miastu przez bramy Krakowską i Zakroczymską, których strzegł pułk Działyńskich, i że w poobiedniej porze, około arsenału, zkąd rano wzmiankowane dwa silne napady na kwaterę generalską wykonało

pospólstwo, wszystko ucichło do tego stopnia, iż Polacy nie strzelali nawet z armat, stojących obok arsenału, na batalion majora Titowa, gdy tenże przechodził z ulicy Świętojerskiej w dziedziniec Komisyi. Zobaczyliśmy, iż powstańcy po południu, mając po wyjściu naszego wojska z miasta tylko jeden punkt i to główną kwaterę do zdobycia, tak zmaleli w liczbie i na duchu, iż oceniając rzutem oka, nie było ich tam więcej nad 200—250 i ci nawet słabo uderzali. Zdawało się, że w mieście powraca spokój. Pospólstwo [1]) zrażone było niepowodzeniem i stratą poniesioną na tem miejscu, a i nasza kolumna nie spotkała więcej ludzi, jak ową garstkę nieprzyjaciół około pałacu Saskiego, i zeznania radcy dworu P. Beckera opiewają, iż w okolicy głównej kwatery, a szczególniej koło zamku i w Starem Mieście było dosyć spokojnie. Zrana Stare Miasto było jeszcze ogniskiem ruchu, lud, zgromadzony około Ratusza w wielkiej liczbie, gwałtem ze sklepów broń zabierał, tłumnie się rzucił ku Zamkowi, by rozpocząć walkę i zdobyć główną kwaterę, zkąd zawsze odparty został, a po południu znać było różnicę między rannem a popołudniowem powstaniem. Major Titow, dążąc po południu do kwatery generała, przechodził dzielnicę miasta Zakroczymską, gdzie również powsta-

---

[1]) Spokojni obywatele miasta lękali się bardzo rewolucyi i nadużyć naszych żołnierzy. Gdy od rana w dzień rewolucyi Prusacy zbliżyli się do miasta, mieszkańcy tych części wysłali do króla Jegomości prośbę, ażeby rewolucya ustała, ażeby Prusacy, których się bali, nie weszli.

nie wybuchnęło, i nie spotkał żywej duszy w ulicach, a z okien tylko kilku ludzi mu ubito. Zobaczymy dalej, jak około wieczora walka ustała, a noc dosyć spokojnie przeszła. Można się było spodziewać, iż gdyby było wojsko zostało w mieście, rewolucya skończyłaby się nazajutrz.

4. Obsadzeniem stanowisk tu wskazanych przez wojsko napowrót tu przybyłe i gdzie już po części stało, byłoby ten sam skutek sprawiło; i wojsko to, mając wyższość liczebną i w pozycyi korzystniejszej do odparcia, a silną artyleryą lepiej uposażone niż wojsko głównej kwatery, mogło bezpiecznie zostać przez noc w mieście; nie trzeba się tylko było bać garstki pospólstwa, i nie pozwalać żołnierzom rozpraszać się na rabunek, a tak się działo.

Jeżeli się bali w dzień przyjść do kwatery generała z powodu padających strzałów z okien [1]), mogli tego dokonać w nocy, gdy wszystko ucichło, a gdyby byli do nas przyszli, postawiliby nas w możności działania zaczepnego, odebrania arsenału i świetnego dla nas tłumienia powstania, a tak ujrzeliśmy niemożebność utrzymania się dłuższego w mieście. Przejdę do innych oddziałów, które jeszcze były w mieście i broniły się. Drugi batalion kijowski, rozstawiony po prawym i lewym brze-

---

[1]) Tak silna kolumna nie potrzebowała się lękać strzałów z okna, bo w takim razie posłać można kilku żołnierzy, buntowników oknami powyrzucać, a reszta zastraszona przykładem, nie ważyłaby się broić. To też i nie strzelano, i Polacy ujrzawszy ją, już myśleli, że po nich.

gu Wisły celem bronienia przeprawy, nie stoczył żadnej poważnej walki. Major Mayer, stojący nad rzeką od strony miasta, niepokojony gromadzeniem się ludu około niego i strzelaniem z okien, przeprawił się przez Wisłę na Pragę dla złączenia się z dwiema drugiemi kompaniami [1]).

A teraz wróćmy do kwatery generała naczelnego. Po odparciu napadu na plac komisyi, do południa żadnegośmy więcej nie doznali. Kanonada, którą Polacy na dom i plac Komisyi wszczęli, ustała także i tylko od czasu do czasu padł strzał z domu lub z rogu ulic i to zdaleka.

Strzały najszkodliwsze padały na nas z rogów ulicy Miodowej, w której była kwatera generała Igelstroma i z domów ulicy Senatorskiej, naprzeciw tej ulicy Miodowej stojących, szczególniej z tyłów domu Roeslera, zkąd strzały szły wzdłuż ulicy i sięgały wejścia w dom generała. Postawieniem wojska naszego na krużganku kościoła Kapucynów, tuż naprzeciw domu generała, zabezpieczylismy je od tych morderczych strzałów. O drugiej po południu ataki się wznowiły, 100—150 ludu [2]) z 2 armatami

[1]) Po przejściu Wisły przez wojsko pol. z Pragi, ten posterunek już tam nie był potrzebny. Nic tam już wstrzymać nie mogło mieszkańców Pragi i chłopów od przeprawiania się łódkami w różnych miejscach, a że komunikacya tak z kompaniami na Pradze, jak i z wojskiem w mieście, była bardzo trudna, major Mayer dobrze zrobił, że złączył swoje kompanie z temi, co na Pradze były dla strzeżenia lazaretu naszego.

[2]) W tej gromadzie było i kilku dobrze ubranych z polska, lecz żadnego z nich nie poznałem.

od bramy Krakowskiej i Starego Miasta z ulicy Podwale tył domu generała napadli, chcąc bramy podwórza armatami wysadzić, a potem wejść. Odwach tam będący, tylko co przez generała wzmocniony, wstrzymał ich od zbliżenia się, celem wykonania tego zamiaru, i w oddaleniu zmusił ich stanąć na Krakowskiem-Przedmieściu, a przez to napad ten, chociaż ogniem armatnim bił do wieczora, nic nie dokonał, w ciasnej bowiem bardzo ulicy strzały nie szły dosyć z ukosa i kule nie dosięgały celu. Dla braku wojska nie mogliśmy ich z ulicy wypędzić. Oddział pułku Działyńskiego, stojący przy Krakowskiej Bramie, wspierał ten atak. Ze strony Starego Miasta i przez bramę Zakroczymską oddziały ludu weszły także na ulicę Podwale i przez podwórza i domy, które na Miodową ulicę wychodzą, chciały się tam dostać. Oddział grenadyerów wyrzucił je i z tych podwórz i z tej części ulicy Podwale, a chociaż ku wieczorowi w większej liczbie się nawróciły, spotkał je ten sam los. Strzelanie z okien i z rogu ulic na inne nasze posterunki trwało ciągle, a nawet od czasu do czasu padł i strzał armatni, lecz to wszystko z mniejszą żarliwością niż zrana, a straty, któreśmy ztąd ponieśli, były wcale nieznaczne. Około godziny piątej ze szczytu domu Borcha przy ulicy Miodowej spostrzegliśmy wojsko pruskie przed miastem stojące, lecz naszego wojska ani widać, ani słychać nie było. Staraliśmy się przesłać im przez kobietę rozkaz, daremnie, bo mieszkańcy domów, okalających ogród Borcha, nie przepuścili jej. Około wieczora wysłaliśmy oficera

z 20 kawalerzystami do Prusaków, ażeby im kązano połączyć się z oddziałami naszego wojska i przybyć do kwatery głównej. Dopiero między siódmą a ósmą przybył major Titow z 4 batalionem kijowskim, który stał pierwotnie przy ulicy Bonifratrów, a o godzinie siódmej rano zaatakowany został przez oddział pieszej gwardyi koronnej [1]) i przez kanonierów opatrzonych w swoje działa. Polacy, za każdym razem odparci, do godziny jedenastej powtarzali swoje napady i dopiero za zbliżeniem się Prusaków pod miasto [2]) dali majorowi Titowowi pokój. Komendant Prusaków, generał-porucznik Wolky, przysłał swego adjutanta do majora Titowa z zapytaniem, co się dzieje w mieście, oraz czy nie potrzebuje jego pomocy. Wskazaniem na trupy i na

---

[1]) Gdy zrana dano z arsenału sygnały, żołnierze gwardyi koronnej biegli gromadami i bez broni ze swoich koszar do koszar kanonierskich. Zapytani przez pikietę batalionu majora Titowa, koło której przechodzili, dokąd bieżą, odrzekli, iż zdążają do koszar kanonierskich, ale nie wiedzą po co. Otóż to byli ciż sami żołnierze, którzy, opatrzeni zapewne w wzmiankowanych koszarach w broń, natarli kilkakrotnie na batalion Titowa.

[2]) Generał-porucznik Wolky, komendant wojsk pruskich pod Warszawą, dosłyszawszy zrana silną kanonadę w mieście, zebrał wojsko swoje, podsunął się na wspomniane tu stanowisko pod miasto i pozostał na niem aż do nocy, poczem wrócił na swoje leże, dla wypoczęcia wojsku i popasienia koni. Nazajutrz zajął znowu to samo stanowisko zbliżone ku miastu, ażeby się złączyć z resztą naszego wojska, stosownie do przesłanego mu przez generała Igelstrom.a rozkazu, o czem będzie dalej mowa.

rannych odpowiedział Titow na propozycyę pomocy, którą przyjął, a co do drugiego, sam nie wiedząc, jak się walka wszczęła, nie umiał nic powiedzieć. Generał porucznik Wolky przysłał powtórnie swego adjutanta, wzywając majora, aby się do jego wojska przemknął, gdyż w nienajlepszej przebywa pozycyi; major Titow połączył się tedy z wojskiem pruskiem i wsparty batalionem pruskim, obsadził swojem wojskiem cmentarz na prawem skrzydle pruskiem, ku prochowniom wysunięty.

Gdy tylko oba bataliony stanęły na miejscu, aliści zaraz Polacy je zaczepili, lecz odparci i odegnani zostali [1]). Tymczasem, ponieważ ogień armatni i z ręcznej broni w mieście trwał bezustannie, major Titow zdecydował się wrócić i iść do głównej kwatery generała, a uważając ten krok jako obowiązkowy, zakomunikował generałowi Wolky, iż chce się połączyć z broniącemi się jeszcze batalionami, przeciw czemu generał pruski nic nie miał, owszem przyrzekł go wspierać w pochodzie w razie, gdyby trafił na przeszkody. O czwartej tedy po południu major Titow wkroczył przez rogatki Mary-

---

[1]) Ułani, stojący przy prochowniach, podsunęli się ku Prusakom. Generał Wolky posłał jednego ze swoich oficerów do króla z zapytaniem, czy ułani są po stronie królewskiej, czy też przeciw niemu. Król dał następującą odpowiedź: „Naród i król, to jedność, Rosyanie zaś—to ich jedyni nieprzyjaciele, on zaś się spodziewa, iż generał nie przedsięweźmie żadnych zaczepnych kroków i nie zaatakuje prochowni, jak mu doniesiono“.

monckie [1]) do miasta, a zmierzając przez ulicę Fawory, Zakroczymską i Swiętojerską, jakeśmy wyżej wspomnieli [2]), połączył się z nami na placu Komisyi (Krasińskich). Pospólstwo zajęło było domy tych ulic, ażeby strzelać bądź do naszych, bądź do Prusaków, chcących wejść do miasta, a zarazem dla przecięcia nam komunikacyi z Prusakami, ztąd też to major Titow, przechodząc przez te ulice, i ludzi natracił i sam został raniony [3]).

Nareszcie złączył się z nami. Co się z resztą

---

[1]) Przy tych rogatkach generał pruski przybył osobiście do Titowa i powtórzył mu, iż bądź to jemu, bądź innym oddziałom naszym za znakiem danym pospieszy w pomoc; powinien on był wprawdzie kroczyć natychmiast ze swoją piechotą dla popierania Titowa, lecz chociażby był i to uczynił, wynik z tego kroku nie był rozstrzygającym, bez połączenia się bowiem z wojskiem naszem, które opuściło miasto i tak utrzymaćbyśmy się w mieście nie mogli.

[2]) Major Titow szedł temi ulicami, omijając koszary kanonierów i inne przez polskie wojsko zajęte miejsca, z którem się kilkakrotnie rano spotykał.

[3]) Dzielność i zręczność oficera nietylko w szczęśliwym przypadku ocenić wypada, tam bowiem często zbieg okoliczności, traf, położenie, liczba większa żołnierzy, lub błąd popełniony przez nieprzyjaciela rozstrzygają; w nieszczęściu zaś jest dopiero właściwa pora umieć chwycić chwilę działania i to działanie wykonać, umieć odbić lub zmniejszyć poniesione straty i okazać swoją biegłość. Na nieszczęście, zwyczaj i tu wziął nad zasługą górę, i chociaż major Titow więcej o wiele odznaczył się tym razem i więcej pokazał bystrości i doświadczenia, niżby mógł okazać w najszczęśliwszym przypadku, wynagrodzenia za to żadnego nie otrzymał.

wojsk naszych dzieje, nic nie wiedzieliśmy; nie słysząc strzału z ich strony przez całe popołudnie, sądziliśmy, iż się już w mieście nie znajdują, a że major Titow nam zaręczał, że Prusacy również o nich nic nie wiedzą, przełożyłem przeto generałowi myśl opuszczenia miasta nocną porą o godzinie dziesiątej dla odszukania ich, poczem bylibyśmy w stanie działać jak nam wypadnie. Generał zaś mniemał, że jeżeli wojsko nasze opuściło miasto, to niebawem w nocy znów wróci. Ażeby się upewnić, przełożyłem generałowi projekt posłania rozkazu po raz wtóry Prusakom, ażeby szli na Wolę, gdzieśmy mniemali mieć stojące nasze wojsko, i w połączeniu z niem zwrócili się napowrót ku miastu, gdzieśmy na nich czekali. W tym celu, gdy tylko noc zapadła, odkomenderowaliśmy pół szwadronu i czekaliśmy; ale i północ nadeszła, a tu o zbliżaniu się naszego wojska ani słychu; czasami tylko z domu wystrzelono. Powtórzyłem raz jeszcze generałowi, iż dobrzeby było za nocy jeszcze opuścić miasto. Generał kazał spalić najsekretniejsze papiery ministeryalne. Podpułkownik Friesel, któremu to poruczono, wrócił z doniesieniem, iż stało się już temu zadość. Ja znowu przekładałem, iż czas nam wyjść z miasta nim się rozwidni, bo wtenczas nam będzie bardzo trudno przejść ulice i dużo ludzi stracimy; zresztą, nie mając nadziei złączenia się z naszem wojskiem, czy prędzej, czy później to nas zawsze czeka. Generał na to wszystko odpowiedział, iż nie może domu swego opuścić.

Z brzaskiem dziennym pospólstwo, zgromadziw-

szy się, rozpoczęło swoje napady na kwaterę generała od strony Podwala, i starało się znowu przez podwórza i domy dostać się na zajmowaną przez nas ulicę Wąską. Rozpoczęto znowu z domów ulicy Senatorskiej na dom generała ogień tak rzęsisty, iż trudno tam było dojść, a kilku tamże posłanych oficerów raniono. Wdzierające się do nas pospólstwo z podwórz ulicy Podwal udało nam się jednakże rozproszyć; lecz ulica generała ostrzeliwała z rogów i z domów tak tej ulicy, jak i Senatorskiej ogniem armatnim i z ręcznej broni, który nam wielu ubijał, i zmusiła generała do jej opuszczenia. Wojsko ustawił na placu Komisyi (Krasińskich) jako rezerwę tych żołnierzy, którzy bronili jego kwatery, a było ich 400 żołnierzy pod dowództwem pułkownika Parfeniewa. Polacy zaś wiedząc, iż nasze zrejterowane wojsko poszło ku Karczewiu, nie lękając się przeto jego powrotu, co tylko mieli sił, użyli ich, ażeby otoczyć przez nas trzymaną część miasta. Ulice wszystkie do tej części dochodzące uzbroili armatami, żołnierzy i pospólstwo umieścili w domach, ażeby z okien nas razić; nagromadzono kamieni w domach, ażeby je na nas rzucać w razie naszego odwrotu z miasta. Z arsenału rozpoczęto znowu ogień z dział przez sztachety ogrodu Rzeczypospolitej (Krasińskich) w dziedziniec, czyli plac Komisyi (Krasińskich). Armaty te, jako też i umieszczone w rogu ulicy Senatorskiej, wzięły nas w krzyżowy ogień, strzelając kulami i kartaczami. Tu znowu ponowiłem generałowi moje przed-

stawienia, ażeby wyjść z miasta, co chociaż było trudną, nie było przecież niemożebną rzeczą.

Generał, myśląc zapewne, iż może się jeszcze znajdzie sposób załatwienia na drodze zgody tej sprawy z Polakami, posłał do arsenału brygadyera Bauera, ażeby się rozmówił z komendantem polskim, czy to czasem nie jaka pomyłka, jakie nieporozumienie wywołało ten wybuch, i czyby nie można rzeczy tej jakim innym sposobem załatwić.

Przy tej sposobności powiedziałem generałowi, iż mnie się wydaje rzeczą równie bezużyteczną, jak zbyteczną, rachować na przyjacielskie porozumienie się z Polakami, i że zapewne brygadyera Bauera przyaresztują; pomimo tego jednak kazano mu wypełnić dane zlecenie. Ledwie co ruszył z miejsca, aż tu otaczają ułani nasze dwie kompanie, wysunięte ku arsenałowi na ulicy Długiej. Tak nazywany gen. Mokronowski, najpierwsza przyczyna powstania, który zaraz przy wybuchu sam siebie mianował generałem i komendantem wojska i uzbrojonego motłochu, który dał ludowi pochop do zaatakowania nas, a pułkowi Działyńskich do napadu na posterunek pułkownika księcia Gagarina, i który właśnie naonczas znajdował się w arsenale, kazał tym dwom kompaniom powiedzieć, ażeby złożyły broń i poddały się, bo gen. Igelstrom już się zdał na łaskę lub niełaskę, i otóż z tego powodu przysyła brygadyera Bauera do arsenału. Major Depreradowicz, dowodzący temi kompaniami, odrzekł, iż nic o tem nie wie i chyba za rozkazem swego generała mógłby to uczynić. Polacy gwałtem kompanie roz-

broić chcieli, już porywali jednego z kapitanów, gdy żołnierze nasi dali do nich ognia i z wielką ich stratą do arsenału odparli, poczem major Depreradowicz cofnął się ze swojemi 2-ma kompaniami na plac Komisyi (Krasińskich). Podczas gdy się to działo, oficer towarzyszący brygadyerowi Bauerowi powrócił sam, przysłany przez generała Mokronowskiego z odpowiedzią generałowi Igelstromowi: iż środkiem zakończenia kroków nieprzyjacielskich jest zaprzestanie strzelania i zdanie się na łaskę i niełaskę.

I wtenczas jeszcze starałem się wszystkiemi sposoby wpłynąć na generała, ażeby wyjść z miasta; przedstawiałem mu w żywych kolorach, jak ważną tu rzeczą jest powzięcie prędkiej decyzyi, inaczej bowiem narazić się można na smutne wyniki, które pociągnie za sobą krok, oddający nasz i naszego wojska los w ręce Polaków; mówiłem, iż niepodobieństwem poddać się zdrajcom, którzy żadnej kapitulacyi nie dotrzymają, a zresztą żadnego zapewnienia nam dać nie mogą, iż z danego nam słowa się wywiążą; że gdy zostaną panami jego osoby, gotowi się do jakiej ostateczności posunąć. Ażeby go przekonać, wykazywałem mu możebny jeszcze odwrót, chociażby nie wiedzieć jakie nam stawiano zapory; mówiłem, iż narażeni naturalnie będziemy na wielkie niebezpieczeństwo, lecz w ostatecznym razie lepiej na wszystko się odważyć, lepiej zginąć, niż ponieść hańbę w niewoli u buntowników, którzy bez wiary i honoru obeszliby się z nami w sposób jak najohydniejszy. Prosiłem, ażeby generał dał rozkaz żołnierzom, broniącym jego kwatery, połączenia się

z nami, celem wspólnego wycofania się; generał powiedział mi, iż taki rozkaz już im posłał, lecz żołnierze powiedzieli, iż chcą się jeszcze tamże bronić. Nie dając mi innej odpowiedzi w kwestyi najważniejszej, a tyczącej się odwrotu naszego, generał naczelny rozmawiał z innymi generałami i zdawał się być co do tego bez determinacyi [1]). Ja natenczas widząc, iż wysyłają innego znowu oficera do arsenału, i domniemywając się, iż to w celu kapitulowania, uważałem za swój obowiązek zająć się przygotowaniami i urządzeniami, potrzebnemi przy naszem wyjściu. Całe nasze wojsko, oprócz tego, które się jeszcze broniło w głównej kwaterze, było

---

[1]) Generał Igelstrom mniemał zapewne, iż niemożebnością było iść na przebój, o czem powątpiewać wprawdzie było można. Wszystkie ulice i przejścia były armatami i ludźmi obsadzone; żołnierze nasi od 48 godzin nic w ustach nie mieli; widzieli, jak ich jest mało i coby ich czekało, a już nieraz dowiedli nam, iż brak im tej dobrej chęci zajrzenia niebezpieczeństwu w oczy, która ich odznacza. Następujący przykład generała przekonał, iż na nich liczyć nie może: W wigilię tego dnia chciałem jednę z armat z przed kwatery generała cofnąć przed dom Borcha, gdzie stał nasz oddział wojska około 100 żołnierzy, i zażądałem, ażeby te sto kilka kroków ze 20 żołnierzy pociągnęło to działo, i nie mogłem ich na to namówić. Major Wimpfen dowódca tego batalionu, rozkazał im, chcąc na ich czele stanąć, lecz ani jeden się nie ruszył. Generał Igelstrom, patrząc na to, rzekł mi: Cóż więc pan chcesz począć z tymi ludźmi? Jeżeli oni tu, gdzie tak mało niebezpieczeństwa, wypowiadają posłuszeństwo, czyż pójdą za nami tam, gdzie im o tylekroć razy większe grozi?

na placu Komisyi (Krasińskich). Nie było go tam wiele, piechoty [1]) najwięcej ze 300, 23 do 30 kawalerzystów i 4 batalionowe armaty. W planie moim

---

[1]) Jeszcześmy wprawdzie naówczas posiadali 3 bataliony, a każdy miał po dwie armaty, lecz w dzielnicy (quartier) komenderującego generała było przynajmniej ze 400 żołnierzy. Powtóre, batalion Titowa, przybyły w poprzednim dniu, wiele ucierpiał w utarczkach porannych, a nie mniej gdy wracał do nas z za miasta. Pozostałe dwa bataliony, z których jeden od początku powstania był przy nas, a drugi około dziesiątej do nas przybył, w różnych utarczkach także natraciły ludzi; lecz więcej niż walka, zmniejszyła chęć rabunku liczbę naszych żołnierzy, za którym porozłazili się po mieście, ci zaś, co uszli śmierci przy rabunku, wyszli z miasta i dopiero w nocy po naszej rejteradzie znaleźli się z nami. Bezwątpienia, że straty przez nas w Warszawie poniesione w ludziach, czy to z tych, co byli z nami, czy też z tych, co starali się dotrzeć do kwatery generalnej, wynikły głównie z rabunku, przyczem dużo ich zginęło. Za dowód prytoczę następne zdarzenia:

1. Wielu z naszych żołnierzy rabowało w nocy domy cyrkułu Leszno. Mieszkańcy tej części miasta prosili o pomoc wojskową komendanta wojsk polskich, ten zaś mniemając iż wojsko nasze powtórnie wkroczyło do miasta, odmówił im pomocy, lecz dowiedziawszy się, iż to tylko wybryk pojedyńczych i po większej części pijanych żołnierzy, posłał 200 ludzi, którzy którego z naszych tylko spotkali, w pień rznęli. W jednej jedynej piwnicy 60 bez zmysłów gorzałką zapitych wymordowano. Nazajutrz generał Mokronowski, zdając o tem sprawę na ratuszu, powiedział: Gdyby byli Moskale uderzyli na arsenał, zamiast rabować po mieście, wszystko naokół arsenału byłoby stracone.

2. 100 żołnierzy, ktorzy nas w nocy opuścili, udając na rabunek, schroniło się po naszem wycofaniu się do jedne-

było wyjść najprzód tylnemi drzwiami gmachu Komisyi (Krasińskich) na ulicę Świętojerską, potem na ulicę Zakroczymską, Faworów ku rogatkom Marymonckim, a to dla połączenia się z Prusakami. Przygotowawszy wszystko i ustawiwszy wojsko do pochodu, trzeba było przezwyciężyć pierwszą zaraz trudność wyjścia wzmiankowanemi drzwiami, a to była nie bagatela. Polacy bowiem, ustawiwszy 3 armaty w rogu ogrodu Rzeczypospolitej (Krasińskich), zaścielali całą ulicę Świętojerską swemi kulami, a zatem i przed drzwiami, przez które mieliśmy wyruszyć. Trzeba było zatem uciszyć przedewszystkiem tę bateryę. Na to użyłem dwóch z naszych armat. Gdy pierwsza z nich wysunęła się, kanonierzy nasi spóźnili się z zapaleniem jej, Polacy uprzedzili ich

---

go domu koło ulicy Franciszkańskiej i tam broniło się do soboty wieczór. Zapewne znękani głodem poddali się i w pień wyrżnięci zostali.

3. W wigilię dnia naszego wyjścia, nad wieczorem, wojsko pruskie jeszcze było blizko miasta. Mieszkańcy tego cyrkułu przy rogatkach Marymonckich prosili generała Wolky'ego o pomoc przeciw naszemu wojsku, które nachodziło domy. Generał Wolky posłał swego adjutanta, a ten wyprowadził rzeczywiście jednego z naszych oficerów i kilku żołnierzy, którzy się w samej rzeczy dopuszczali tego nieładu.

Z dwóch szwadronów charkowskich, już i tak niekompletnych, odłączono poprzedniego dnia raz 10 ludzi, to znowu pół szwadronu na posyłkę do Prusaków. Z sześciu armat tych batalionów naszych dwie zostały przy kwaterze generała. Ze zdobytemi zaś działami polskiemi nic przedsiębrać nie mogliśmy, nie mając do swoich nawet amunicyi.

i kartaczami zmietli co tylko było przy niej. Wysunąłem i drugą, a korzystając z chwili, w której działa polskie nie były nabite, dałem ognia z obydwóch naszych armat na ich bateryę. Polacy pierzchli i już nie wrócili strzelać do nas. Utrzymując dalszy ogień na bateryę nieprzyjacielską, ruszyłem z wojskiem w pochód około dziesiątej zrana. Na czele armata z resztą batalionu majora Wimpfena [1]), potem to, co zostało z innych dwóch batalionów, a na ostatku armata [2]). Ledwiem uszedł sto kroków ulicą Świętojerską, a tu w domach ustawieni ludzie palą do nas, żołnierze nasi sami z siebie opuścili szeregi i sunęli się wzdłuż domów bez zatrzymania się w pochodzie. Byliśmy już tylko o 150 kroków od ulicy Zakroczymskiej, gdy w końcu Świętojerskiej 60 — 70 ludzi z armatą ustawiło się, raniąc i zabijając z naszych kilku. Parę wystrzałów z naszej armaty rozegnało tę hordę rozbójników, już chciałem zabrać przez nich opuszczone działo na czele grenadyerów, gdy wtem z okien dano ognia, grenadyerzy wstrzymali się i przez to nie uprowadzili armaty. Gdy się to działo, reszta woj-

---

[1]) Paruset ludzi, odkomenderowanych z tego batalionu do kwatery generała, jeszcze się z nami nie złączyło.

[2]) Dwie armaty, któremi strzelać kazał na bateryę Polaków, pozostały tam, bo i konie i kanonierów nam ubito, zresztą nie było amunicyi; nakoniec tem chętniej je opuszczałem, iż w bardzo wązkiej ulicy tamowały przejście kawaleryi w razie, gdyby chciała nas ścigać, a stała przy arsenale.

ska za mną postępująca wcisnęła się w ciasną uliczkę bez wyjścia, prowadzącą na podwórze jednego z domów. Wiedziałem, iż tam nie ma wyjścia, wołałem, nadaremnie. Przybył do mnie i gen. hr. Mikołaj Zubow, dodając grenadyerom ducha, lecz to wszystko nic nie pomogło, większa część żołnierzy już tam wlazła, i zmuszony byłem iść z nimi. W podwórzu były tylne drzwi, wychodzące na bardzo ciasną ulicę Koźlą, która wychodzi na Franciszkańską. Chciałem wyjść temi drzwiami, lecz widziano nas, jakeśmy weszli, i nieprzyjaciel przez ulicę Zakroczymską zajął domy ulicy Koźlej. Gdy się nasi ruszyli, przywitano ich z rogu ulicy i domów strzałami, kilku grenadyerów padło, reszta cofnęła się napowrót w podwórze. Płot z desek oddzielał to podwórze od sąsiedniego, gdzie stał mały domeczek, wychodzący na tę ulicę. Domeczek opanowaliśmy i to nas zakryło od strzałów, padających z domów z przeciwnej strony. Kazałem rozwalić trzeci płot od podwórza sąsiedniego, z którego wkroczyliśmy do czwartego i tam był dom murowany, wychodzący na ulicę Franciszkańską z bramą wjezdną. Lud zajął tę ulicę i sądząc, iż pójdziemy ulicą Zakroczymską, ustawił na Franciszkańskiej armatę, którą bok nam zaatakować zamyślał, przekonawszy się potem, iż zajmujemy wzmiankowane podwórza i że z murowanego domu zamyślamy się ukazać, postawili armatę naprzeciw bramy. Kilku żołnierzy, posłanych przezemnie po drabinie na dach, dało z góry do ludu ognia, a ten w nogi, zostawiając nam nabitą armatę,

którąśmy im zabrali. Z własnego ich działa kazałem do uciekających strzelać na prawo i na lewo, i oczyściwszy tak tę, jak i ulicę Zakroczymską, gdzie było także ulokowane działo, ażeby nas wziąć we flankę, wojsko nasze wyszło na ulicę Franciszkańską, część idąca za mną wjezdną bramą, a część ulicą Koźlą, zkąd lud umknął, widząc nas panami domów i podwórzy strony przeciwległej. Wojska część druga prowadzona była przez majora Baturina. Ponieważ obiedwie nasze armaty zostały w pierwszem z podwórzy, w któreśmy weszli, zabraliśmy z sobą polską armatę dla własnej obrony. Nasi grenadyerzy ruszyli naprzód, a generał Igelstrom z innymi generałami, dosiadłszy konia, ruszył z kawaleryą. Ja zaś z armatą w odwodzie, jako tylna straż, zabezpieczałem od możebnego napadu ze strony wojska polskiego i ludu nasz pochód; przed nami bowiem nie było się czego obawiać. Weszliśmy naprzód w ulicę, gdzie nie było domów, tylko parkany z desek, ulica długa z pół wiorsty i błotnista. To było przyczyną, żeśmy nie mogli dosyć prędko posuwać się z armatą za grenadyerami, którzy robiąc duże kroki, już na końcu ulicy byli, gdy armata ledwie na połowie; ażeby ich dogonić, musiałem zostawić armatę i z garstką dwudziestu ludzi, którzy przy armacie byli, udałem się za wojskiem. Doszedłszy do końca ulicy, jużeśmy wojska naszego nie ujrzeli, zwróciłem marsz przez ulicę Kłopotną ku domowi poprawy, mniemając, iż nasi tą drogą poszli, a bardziej jeszcze utwierdzony byłem w tej myśli, napotykając tu i ow-

dzie zabitych żołnierzy [1]), a nawet i mego konia, którego służący generała Igelstroma prowadził. Ze 40 ludzi z motłochu, idąc od domu poprawy, strzelili do nas z różnych stron, nawróciłem się przeto i skierowałem, mijając tylko co opuszczoną ulicę, w ulicę Pokorną, sądząc po opuszczonych przez mieszkańców domach, iż tamtędy nasi przeszli. Lud od strony arsenału puścił się za nami, a zbliżywszy się do nas, zabił mi dwóch grenadyerów i kawalerzystę z pułku charkowskiego; jego konia ja dosiadłem. Zabity kawalerzysta tylko co się z nami złączył. Przy wyjściu z miasta, o wiele później po naszem wojsku, taż sama banda motłochu, która mnie do odwrotu zmusiła, chciała wszelkiemi sposoby przebiedz i odciąć mi drogę do naszych, lecz moi żołnierze uderzyli na nią i rozpędzili. Podczas tego wojsko polskie, strzegące prochowni, z warowni urządzonej, stósownie do danych dla wojska polskiego instrukcyi, bezustannie z ośmiu dział do nas biło i zabito 124 ułanów tamże stojących, oraz kilku naszych żołnierzy, którzy wyszli z miasta przed nami i przed wojskiem naszem [2]); nas

---

[1]) Należeli zepewnie do wyżej wzmiankowanych, którzy w nocy z miasta wyszli, a może i do tych, którzy tego samego dnia przed wojskiem naszem jeszcze wynieśli się.

[2]) Tym sposobem schwytano jednego z moich sług i kilku żołnierzy, a kto ułanom popadł w ręce, ten bez pardonu ginął jeżeli był wojskowym, służący mój nie będąc wojskowym, dostał się do niewoli.

jednakże nie ośmielili się napaść, lękając się zapewne pruskiej kawaleryi, która zrobiła ku nam poruszenie i już do Powązek dotarła. Tu w tem miejscu złączyliśmy się z Prusakami i pomaszerowaliśmy razem do wioski Babic, gdzie zostaliśmy aż do południa. Generał-porucznik Wolky, odebrawszy w nocy od generała Igelstroma przesłany mu rozkaz, ażeby w Woli złączył się z naszem wojskiem i wkroczył do miasta, ruszył rzeczywiście z brzaskiem dziennym w pochód ze swoich leży dla zbliżenia się do Woli, przechodząc koło Powązek, lecz, dowiedziawszy się o naszem wyjściu, zbliżył się do nas, wracając na Powązki. Odłączał tak w Woli, jak i po wsiach okolicznych, oddziały, mające zasięgnąć języka, gdzie jest wojsko, które wyszło dzień przedtem z miasta, lecz nic się o niem dowiedzieć nie mógł. W naszej rejteradzie straciliśmy około 30 ludzi, a to jedynie tak mało dzięki temu, żeśmy musieli przedzierać się ze Świętojerskiej opłotkami na Franciszkańską, omijając Zakroczymską, gdzie powstańcy na nas czekali, ustawieni w oknach każdego domu; w pewnych odstępach i w ulicach przyległych stały armaty, to więc, co zdawało się, wychodząc z zasady, nieszczęsnym przypadkiem, było w rzeczywistości ratującą nas okolicznością.

Drugą rzeczą było to, że zdobyliśmy na Polakach w ulicy Franciszkańskiej armatę, żeśmy przeszli tak tę, jak i do niej przytykające bez żadnej straty i że ztamtąd dostaliśmy się na ulicę, gdzie było mało, lub też wcale nie było domów. Wojsko, broniące kwatery generała, nie pośpieszyło, ażeby złą-

czyć się z nami, gdyśmy się cofali, chociaż nie wątpię, iż generał przesłał im powtórny rozkaz zawiadamiający ich o tem, podczas gdym robił przygotowania do rejterady. Pułkownik Parfentiew bronił się do wieczora, poczem lud zdobył dom. Nie znając spisu wojska naszego w czasie wybuchu rewolucyi, nie wiadomo mi, ileśmy ludzi przez te dwa dni stracili; armat straciliśmy 11: 3 na Lesznie, 2 na Krakowskiem-Przedm., a 6 tak przy kwaterze generała, jak przy naszem wyjściu. Dodam tu jeszcze o rewolucyi warszawskiej następujące zakończenie: Przytoczone tu szczegóły dowodzą jasno, iż stłumić rewolucyę i utrzymać się na swojem stanowisku z pomocą wojska, jakie było, leżało w naszej mocy, bo:

I. Liczba rewolucyonistów, tak wojskowych, jak i cywilnych, czynnych w dwóch dniach rewolucyi, była o wiele niższą od sił, któreśmy przeciwko nim użyć mogli [1]). Albowiem, gdy rewolucya wybuchnęła i gdy zrana nasze posterunki zaatakowano, nie było ich nawet 1,000 ludzi, jak to łatwo wykażę:

1. Ci, co o świcie, razem z fizylierami, niespodzianie napadli przy kościele na Lesznie na trzeci batalion kijowski, byli w liczbie 200; najmocniejszy bowiem oddział, atakujący kwaterę generała, nie był liczniejszy, a że napad na wzmiankowany batalion, zapewne poprzednio ukartowany, odbył się, gdy mia-

---

[1]) W Warszawie ludu mnogo, lecz między nim mało takich, co broń nabić i z niej strzelić potrafią; w potyczce słaby stawiają opór i łatwo ich rozpędzić.

sto było jeszcze spokojne i nim motłoch na ulicach zbierać się zaczął, przeto prawdopodobnie więcej nad dwustu ich tam nie było, tembardziej, iż mała reszta, niespełna dwie kompanie, pobiła i rozpędziła ów motłoch razem z fizylierami i utrzymała się na swojem stanowisku do czwartej po południu, w którym to czasie dopiero złożyła broń, napadnięta równocześnie przez gwardyę koronną, fizylierów i lud.

2. Motłoch, atakujący z różnych stron kwaterę naczelnego generała, był dosyć liczny. Oddział, przybyły między siódmą a ósmą z armatą przez bramę Krakowskiego-Przedmieścia ze Starego-Miasta, zmierzając przez Senatorską do swego celu, mógł liczyć 150 ludzi, tyle również oddział popołudniowy tą samą bramą przybyły i uderzający na tył domu generała od Podwala z dwiema armatami, jedyny znaczny oddział w tej porze dnia. Z domu przy ulicy Podwale mogłem ocenić liczbę. Oddział, przybyły od arsenału między ósmą a dziewiątą ulicą Długą, liczył 100—150 ludzi. Oddział, przybyły bramą Zakroczymską z jedną armatą o tym samym czasie, idący także ulicą Długą ku kwaterze generalskiej, miał 40—50 ludzi. Oddział, idący od arsenału, który około dziesiątej na dziedziniec, czyli plac Komisyi (Krasińskich) wszedł z jedną armatą, liczył 150, a najwięcej 200 ludzi. Ci, którzy się dostali do domu Teppera, byli w liczbie około 20. A więc wogóle ilość uderzających od rana na dom generała liczyła 600 ludzi. Rzeczą jest nawet prawdopodobną, iż oddział, który około dziesiątej zajął dziedziniec, czyli plac Komisyi (Krasiń-

skich), był ten sam, który między ósmą a dziewiątą szedł ulicą Długą, obydwa bowiem oddziały przyszły od arsenału, a w godzinę później był jeden napad po drugim; zarazem mniemać wolno, iż obydwa oddziały składały się z napastników na trzeci batalion na Lesznie.

3. Motłoch, który się zbliżył do posterunku na Krakowskiem-Przedmieściu, składał się z 20 do 30 ludzi.

4. Strzelających z domów na nasze dwie kompanie, stojące nad Wisłą, było tylko kilku, a żaden inny posterunek nie był atakowany przez pospólstwo ani na ulicy, ani z okien, wszyscy bowiem gromadzili się około głównej kwatery, ażeby ją naprzeć ze wszystkich stron. A więc atakujących nas zrana tego dnia nie było tysiąca [1]).

II. I wojska polskiego nie było tysiąca:

1. Oddział gwardyi konnej, atakującej naszą piechotę około czwartej, zrana wynosił 50—60 ludzi.

2. Dwie kompanie fizylierów, które uderzyły na 3 batal. kijow. na Lesznie, miały 160 ludzi.

3. Pułk Działyńskich, napadający 3 komp. na Krakowskiem-Przedmieściu, liczył 400—500 żołnierzy.

4. Oddziały gwardyi koronnej i kanonierów, które natarły z czterema armatami na czwarty batalion kijowski przy ulicy Bonifraterskiej i Kłopotnej, stanowiły około 200 ludzi.

---

[1]) W tę liczbę łączę i rozpuszczonych ze służby żołnierzy, którzy połączeni z ludem, z nim razem działali, a sami jedynie z domów do nas strzelali.

5. Oddział narodowej kawaleryi, strzelający z po za domu kupca Roeslera w ulicy naczelnego generała, był złożony, podług p. Beckera, z 15—20 żołnierzy.

Reszta wojska polskiego garnizującego z Warszawie nie brała udziału w walce porannej, a więc nie było i tysiąca, a z ludem nie było dwóch tysięcy. Około jedenastej utarczki ustały i nie ponowiły się aż około drugiej i trzeciej po obiedzie, a natenczas jedynie 200 do 250 z batalionu gwardyi koronnej stojącej koło arsenału w połączeniu z fizylierami i z pospólstwem między trzecią a czwartą wzięło udział w zniesieniu reszty z 3 batal. kijow. na ulicy Leszno, reszta nie [1]). Nie liczę tu garstki kawalerzystów narodowych, którzy od czasu do czasu strzelali w ulicę generała głównodowodzącego, i oddziału pułku Działyńskiego, który po powrocie naszego wojska i po podsunięciu się go aż do Saskiego placu, stanął na obserwacyi na Krakowskiem-Przedmieściu. Po skończonej rozprawie z trzecim batalionem kijowskim oddział batalionu gwardyi i fizylierzy wrócili znowu do arsenału i już odtąd wojsko polskie nas nie zaczepiało, nawet przy naszem

---

[1]) Wojsko polskie naówczas stało przed zamkiem, przed arsenałem, przy prochowniach, w koszarach kanonierów i przy bramach Starego Miasta. Wyżej już wzmiankowałem o ile zmienili rozporządzenie z nami umówione, gdy rewolucya wybuchnęła, lecz zdaje się, iż od chwili, w której pułk Działyńskich zajął zamek, żadna zmiana nie nastąpiła.

wyjściu, z wyjątkiem wspomnianych trzech armat, strzelających wzdłuż ulicy Świętojerskiej, ażeby nam nie dozwolić na wyjście z placu dziedzińca Komisyi (Krasińskich) i dwóch armat przy prochowniach, z których strzelano, gdyśmy wychodzili z miasta [1]). A więc w obu dniach powstania czynny udział biorącego wojska polskiego w różnych chwilach przeciw nam obliczyć było można na 1,200.

1. Pospólstwa o wiele mniej było w poobiednich niż w rannych napadach, jak to już wykazałe,m a więc było go najwięcej do tysiąca, a dodając jeszcze ze 200, którzy rozrzuceni po ulicach, bili na-

---

[1]) Przez te dwa dni walki rewolucyi z nami, wojsko nie atakowało kwatery generała naczelnego, tylko pospólstwo, z którem się żołnierze łączyli. I zdaje się, iż naczelnicy rewolucyi wojsko ku tej stronie wysłali na poparcie ludu dla ułatwienia mu napadu z różnych stron i zasłonięcia go od innych oddziałów naszego wojska, mogącego przyjść zagrożonemu miejscu w pomoc, i dla zapewnienia mu odwrotu do posterunków wojska polskiego, gdybyśmy lud ścigać mieli. Pułk Działyńskich uderzył jedynie na nas, zdobywając sobie przejście do zamku, celem zbliżenia się do kwatery generała, a stanąwszy tam, nie zaczepiał nas; co nasuwa domniemanie, iż gdyby mu było przejście nie wzbronione, byłby nas wcale nie zaczepił. Oddziały gwardyi i kanonierów dlatego, jak się zdaje, wszczęły walkę z batalionem kijowskim, ażeby go zatrudnić i wstrzymać od posunięcia na pomoc kwaterze generała naczelnie dowodzącego.

Drugie trzy utarczki, tu wzmiankowane i ataki na nasze stanowiska, nie były wcale wystosowane na kwaterę generała naczelnego.

szych w cyrkułach, gdzieśmy wojska nie mieli, więc ich było 1,200 razem. Przeciwko więc 2,400 wojska polskiego i powstańców mieliśmy 9 batalionów i 2 kompanie, 8 szwadronów, 18 dział polowych i 18 dział pułkowych, nie wliczając w to blizko tysiąca Prusaków, rozłożonych po wsiach o milę lub dwie od miasta.

2. Nasze wojsko tak było umieszczone w różnych częściach miasta, iż nietylko wojsku i ludowi wszędzie czoło stawić, lecz nawet i pobić nieprzyjaciela mogło. Posterunki nietylko, że miały stosowną siłę na mogącego przyjść przeciwnika, ale jeszcze wzajemnie się wspierać mogły w razie potrzeby. Wskazane cele różnych stanowisk były różne, a chociaż każde miało swój cel, pomimo tego mogły pobiedz na pomoc drugim, łączyć się i działać podług okoliczności; a nie były tam postawione jak na pierwszy wybuch i właśnie tam, gdzie go się można było spodziewać. Głównym zaś punktem była kwatera generała naczelnego, której opuścić nie było można dla samych archiwów i papierów tajnych; dlatego też w razie niebezpieczeństwa całe wojsko tam zdążać miało. Oddziały wszystkie nietylko były w możności, lecz powinny były być użyte zaraz w innem miejscu, skoro dopełniły na zajętem stanowisku to, co do nich należało, a nawet i prędzej, skoro tylko ześrodkowanie się było ważniejsze niż obrona zewnętrzna; albo gdy nieprzyjaciel sąsiedni punkt cisnął, a nakoniec, jeżeli bezczynnie gdzie stały. Cel ogólny był: gdzie się ukaże powstanie, zwalczyć je, gromadząc w to miejsce wojsko ile go potrzeba,

co było wykonalne tam, gdzie stała większa część naszego wojska. Okoliczności, a nie przepisy powinny były w każdym razie czynem powodować. W kilku punktach zmieniono podany przezemnie plan, a najszkodliwsze zmiany w tym względzie były: 1) że nie zajęto placu Saskiego silnym oddziałem wojska i armatami: 2) że ściągnięto wojsko z przed Marywilu, nie postawiwszy innego na to miejsce; nie byłoby się to stało, gdyby byli stosownie do rozkazu generała ściągali się do głównej kwatery. Generał około wpół do siódmej rano ustawił te dwie kompanie przed swojem mieszkaniem pod dowództwem pułkownika Parfentiewa; czas naglił, a na zastąpienie ich innem wojskiem czekać nie było można. A te zmiany rozerwały komunikacyę głównej kwatery z resztą naszego po tej stronie umieszczonego wojska, lud też zaraz począł się cisnąć, okalając do napadu kwaterę generała.

3 Najlepiej umieszczonych było owych 5 batalionów i 4 szwadrony z liczną artyleryą w cyrkułach miasta między Lesznem a Nowym Światem, czyli Krakowskiem Przedmieściem, bo na szerokich ulicach i w spokojnej części stolicy. Przerzucenia się z miejsca na miejsce, lub zebrania się w masie w jedno, dokonać mogli z łatwością [1]). Gdyby byli ostrożni za zbliżeniem się nieprzyjaciela, łatwą z nim mogli mieć rozprawę i utrzymać się na swojem stanowisku. a parę szwadronów i parę batalionów po-

[1]) Zgromadzili się wprawdzie, lecz po to tylko, na nieszczęście, ażeby razem wyjść z miasta.

słać na rozkaz dany do głównej kwatery byli w stanie, będąc tak silnymi. Pomimo to źle się spisali, nieostrożni względem z zewnątrz mogącego ich znienacka podejść nieprzyjaciela, nieprzygotowani do walki, gdy już nieuchronną była. Napadnięci nie wsparli się i nie pytali nawet, co się dalej dzieje, chociaż na to jedynie przy każdej brygadzie po dwa szwadrony stały. Na dobitkę wreszcie postępowania tak mało godnego dla rosyjskiego wojska, cztery bataliony i cztery szwadrony opuściły miasto, nie troszcząc się bynajmniej o piąty batalion, zajmujący ulicę Leszno, w tym samym, co oni cyrkule miasta. Z tej to przyczyny i nam uniemożebnili ostać się w mieście i sami licho wyszli w utarczkach, stoczonych z nieprzyjacielem. Muszę tu wspomnieć dlatego o każdej brygadzie i o każdym batalionie z osobna.

4. Brygada gen. Miłasiewicza, która miała nie dopuścić wkroczenia pułkowi Działyńskiego do miasta, nie wykonała zlecenia. Gdy batalion strzelców lekkomyślnie pułk ten przepuścił i gdy tenże zbliżył się do 2 kompanii na Krakowskiem Przedmieściu, trzy godziny zatrzymano go tamże i nic nie zrobiono, ażeby go całemi siłami zgnieść w razie, gdyby gwałtem chciał przejść. Jedną kompanią jedynie wzmocniono dwie tam będące. Posłano wprawdzie dwóch oficerów jednego po drugim do podpułkownika Klingena, ażeby z tyłu na pułk polski uderzył, skoro tylko tenże nieprzyjaźnie się postawi, lecz ci dwaj oficerowie nie dowieźli rozkazu; zamiast bowiem puścić się drogą wyżej podaną,

którą się puścił oficer, co sprowadził z ulicy Świętokrzyzkiej trzecią kompanię na wzmocnienie tych dwóch, które na Krakowskiem Przedmieściu stały, poszli jeden koło pułku polskiego, a drugi jakiemiś ciasnemi uliczkami, tak, iż naprzód można było widzieć, iż celu nie dojdą, a że innych oficerów z tym rozkazem nie wysłano drogą wspomnianą, więc też żołnierze tej brygady, bez rozkazu, co dalej począć, stali na miejscu, jak gdyby pułk Działyńskich był jeszcze w swoich koszarach. Nareszcie, gdy się walka wszczęła, owe trzy kompanie z Krakowskiego Przedmieścia biły się blizko 3 godziny, a batalion strzelców, trzecia kompania pierwszego batalionu syberyjskiego i 2 szwadrony z 9 armatami, przeznaczone przeciw pułkowi polskiemu, nie mając nieprzyjaciela przed sobą, wcale z miejsca się nie ruszyły. Pełniąc swoją powinność, byłyby zniosły do szczętu pułk Działyńskich.

Utarczka ta, mało w samej rzeczy znaczaca, wpłynęła na nasze niepowodzenie w mieście. Wojska nasze, w tej części miasta stojące, słysząc o poranieniu obydwóch komendantów (co było czystym przypadkiem) przy ich rejteradzie, przez pułk na nowo zbierający się na Nowym Świecie, zkąd strzelał na odkryte i przechodzące kompanie nasze z Krakowskiego Przedmieścia na ulicę Królewską, mniemały, iż walka była bardzo krwawą [1]) i przestrach

[1]) Zazwyczaj wojsko, które się spotykało z nieprzyjacielem, opisuje każdą walkę stoczoną jako bardzo zaciętą, ażeby zyskać większą chwałę, gdy zwycięży, lub też zmniejszyć hańbę, gdy zostanie zwyciężone.

je ogarnął taki, iż opuściły miasto, a gdy powróciły, zdawało im się, że spotkawszy garstkę ludu z armatą przy placu Saskim, nie będą mogły dotrzeć do kwatery generała.

5. Brygada generała Van Suchteln była całkiem nieczynna.

1) Drugi batalion pułku syberyjskiego, stojący na Grzybowie. którego pikieta miała jedynie potyczkę z gwardyą konną, nie widząc nawet nieprzyciela, ani przybył w pomoc trzem kompaniom swego pułku, ani usłuchał danego rozkazu przybycia do głównej kwatery.

2) Trzeci batalion tego samego pułku stał dlatego w punktach przy rogatkach Wolskiej i Jerozolimskiej, ażeby bronić tak od wewnętrznego, jak i od zewnętrznego nieprzyjaciela, nie mieliśmy bowiem wtenczas osobnego na taki przypadek wojska; nie mając zaś zatrudnienia, powinien był dążyć tam, gdzie był bój, a dwie kompanie przy rogatkach Wolskich powinny były przynajmniej trzeci batalion kijowski, na Lesznie walczący, wesprzeć, lecz na to wszystko trzeba było rozkazu, a na rozkazodawcy nam zbywało.

1 obydwa szwadrony tej brygady były bezczynne. Z nich jeden po rozprawie z pikietą został przy drugim batalionie, a mógł był posłać silne patrole na Krakowskie-Przedmieście do stojących tam trzech kompanii, zasięgnąć języka i na plac Saski, ażeby uprzątnąć go i spędzić lud z po-

bliższych miejsc, gdyby się chciał tamże gromadzić [1]). Drugi szwadron z kasą, wysłany do rogatek Jerozolimskich, stał tam zupełnie bezczynnie. U tych samych rogatek stały dwie kompanie strzelców i batalion pułku jamburskiego z parkiem artyleryi, w którym było 6 armat. W tej brygadzie mieliśmy 2 bataliony grenadyerów, 2 kompanie strzelców i 3 szwadrony, oraz 10 armat, które stały bezczynnie i nie widziały nieprzyjaciela. Dodając do nich brygadę generała Miłasiewicza równie nieczynną, wykażą się nieużytemi w potrzebie w tych częściach miasta 2 bataliony, 5 szwadronów, 16 armat, gdy w tym samym czasie na Krakowskiem-Przedmieściu 3 kompanie walczyły przez trzy godziny, a resztka batalionu kijowskiego na Lesznie stała na stanowisku wobec nieprzyjaciela, mogącego ją każdego czasu znowu zaatakować. Ztąd widać, iż nie było rozka-

---

[1]) Major Kaminiew, dowódca tych dwóch szwadronów i chętny wojak, kilka razy posyłał podczas walki trzech kompanii na Krakowskiem-Przedmieściu swoich oficerów do podpułkownika Igelstroma z raportami i dowiadywać się co się u niego dzieje. Nie uważał za potrzebne posłać tam pomocy, ponieważ przy tej brygadzie były dwa szwadrony pod dowództwem najstarszego oficera wyższego, któremu przesyłał doniesienia. Chcąc zadosyć uczynić rozkazowi naczelnego wodza, ażeby się ściągnąć ku głównej kwaterze, sam pojechał do podpułkownika Igelstroma i Klugena, oznajmić im rozkaz i ułożyć się z nimi, jak pochód urządzić; gdy wracał na swoje miejsce, już 3 kompanie z Krakowskiego Przedmieścia zrejterowały, a generał Nowicki już ruszył w pochód za miasto.

zodawcy. Generał von Suchteln, dowódca tej brygady, nie zjawił się, a generał Nowicki, który dowodził trzecim batalionem, więcej szkodził niż pomagał i bez niego dowódcy batalionów i szwadronów z pewnością byliby więcej zdziałali niż z nim. Gdyby mi naczelny wódz pozwolił był objąć dowództwo nad częścią wojska, o co go prosiłem, byłbym właśnie te oddziały wziął pod swoją komendę; moje mieszkanie było bowiem w pobliżu drugiego batalionu. Stojąc na czele tak znacznej siły, nie byłbym jej w nieczynności trzymał i nie wielka rzecz była postawić się górą.

6. Trzeci batalion pułku kijowskiego, stojący na Lesznie, pozwolił się podejść w kościele, jest to zowsze wielka nieostrożność, bo gdy się nasi żołnierze zbierali, ażeby iść do kościoła i gdy w nim byli, można było spostrzedz odbywający się ruch Polaków przy arsenale i w kwaterach fizylierów, można było widzieć, iż się zbliżają do kościoła. Nietroszczenie się o to spowodowało ich nieszczęście, również, że majora nie było, co już powiedziałem; najstarszy bowiem kapitan prowadził batalion do kościoła. Resztka batalionu, która stanąwszy pod bronią odpędziła powstańców, nie wiedziała, iż o wiele przeważającą siłą napadnięta być może i zamiast cofnąć się do Wolskich rogatek, gdzie stały dwie kompanie, lub wezwać je do pomocy, chciała własną siłą utrzymać się na swoich stanowiskach, a znalazłszy się w chwili, w której inne oddziały już opuściły miasto, bez poparcia i osamotniona broń złożyć musiała. Gdyby był batalion stanął pod

bronią gdy powstanie wybuchnęło, nie byłby go taki los spotkał i zostałby przy swojem stanowisku. Uniewinniającą przyczynę dla batalionu wspomnionego, że tak mało zachował łączności z drugiemi batalionami jest to, iż należał do innej brygady, od której był oddzielony i z którą wspólnie nie mógł działać. Składał brygadę z czwartym batalionem pułku kijowskiego i czwartym batalionem pułku syberyjskiego, od którego był oderwany. W tem rozlokowaniu był błąd, bo trzeba było trzeci batalion kijowski dołączyć do drugiego i trzeciego syberyjskiego, przy których stał, a nie do 2 batalionów i 2 szwadronów. Dowodzący zaś tą brygadą generał hr. Mikołaj Zubow z innemi dwoma batalionami i dwoma szwadronami swej brygady, przebywał przy kwaterze główno-komenderującego. Ow batalion był więc bez dowódcy brygady, lecz dołączony do 2 i 3 batalionu pułku syberyjskiego byłby również osierocony, bo i tam dowódcy nie było. To, co z niego pozostało, objął generał Tiszczow pod swoją komendę, nie dając znać o tem ani żadnemu z batalionów, ani też kompaniom przy rogataach Wolskich stojącym;. generał Nowicki zaś, chociaż cofnął się z tych samych części miasta, gdzie stał ten batalion, nie zawiadomił go o swojem przedsięwzięciu, a my sami dopiero po południu dowiedzieliśmy się o jego smutnym losie z ust kilku żołnierzy tego batalionu, którym się udało uciec i połączyć za miastem z innemi batalionami.

7. Wycofanie się generała Nowickiego z wymienionem wyżej wojskiem ani koniecznością, ani

niebezpieczeństwem, jakesmy widzieli, nakazane nie zostało. Wykazałem także, iż te 3 kompanie, które stały na Krakowskiem-Przedmieśaiu, chciały się połączyć ze swoim drugim batalionem, stojącym na Grzybowie po zrejterowaniu ze swego stanowiska; w tym celu weszły na ulicę Królewską, lecz równocześnie i drugi batalion, zmierzający do kwatery generała przez plac Saski, wszedł z przeciwległej strony tą samą ulicą, a biorąc swoje kompanie za wojsko polskie, wypalił do nich z dział i one myśląc na swoich, że to nieprzyjaciel, zwróciły się ku swojej trzeciej kompanii, stojącej na ulicy Brackiej. Ta to pomyłka przeraziła w błędnem mniemaniu pozostającego generała Nowickiego do tego stopnia, iż wydał rozkaz niezwłocznego wycofania się z miasta.

8. Ze wszystkiego wojska, które wyszło z miasta, 3 batal. i 4 szwadr. z 16 armatami wróciły, lecz już niedaleko będąc celu swego, to jest generała kwatery, ulękły się zastępujących im drogę 50—60 ludzi z motłochu, i woleli po raz drugi wyjść niepowrotnie. To postąpienie naszego wojska rozstrzygnęło o naszym losie w Warszawie: trzeba ją było opuścić. Głowną przyczyną tych niepowodzeń było, że wojsko to rozkazodawcy nie miało. Dwie trzecie brygad były bez dowódców, nie wiedziało co robić i za obowiązek uważało bronić swego stanowiska. Trzeba mu było dowódcy, wydającego jasne rozkazy, któryby poprowadzić i do boju zagrzać umiał. W takich okolicznościach, które co chwila się zmieniają, rozkazy wydane poprzednio, chociażby jak najlepsze, nie wystarczają; całą sztuką komendanta w podo-

bnej rewolucyi jest umieć je zmienić na czas i być tam, gdzie potrzeba. Inna przyczyna była także: nietroszczenie się naszych żołnierzy o swoje bezpieczeństwo. Im się zdawało, iż to niemożebne, ażeby do takiej ostrożności przyjść mogło, a na ich przerażenie wpływał bezwątpienia niespodziewany i nieznany im sposób otwierającej się walki.

9. Czwarty batal. pułku syber. w ulicy Franciszkańskiej i czwarty pułku kijow. przy ulicy Bonifratrów i Kłopotnej miały trudne pozycye. Z jednej strony arsenał i koszary kanonierów, z drugiej koszary gwardyi koronnej, a wokoło ludność burzliwa, oddzielona od całego garnizonu i chyba Prusacy o 2 mile oddaleni mogli je wesprzeć, do tego brak komunikacyi, nie dozwalający tak łatwo dojść do generała kwatery. Pomimo tych wszystkich trudności, dzielnie wytrwali na swojem miejscu i jeden po drugim przybyli do głównej kwatery [1]). Bo też byli ostrożni, na czas stanęli pod bronią, a pospólstwa zastępującego im drogę nie lękali się. Jasny dowód, że do głównej kwatery dojść było nie tak trudno

10. Tam to najtrudniej było się utrzymać [2]),

---

[1]) Czwarty batalion pułku syberyjskiego przybył, gdy wrzała walka i z ulicy Zakroczymskiej wszedł na Długą, gdzie przed chwilą lud na główną kwaterę trzeci atak przypuścił. Przybył bez strat. Czwarty batalion zaś szedł wtenczas, gdy powstańcy wykonali przygotowania przecięcia komunikacyi tego cyrkułu z Prusakami.

[2]) Położenie było niewygodne, jak to już w rozporządzeniu wspomniałem, w środku miasta i wśród dosyć ciasnych ulic, z jednej strony arsenał, z drugiej zanim zamek

a jednakże tam była najdzielniejsza obrona. Od samego początku rewolucyi bronił tego miejsca jeden tylko batalion i dwa szwadrony, prócz odwachu w domu generała będącego [1]) a bronił się wszechstronnie. W trzecim artykule tego zakończenia była wzmianka, iż punkt ten miał być wsparty 5 batal. i 4 szwadr., o których tam mowa, z jednej strony, a z drugiej przez co tylko wspomniane 2 bataliony i przez wojsko pruskie. Przybyły tylko ostatnie 2, tamte drugie rozkazu nie wypełniły [2]), chociaż miały mniej trudności do zwalczenia. Można też

---

i Stare Miasto, skąd najprzód atakowano je, a w domy sąsiednie trudno było wiele wojska pomieścić, w czem i pałace liczne magnatów przeszkodą były. Generał powinien był tam mieszkać, gdzie mieliśmy najwięcej wojska, tam, jak mu to proponowałem, gdzie stało 5 batalionów i 4 szwadrony, o których mowa w trzecim artykule tego zakończenia. I generał byłby zakryty i wojsko miałoby dowódcę i byłoby pod ręką według okoliczności.

[1]) Kompania 2 batalionu pułku kijowskiego, która na tyłach domu generała od ulicy Podwal stać miała, nie została tamże umieszczoną.

[2]) Rozkaz przybywania poniósł drugiemu batalionowi pułku syberyjskiego chirurg tego batalionu, jak o tem wyżej. Tu generał en chef zbłądził przez to, iż nie rozkazał generał-porucznikowi Apraksinowi posłać do tych batalionów równocześnie tego oficera, który z przed Marywilu te dwie kompanie ściągnął, z tak ważnym rozkazem. Major Baturin, którego generał-porucznik Apraksin po nie posłał, mógł był najprzód bataliony przyprowadzić. O tej dowiedziałem się dopiero wtenczas, gdy kompanie już w ulicy generała były, a walka już się wszcząć miała. Wspomniany chirurg nadszedł w tej samej chwili i zlecono mu ten rozkaz.

Biblioteka — T 416.

uważać, iż Polakom z żadnej strony napad się nie udał, z małą dla nas stratą zawsześmy ich odparli i to z łatwością; broniąc się małą tu wyrażoną liczbą ludzi od początku rewolucyi aż do godziny dziesiątej, a później dzień cały 2 batal. i 2 szwadr. miały tylko działa batalionowe, z zabranych bowiem Polakom korzystać nie mogliśmy, nie mając amunicyi. Wszystkie wejścia do tego cyrkułu posiedliśmy, wypędziwszy atakujących nas powstańców, prócz jednego, które jest w końcu ulicy Miodowej. Ztamtąd trzeba było wycofać kompanię, która odpędziła pospólstwo, co wyszło przy pierwszym napadzie bramą Krakowską; a wycofać trzeba było z powodu strzałów, rażących naszych z ulicy Senatorskiej. Trzeci batalion przybył do nas około wieczora; nacieranie ze strony nieprzyjacielskiej ustało, i tak przetrwaliśmy bez trudu do godziny dziesiątej zrana następnego dnia. Poczem wyszliśmy z miasta, a chociaż Polacy, zważając na usunięcie się reszty wojska naszego, mogli byli nas do tego zmusić, jednakże nie odważyli się na to. Wyszliśmy jako garstka zdobywając sobie drogę. Wszakże oczywisty ztad dowód, iż zostać w mieście było bagatelą, gdyby nasze wojsko nie opuściło nas. Gdyby zaś komendant tych wojsk nawrócił je w sam dzień rewolucyi i zaatakował arsenał, na który mieliśmy oko z ulicy Długiej i z placu Komisyi (Krasińskich), bylibyśmy go niezawodnie zdobyli. Polaków tam nie było więcej jak 600—700, a przez arsenał, zostawszy panami miasta, pokonalibyśmy rewolucyę. Tego Polacy się bali, nie mając poparcia od swoich, tego się

w nocy spodziewali [1]), lecz los przeciwny do furgonów zagnał nasze wojsko. Wracam do naszego wyjścia z Warszawy.

Pozostawszy we wsi Babicach do czwartej po południu, ruszyliśmy wspólnie z Prusakami do Modlina o $^3/_4$ mili od Warszawy, na noc. Prusacy zajęli wioski okoliczne i wystawili posterunki od Warszawy. Przybył tam przysłany z Pragi oficer od brygadyera Zaburowa z zapytaniem, gdzie się ze swojem wojskiem i z lazaretem ma udać. Generał dał rozkaz maszerowania do Nowego Dworu przy zbiegu Narwi z Wisłą i tam się miał przez Narew przeprawić. Stosownie do tego rozkazu, tak wojsko, jak i lazaret opuściły Pragę tego samego wieczora 7 (18) kwietnia i nie były w odwrocie swoim bynajmniej niepokojone, magistrat przedmieścia tego dał nawet podwody do przewiezienia lazaretu. Na Pradze tak 6 (17), jak 7 (18) kwietnia, w chwili, gdy rewolucya najogniściej srożyła się w Warszawie, wszystko było jak najspokojniej. Magistrat kazał pozamykać szynkownie, ażeby lud się nie upijał, a wskutek tego nie dopuścił się jakich nadużyć. Może też niebytność wojska, które na odgłos powstania posłane zostało do miasta, przyczyniła się do spokojnego zachowania się ludu na Pradze [2]). Wspomniane już

[1]) Potwierdza to mniemanie wyrzeczone słowa generała Mokronowskiego w ratuszu, o których nadmieniłem.

[2]) Następnej jesieni los zawistny zrządził, iż właśnie to przedmieście, celujące umiarkowaniem i roztropnością w postępowaniu, gdy szturmem zostało wzięte, tak srogiemu przeznaczeniu uległo, a Warszawa, która tyle złego narobiła i tyle była winną, bezkarnie uszła.

trzy kompanie grenadyerów petersburskich, które przybyły z Granne w drugim dniu rewolucyi, wyszły razem z wojskiem pozostałem na Pradze do Nowegodworu. Nazajutrz, 8 (19) kwietnia, ruszyliśmy razem z Prusakami z Modlina do Zakroczymia. Tego samego dnia przeprawiliśmy się przez Wisłę i rozłożyli się na leże. W kilka dni do przybyciu do Zakroczymia udaliśmy się do wioski Modlak (Modlin), położonej na prawym brzegu Narwi, naprzeciw Nowegodworu, gdzie wojsko i lazaret, które wyszły z Pragi, przeprawiwszy się przez Narew, złączyło się z nami. Wojsko nasze, znowu uszykowane w bataliony i szwadrony, udało się z nami do Sgerscha (Zegrza), wsi leżącej jak i poprzednia na prawym brzegu Narwi, a od punktu naszego wyjścia oddalonej o mil cztery. Tu dopiero generał komenderujący odebrał 19 (30) kwietnia, to jest w 12 dni po wyjściu naszem z Warszawy, pierwszą wiadomość o wojsku naszem, które generał Nowicki wyprowadził z miasta. Wiadomość spóźniona, bo o nią nie pytano. Generał Nowicki, przybywszy do Karczewia, jak wiadomo, zabrał całe bagaże i ruszył w województwo sandomierskie do Ryczywoła nad Wisłą, niedaleko ujścia Pilicy i ztamtąt naczelnemu wodzowi przysłał swój raport. Na moje usilne i powtarzane prośby generał komenderujący pomaszerował do Łowicza i tam zgromadził całe wojsko, które opuściło stolicę. Co się dalej stało w czasie kampanii, jest w części wyszczególnione w dołączonym tu pamiętniku, który w przeszłym styczniu jeszcze posłałem generałowi komenderują-

cemu, hr. Mikołajowi Iwanowiczowi Sołtykowowi, dla zdania sprawy z usług moich, oddanych w tej kampanii. Załączam go tu, jako dalszy ciąg opisanego wypadku.

Petersburg, 17 stycznia 1796.

PAMIĘTNIKI

o części działań wojennych w Polsce, które wynikły z rewolucyi warszawskiej.

(Pismo przesłane komenderującemu Mikołajowi Iwanowiczowi Sołtykowowi o bitwie pod Szczekocinami).

Pomijam tu tak dzień 6 (17) kwietnia, jak i to, co przed tem się działo, i opisuję jedynie z tego powstałą kampanię. Po rejteradzie naszej z Warszawy, generał naczelny, baron Igelstrom, połączył garstkę swoich ludzi (około 250) z Prusakami i udał się na prawy brzeg Narwi i Wisły. Na kilkakrotne moje nalegania, zarówno w Zakroczymiu jak i w Zegrzu, ażeby przeprawić się przez Wisłę i połączyć nad Pilicą z wojskiem generała Nowickiego, który natenczas był w Ryczywole w województwie sandomierskiem o 3 mile od rzeki, celem zbliżenia się do stojącego w Opatowie generała Denisowa, generał naczelny zgromadził w Ło-

wiczu nareszcie całe nasze siły około siedmiu tysięcy. Tam otrzymał od generała Denisowa doniesienie, iż powstańcy z Chełmskiego i Lubelskiego w liczbie 10 tysięcy pod Puławami przeszli Wisłę. Generał Denisow mógł był im przeszkodzić, gdyby był nie ściągnął wojska strzegącego przejścia. Niespodziewany ten wypadek słuszną wzniecał obawę, ażeby nieprzyjaciel nie zaszedł z tyłu i z boku korpusu generała Denisowa, będącego naonczas w Staszowie i mającego z frontu korpus Kościuszki, który się okopał w Połańcu nad Wisłą. Generał Igelstrom. niespokojny o zatrważające położenie generała Denisowa, a dostawszy równocześnie wiadomość, iż generał Favrat z oddziałem Prusaków dotrze aż do miejsca zwanego Pilicą w województwie krakowskiem, o 6 mil od Krakowa, chciał, ażeby Prusacy jeszcze dalej, ku korpusowi generała Denisowa się posunęli i z nim połączyli. Chociaż jeszcze chory na febrę, która mnie opadła po cofnięciu się z Warszawy, ofiarowałem się jechać do generała Favrata, ażeby go nakłonić i o ile się da do ułatwienia tego połączenia. W tym samym dniu co i ja przybył do Pilicy generał Favrat z wojskiem, a przełożywszy mu naglą potrzebę zespolenia się obydwóch korpusów, namówiłem go przedewszystkiem do zagrożenia tyłom Kościuszki, ażeby mu zamydlić oczy. Pruski generał z góry na wszystko przystał, w tem jedyna trudność leżała, iż jego wojsko ani namiotów, ani chleba, ani kociołków nie miało jeszcze, lecz gdy w kilka dni później chleb nadszedł, generał ruszył ku Krakowu, zagroził Kościuszce i zwrócił na siebie jego uwagę.

O trzy mile od Krakowa pod Skałą natarł, pobił i wpędził do miasta nieprzyjacielski posterunek przedniej straży z 1,500 ludzi. Do generała Denisowa wysłał generał Igelstrom rozkaz stósowny dla złączenia go z generałem pruskim, i ja go zawiadomiłem o dywersji, jaką nieprzyjacielowi zrobimy. W skutek tego w nocy po utarczce pod Skałą opuścił Staszów i za trzecim marszem wykonał zlecenie i zajął następujące stanowisko: generał Denissow z odzialem w Szczekocinach; Chruszczow na prawem skrzydle, o 7 wiorst dalej dla zachowania łączności z Prusakami, którzy stali w Żarnowcu, o 2 mile od Szczekocin; na lewem skrzydle ku granicom Prus południowych w pewnej odległeści stał generał Rachmanow. Uważać trzeba, iż wojsko jenerała Denisowa zostawało ciągle w trzech oddziałach, ponieważ każdy z generałów chciał mieć osobny, później zobaczymy trudności, jakie ztąd miałem, chcąc ich w bitwie pod Szczekocinami z Kościuszką połączyć w jeden korpus. Spełniwszy zlecenie, wróciłem do Łowicza, gdzie równocześnie przybył książe Nassau z wiadomością, iż za parę dni król pruski osobiście obejmie dowództwo nad swojem wojskiem. Wysłany zostałem natychmiast do generała Denisowa z rozkazem urządzenia wespół z nim działań, które król pruski przeciw nieprzyjacielowi przedsięweźmie. Stanąwszy na miejscu przeznaczenia, zastałem wojska połączone w już opisanych stanowiskach, lecz Kościuszko zmienił swoje, postępując krok w krok za generałem Denisowem, zajął pozycyę pod Jędrzejowem o 4 mile od Szczekocin, a 5 od Żarnowca, tam zgro-

madził 15 do 16 tysięcy regularnego wojska i do 10 tysięcy zbrojnego chłopstwa. Takie było położenie wojsk połączonych i polskich przed przybyciem króla do Żarnowca. W trzy dni potem Kościuszko ruszył wszystkiemi siłami na korpus, pod bezpośrednią władzą generała Denisowa stojący, stanął przy wsiach Hebdzie i Raszkowie[1]), o $^3/_4$ mili od Szczekocin i ustawił w szyk bojowy swoje regularne wojsko i swoich uzbrojonych chłopów, a że jego kolumny zwolna nadchodziły jedna po drugiej, więc też trwało ich uporządkowanie od południa do samego wieczora, t. j. od ukazania się jego przedniej straży aż do czasu przybycia ostatniej kolumny. Generał Denisow ściągnął także ku Szczekocinom wojsko generałów Chruszczowa i Rachmanowa; pierwszy za wojskiem tam już stojącem, dru-

---

[1]) W drukowanym oryginale francuskim jest: Gebsche et Razka, mylnie wyrażone, jak wszystkie prawie inne nazwy, które w przekładzie polskim prostować wypadło. Rozpatrując się w mapie Chrzanowskiego, w pierwszej wiosce z pewnością dostrzega się Hebdzie. Ale drugiej wioski nazwa zmylona, powołuje się albo na Rawkę, albo na Raszków. Raport Kościuszki wymienia Rawkę, jako ostatnie z pola boju stanowisko. Pistor zaś wie, że rosyjskie bataliony zapędziły się aż do Słupi, o dwie wiorsty z placu boju dalej. Sądzić tedy wypada, że Pistor widzi polskie szeregi wyciągnięte ku Raszkowu i mianem Razka wymienia Raszków. Rawka na jego ogłoszonej mapie, jest Kafka, a Słupia jest Stupta, i tak dalej po całej owej mapie dołączonej do jego pamiętnika, czyli sprawienia się przed carową z usługi swej, nazwy i położenia miejsc są pokoszlawione.

gi na lewem skrzydle. Widząc jasno, że Kościuszko chce nas zaczepić, wykazałem jenerałowi Denisowowi konieczność stanięcia także w szyku bojowym i utworzenia z trzech korpusików jednej całości, bo mniemałem iż ześrodkowane siły każdego gatunku broni lepiej stawią czoło natarciu, niż rozrzucone, lecz te moje rady bezskuteczne były. Skoro tylko ukazała się przednia straż Kościuszki, zawiadomiono o tem króla, jako też i o dalszych ruchach nieprzyjaciela, a skoro go już się zgromadziła pewna liczba, dołączyłem do jednego z takich doniesień zdjęty plan ze stanowiska nieprzyjacielskiego. Bacząc na wszelkie ruchy, kazałem przemierzyć przedział miejsc, ażeby napewno wyrachować, jak ustawić w szyk bojowy połączone wojska nasze, gdybyśmy na nieprzyjaciela w zajętej przez niego pozycyi natrzeć mieli. Gdy po przybyciu ostatniej kolumny Kościuszko uzupełnił i we dwie linie ustawił swoje wojsko, już wiedziałem, że korpus generała Denissowa napadnie i to bez zwłoki nazajutrz rano. Pospieszyłem do króla, przedstawiając mu konieczność pospieszenia nam ze swojem wojskiem w pomoc, a opisując słowem położenie nieprzyjaciela, dałem J. K. Mości poznać, o ileby to było dla nas korzystniej, gdybyśmy połączonemi siłumi uprzedzili nieprzyjaciela w ataku. Zastałem króla dającego swoim generałom rozkazy marszu i uderzenia; jego też wojska najpierw ruszyły. Podczas gdy byłem u króla, Kościuszko zbliżył się na dwa strzały armatnie ku wojsku generała i zatrzymał się; nadejście bardzo ciemnej nocy przeszkodziło mu zapewne w rozpoczęciu bitwy. Nasze wojsko, na trzy

małe części podzielone i bez ładu stojące, z trudnością byłoby się oparło. O pierwszej po północy zasięgnąwszy języka o ruchu Prusaków, cofnął się Kościuszko na dawniejsze swoje stanowisko do wsi Hebdzie i Raszkowa, gdzie w porządku do boju stanął. O świcie przybyłem do generała Denisow i oznajmiwszy mu, że król już jest w pochodzie i że bez wątpienia nieprzyjaciela napadniemy, powtórzyłem moje uwagi, iż tylko łącząc nasze trzy korpusiki w jeden, możemy z siłą i natarczywością działać na tak przeważnie silniejszego nieprzyjaciela. Generał przystał na to i polecił mi porządek bitwy. Właśnie w tej chwili przybył do nas z rozkazu króla książę Ludwik pruski z generałem Elsnerem dowiedzieć się, jak rzeczy stoją; fałszywy raport bowiem generała Denisowa, jakoby Kościuzko scałkiem zrejterował, wstrzymał wojsko pruskie, które wypoczywało, aż króla dojdą o nieprzyjacielu pewne wieści. Oznajmiono mu, iż Kościuszko cofnął się, lecz jedynie na pierwsze stanowisko. Generał Elsner i ja pojechaliśmy, ażeby się rozpatrzeć, za naszym zaś powrotem przybył król, a tuż za nim wojsko. Przed frontem naszego wojska rozbieraliśmy stan rzeczy; ja podałem następujący plan: Przed nami na wzgórzu leżała wieś Przybyszew, a dlatego, że leżała na wzgórzu, z miejsca, na którem staliśmy, była przez nas niewidziana. Na daleki strzał armatni przed tą wsią był środek wojska nieprzyjacielskiego, otóż tam więc, w Przybyszewie, miał być punkt wsparcia się wzajemnego: z jednej strony wojsko rosyjskie oprze prawe skrzydło piechoty o tę wieś, wojsko pruskie

swoje lewe skrzydło piechoty, tworząc jednę armię; w wyniku dalszym pruska konnica na prawem skrzydle swojej piechoty, większa część konnicy rosyjskiej na lewem skrzydle swojej, reszta konnicy rosyjskiej za wsią w trzeciej linii, jako pomoc gotowa, gdzie tego potrzeba będzie. Król przyjął to rozporządzenie i rozkazał stoczyć bitwę.

Wówczas dopiero miałem czas ustawić wojsko nasze w szyk bojowy, a baczyć musiałem na główne trzy rzeczy:

1. Z trzech małych oddziałów zrobić jeden, który w porządku bojowym zleje się w jednę armię z Prusakami.

2. Chciałem każdego z generałów pomimo tego przy jego żołnierzach zostawić.

3. Uważać, żeby nieład się nie wkradł, gdyż wojsko prosto z obozu idąc na nieprzyjaciela, ustawić się miało wspomnianym trybem.

Z tych powodów tak rozrządziłem: Piechotę generała Chruszczewa na prawem skrzydle w dwa rzędy, tak samo piechotę generała Rachmanowa na lewem skrzydle i również piechotę pod bezpośredniem dowództwem generała Denissowa, którą pułkownik hrabia Apraksin komenderował, w środku. Wskutek tego rozrządzenia było w pierwszym rzędzie 6 batalionów muszkieterów i 2 kompanie grenadyerów, a w drugim rzędzie 6 batalionów muszkieterów i strzelców. Artylerya polowa stanęła na skrzydłach, w środku i w odstępach dywizyi. 20 szwadronów na lewem skrzydle naszej piechoty, a to z przyczyny, iż nieprzyjaciel miał większą część

swojej konnicy na swojem prawem skrzydle; 14 szwadronów w trzecim rzędzie za naszem prawem skrzydłem z rozkazem ustawienia się stosownie do łącznego planu działania, za wsią Przybyszewem, gdzie był punkt zetknięcia i wspierania się obydwóch armii. I pruska piechota stanęła dwiema liniami: 8 batalionów w pierwszej, 7 batalionów w drugiej, konnica na prawem skrzydle t. j. 2 pułki huzarów (pułk 10 szwadronów), lecz były niektóre odkomenderowane. Ich artylerya liczyła natenczas dwie baterye 6-cio funtowe, baterya po 6 armat, a stanęła na skrzydłach swojej piechoty. Urządziwszy szyk bojowy naszego wojska, regulowałem marsz jego i oznaczałem na wspomnianem wzgórzu miejsce, zkąd w porządku, jak do bitwy, całym frontem aż do wsi Przybyszewa posunąć się mieli. A że po prawej ręce naszego obozu była droga, przez którą tak nasze, jak i pruskie wojsko przechodzić musiało, a miejsce do uszykowania daleko na lewo od drogi, musiało wojsko nasze wyjść naprzód i to lewem skrzydłem, które miało zająć front po prawej ręce. Kawaleryi kazałem postępować tak, iżby osłaniała marsz piechoty: idąc koło drogi, a stawiając nieprzyjacielowi front, w czasie, kiedy piechota będzie szyki swe do boju roztaczała; poczem uda się na wskazane jej miejsce. Po obustronnej ugodzie co do tych kroków, nasze wojsko ruszyło w pochód; powinno było iść w porządku naturalnie jak największym i takim, iżby mogło rozwinąć szyk bojowy i przyjąć nieprzyjaciela w każdem innem, nietylko w umówionem miejscu; lecz zaraz z początku wkradł się pewien nieład.

Zamiast tego, ażeby lewe skrzydło generała Rachmanowa ruszyło naprzód, z wiadomych powodów, środek pierwszy się wysunął, po nim prawe skrzydło generała Chruszczowa, a na ostatku skrzydło lewe. Odwróciwszy nawspak moje roporządzenie, tłómaczono mi się, iż odbywając paradę przed królem, musiano uważać na starszeństwo generałów. Ażeby dla honoru rangi nie popsuć sobie szyku bojowego, inną małą, błotnistą i trudną do przejścia drożyną prowadziłem na przeznaczone im miejsce regimenty lewego skrzydła. Szczęśliwie przeszły i stanęły w tymże czasie, co inne, w miejscu wskazanem do bojowego szyku; zkąd po za innemi regimentami przeszedłszy stanęły na skrzydle lewem. Szyk tedy bojowy wyrównano bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela. Z tego to miejsca mieliśmy się w linii posunąć do wsi Przybyszewa i tam jak umówione było, stanąć w połączeniu wojsk wysokiego naszego sprzymierzeńca, przeciw wspólnemu wrogowi. Prawe nasze skrzydło miało się oprzeć o wieś; chcąc to jak najdokładniej wykonać, żeby tylko skrzydło nie przeszło wsi, kazałem kilku pułkom tego skrzydła zwrócić się na lewo; skrzydło zaś samo, stając do boju, oddaliło się było od innych pułków. Postawiłem je przy karczmie, zkąd było można przejrzeć miejscowość i wieś, do której 2 wiorsty odległości było. Oznaczywszy generałowi Chruszczowowi tym sposobem kierunek do zachowania w posuwaniu się naprzód, i gdy już nasi żołnierze byli w marszu, pośpieszyłem do Prusaków, ażeby równocześnie z naszymi stanęli w Przybyszewie, oparli tamże

swoje lewe skrzydło i uzupełnili przez powzięty plan porządek bitwy. Lecz cóżem spostrzegł, zbliżając się z Prusakami do Przybyszewa? Na miejscu, na którem Prusacy stać mieli, stał generał Chruszczow; zamiast zostać po prawej stronie Przybyszewa w złączeniu się przez oparcie się o wieś z centrum, zostawił próżnię między tym środkiem a wsią, stanął gdzie Prusacy mieli się formować i lewe swoje skrzydło oprzeć mieli. Gdybyśmy byli mieli do czynienia ze zręcznym przeciwnikiem, byłby on umiał pochwycić tę chwilę do napadu na nasze centrum i na lewe skrzydło, bo oddalenie od Przybyszewa drugostronne było znaczne, a łączność zerwana. Do tego jeszcze rozkazał generał Chruszczow bez potrzeby wieś zapalić, więc przejść przez nią nie było można, a frontem maszerować nie dozwalał nam mały wąwóz, leżący przed nami. Po długiem kazaniu, które powiedziałem generałowi Chruszczowowi z powodu przezeń popełnionego błędu, i gdy król przysłał swego adjutanta barona Albedyla, żądając naznaczonego jego skrzydłu lewemu miejsca w szyku bojowym, generał Chruszczow namyślił się nareszcie przejść na drugą stronę. Wskazałem mu drogę, którą wspomniany mały wąwóz za wsią leżący przejść może; ruszył tedy z miejsca, prawe skrzydło oparł o wieś i nanowo połączył się z wojskiem naszego punktu środkowego. Skoro generał Chruszczow się oddalił, Prusacy zajęli jego stanowisko, oparli lewe skrzydło o wieś Przybyszew i porządek szyku zupełnie wykonany został. Wszystkie pułki sprzymierzonych mocarstw stały w jednej linii i tworzyły jednę ko-

lumnę. Tu nadmienić muszę, iż wieś Przybyszew jest wązka. Generał Denisow rozpoczął na lewem skrzydle i z centrum ogień z dział, zarazem tak z jednej, jak i z drugiej strony wszystkie armaty zagrały i bitwa się rozpoczęła. Od naszej strony strzały armatnie, z za wielkiego oddalenia puszczane, nie dochodziły stron walczących, lecz Prusacy, stojąc naprzeciw lewego skrzydła nieprzyjacielskiego, które swoje baterye korzystnie na wzgórzu ustawiło, wiele straty ponieśli; to nakłoniło króla do rozkazania swemu wojsku, ażeby podsunęło się na strzał karabinowy. Już wojsko pruskie ruszało naprzód, a nasi jeszcze w miejscu stali. Pobiegłem do generała Denisowa, szukając go w obydwóch liniach naszych, znalazłem wreszcie, przedstawiłem jak czas nagli na posunięcie się z naszem wojskiem za Prusakami, z którymi zrównać się musimy, a szczególniej czas na lewe skrzydło, które i tak cokolwiek dalej aniżeli inne pułki stało. Generał Denisow posłał natychmiast stosowne rozkazy generałom Chruszczowowi i Rachmanowowi, a sam naprzód postąpił z centrum swojem ku nieprzyjacielowi. Pomimo wszystkich nad tem zrobionych uwag, wojsko nasze zawsze uważano jakby składające się z trzech oddzielnych korpusów. Nasi ruszyli tedy z miejsca, lecz nie dosyć prędko, ażeby ład wspólny mógł być utrzymany, a złączenie się z Prusakami przywrócone. Był to bardzo wielki błąd, bo gdy Prusacy wysunęli się na jakie 500 kroków i rozpoczęli karabinowy ogień, lewe ich skrzydło było bez punktu oparcia się, odkryte, dlatego też cofnąć się musiało, mając nie-

przyjaciela z boku. Skoro tylko król spostrzegł, iż lewe jego skrzydło chwieje się, posłał kilka szwadronów na jego wsparcie, co widząc generał Denisow dał rozkaz 14 szwadronom, ustawionym w trzeciej linii za naszem prawem skrzydłem piechoty, do ataku. Owe 14 szwadronów ruszyły rozwiniętym frontem przez naszą piechotę, którą pomieszały i z szwadronami pruskiemi równocześnie wpadły na nieprzyjaciela. Już nieprzyjacielskie skrzydło lewe odesłało część swoich armat na tył i przygotowywało się do cofania, lecz widząc szarżującą konnicę, cofnęło tylko swoją piechotę z pierwszej linii i wysunęło zbrojnych chłopów z drugiej linii naprzód. Ci chłopi, uzbrojeni kosami i wsparci za nimi stojącą piechotą, dotrzymali na miejscu i szarża się nie udała. Szarża ta kawaleryi na front i prawie na centrum piechoty nieprzyjacielskiej była działaniem na żadnej zasadzie, na żadnej regule nie opartem, a chociażby się była udała, musielibyśmy byli ponieść ogromne ofiary. Gdyby była piechota poszła do ataku, a armaty zmiażdżyły chłopstwo, byłby skutek niezawodny, a rozbicie nieprzyjaciela zupełniejsze.

Król tymczasem, chcąc zajść nieprzyjacielskiemu lewemu skrzydłu z boku, wysunął swoje prawe skrzydło; gdy nasza piechota zbliżyła się do Prusaków, nieprzyjaciel się cofnął i został aż za pole bitwy ścigany; poczem król, zważając, iż niektóre jego pułki w tym dniu pięć mil drogi uszły, zdążając ze swoich kwater na plac boju, wstrzymał pogoń swego wojska. Generał Denisow poprosił króla o pozwolenie ścigania nieprzyjaciela, i wziąwszy

parę batalionów, parę pułków konnicy naszej i pruskiej i kozaków, puścił się za nim aż do miasteczka Słupia; o 2 wiorsty od pobojowiska strzelono z obydwóch stron do siebie kilka razy z armat i na tem się skończyło. Gdym przybył po bitwie do króla, oświadczył mi J. Kr. Mość swoje zupełne zadowolenie z tego, żem się przyczynił, jak był wyrzekł. do wygranej, a nazajutrz margrabia Luchesini do mnie przysłany z rozkazu króla powiedział mi, iż w liście do W. C. M. ma wspomnieć o mnie, a szczególniej i król mnie zawdzięcza zręczne zjednoczenie i połączenie sprzymierzonych sił, które rozstrzygnęło o losach walki. Komunikacya z naszemi granicami jeszcze wtenczas była zamknięta, nie mogłem się przeto udać na moje przeznaczenie i zmuszony byłem zostać przy naszem wojsku, którego dowództwo objął generał Fersen, a mnie dał komendę nad 2 batalionami strzelców i pułkiem huzarów przedniej straży. W marszu otwierałem pochód i stałem na czele tego oddziału przez cały czas oblężenia Warszawy. Mieliśmy kilka utarczek z nieprzyjacielem, między innemi, gdy Kościuszko chciał zdobyć nasze baterye, wzniesione przeciw jego fortyfikacyom od strony Rakowca; tysiącem piechoty regularnej, tysiącem konnicy i tysiącem chłopów uzbrojonych w piki i w kosy chciał tego zamiaru dopiąć, i już konie były na pogotowiu, ażeby nasze armaty uprowadzić. Dla zakrycia się od mogącego z tej strony przyjść napadu, stawaliśmy co noc o 400 kroków za bateryą w lewej stronie 2 bataliony strzelców, któremi dowodziłem, to jest pierwszy i drugi batalion korpusu ekateryno-

sławskiego pod rozkazami podpułkownika Kasztalińskiego i majora Rosenthala; prócz tych stały tamże 3 szwadrony rezerwy.

Nieprzyjaciel, idąc do ataku w trzy kolumny, ustawił po prawej ręce konnicę, po lewej regularną piechotę, a w środku uzbrojonych chłopów. Około północy ruszył ku wsi Rakowiec. Noc była tak ciemna, iż posterunki, strzegące z tej strony bateryj, nie spostrzegły nieprzyjaciela, aż gdy tuż był przed niemi, i cofając się, szły prawie razem z nim ku 2 batalionom strzelców. Już Polacy minęli baterye niespostrzeżeni i z tyłu je obejść chcieli, nie spodziewając się, iż tam ich czekają 2 bataliony, które zawsze nocną porą dopiero stawały na swojem stanowisku. W milczeniu szli dalej i już dochodzili do batalionów, gdy nasi, ujrzawszy ich, dali ognia. Nieprzyjaciel rozstrojony, iż naraz i tak blizko siebie tak dzielny znalazł opór, uderzył na nas najdalej wysuniętą kolumną kosynierów z taką natarczywością, że aż pomieszał szyki batalionów, chociaż i te nie z mniejszą stałością i odwagą stawiły czoło, wzięły chłopów na bagnety i odparły z wielką ich stratą. Tymczasem piechota uszykowała się za chłopami do walki o sto kroków od naszych strzelców, lecz nie mogąc wytrzymać ognia naszych strzelców, którzy na jej batalionowy plutonowym ogniem odpowiadali, cofnęła się w pośpiechu. W tem nadbiegł nam w pomoc batalion grenadyerów i pułk uglicki, lecz z przyczyny zbyt ciemnej nocy nie mogłem ich inaczej użyć, jak mieszcząc w drugiej linii za strzelcami dla utrzymania i wzmocnie-

nia tychże. Z tej samej przyczyny i 3 szwadrony rezerwy użyte być nie mogły. Jedynie tedy obydwa bataliony strzelców wytrzymały całą walkę, nieprzyjaciela odparły ze stratą i uratowały baterye. Generał-major książę Poniński dowodził tą ekspedycyą w nocy z 6 (17) na 7 (18) sierpnia odbytą. Niektóre osoby zarzucały mi, iż jako generał-kwatermistrz armii, nie potrzebniem się znajdował na czele oddziału wojska, tem bardziej, iż krótko przed tem gdzieindziej powołany zostałem; dla tego też utrzymują, że ja sam z wyższych generałów użytych w kampanii w Polsce nie zostałem za moje oddane usługi uwzględniony. Na te zarzuty im odpowiadam, iż skoro tylko generał-kwatermistrz jest przy wojsku, czy przy armii, czy przy korpusie, mniejszym oddziele, lub posterunku armii, tam zawsze jest na swojem miejscu. Wprawdzie odkomenderowany byłem do korpusu armii, naonczas pod dowództwem hr. Jana Piotrowicza Sołtykowa zostającym. Chciałem wykonać dany mi rozkaz, lecz baron Igelstrom nalegał, ażebym go w tak krytycznym czasie nie opuszczał, a po rewolucyi warszawskiej, gdy komunikacya z naszemi granicami przecięta została, musiałem już natenczas przy jednym z naszych korpusów armii pozostać; a gorliwość moja w służbie J. C. M. powodowała mojemi czynnościami, ażeby o ile możności spowodować zwycięztwo dla wspólnej sprawy; i ztąd to stosując się do wymagań wypadków, pełniłem służbę już to jako generał-kwatermistrz, już też jako generał-major armii. Szczególniej zadawałem sobie pracę, ażeby przyprowadzić

do skutku połączenie sił obydwóch wysokich sprzymierzeńców przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, i dlatego wręczyłem królowi kilka małych pamiętników co do naszych pochodów i stanowisk; lecz skoro tylko stanęliśmy pod Warszawą i jak tylko wszczęły się niesnaski między generałem Fersenem, księciem Nassau i generałem Mansteinem, nie chcąc do ich niezgody należeć, ograniczyłem się na dowództwie małym oddziałem wojska, powierzonego mi przez generała Fersena.

Po odstąpieniu od oblężenia Warszawy udałem się przez Galicyę na miejsce mego przeznaczenia.

Pawłocz, 8 stycznia 1795.

Generał-kwatermistrz Pistor.

KONIEC.

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
14709/1